

SZTUCZNA INTELIGENCJA.
KONSEKWENCJE
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE, ETYCZNE

Recenzent:

prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek

Wybór ilustracji:

Elżbieta Piekarska

Ilustracje: www.pixabay.com

Zdjęcie z okładki: www.pixabay.com

Zdjęcie z tyłu okładki:

*Wszystkim,
którzy nie chcą zgubić właściwej drogi
w gęstwinie nowych technologii*

Zamiast wstępu

*Najpierw były sztuczne zęby,
potem sztuczne usta, piersi, zapłodnienie,
a teraz jest sztuczna inteligencja.
Jedynie głupota pozostała naturalna!*

Zasłyszane



Pragnienie tego, aby być równym Bogu i stworzyć, czyli powołać do życia istotę równą człowiekowi, towarzyszy ludzkości od zarania dziejów. Przeszło 700 lat przed Chrystusem wśród greckich mitów znalazł się mit o Talosie. Nie był to ani człowiek, ani zwierzę, ani bóg. Przemierzał on trzy razy dziennie Kretę, obserwował morze, oceniał czy to, co widzi, to np. kłoda drzewa, głaz, statek – obcy czy swój – i na tej podstawie, czyli posiłkując się danymi z zewnątrz, podejmował decyzję o

ataku – rzucić w przeciwnika kamieniem czy nie?
Starożytne ilustracje ukazywały go jako człekokształtnego robota. Podobna „istota” powstała w Chinach w II wieku i nazywana jest „syntetycznym wojownikiem”.



Do dziś przetrwało też określenie „Golem”, od hebrajskiego słowa „zarodek”, oznaczającego postać z żydowskiej legendy. Był to „gliniany człowiek” odżywiany za pomocą kabały i tajemnych formuł, który służył jako potężny, ale i bezmyślny obrońca lub sługa. Najśłynniejszy jest praski Golem, „stworzony” przez rabina Liwę Ben Becalela w XVI wieku. Z natury był bezwolny, pozbawiony duszy, ale niezwykle silny, cierpliwy i posłuszny rozkazom.

A dzisiaj? W 2026 roku? To pragnienie jest nadal żywe. Współczesne Talosy czy Golemy są zdolne do wykonywania zadań wymagających ludzkiej inteligencji, takich jak: rozumowanie, uczenie się, rozwiązywanie problemów, rozumienie języka naturalnego, adoptowanie się do nowych sytuacji zamiast podążać za sztywnymi instrukcjami. Sztuczna inteligencja naśladuje ludzkie zdolności poznawcze, przetwarzając informacje szybciej i dokładniej, planuje i stara się być kreatywna... Potrafi napisać wiersz, namalować obraz, „ożywić” rzeźbę, zrobić film, ale nie ma... STOP! Uchyliłam tylko rąbka tajemnicy. Więcej dowiesz się, Drogi Czytelniku, z tej książki.

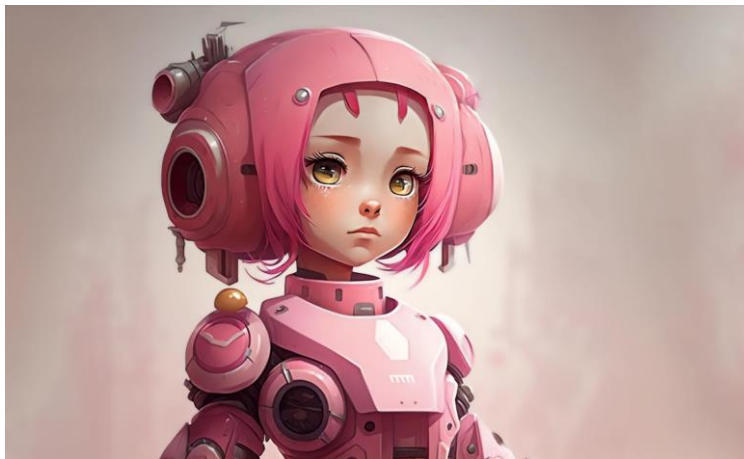


Ale nie będzie to tylko przegląd możliwości (wybranych!), jakie sztuczna inteligencja oferuje ludziom, wspierając ich i pomagając w różnych sytuacjach. Książka zachęca do refleksji, jak nie zbłądzić w tej gęstwinie współczesnych niemożliwości, które stają się możliwe tu i teraz, niemal na wyciągnięcie ręki. A w gęstwinie, jak to w gęstwinie, można znaleźć zarówno skarby, jak i bezużyteczne śmieci, można odpocząć w cieniu, ale i...

zwichnąć nogę, zgubić drogę czy stracić z oczu drogowskaz... I błąkać się długo po bezdrożach zła. Bo, jak już przed wielu laty napisał Stanisław Lem: „Zło pojawia się wszędzie tam, gdzie zjawia się nowa technologia”. Ale tak naprawdę, to nie technologia jest winna, ale zło „wylęga się” w sercu człowieka – chęć, aby poniżyć tego drugiego, okraść, zdradzić, oszukać, unicestwić...

W Internecie popularny jest filmik o dwóch ludziach ubranych w robocze kombinezony, którzy niosą trzymetrową drabinę i pewnym krokiem wchodzi do kilku poważnych amerykańskich instytucji – niezatrzymani przez nikogo. Tak działa mózg człowieka – zakłada, że nie jest oszukiwany. Nikt z nas nie urodził się i nie przeżył całego życia w czasach sztucznej inteligencji. Człowiek nie ma w genach podejrzenia, że to, co widzi na ekranie, w SMS-sie, w mailu, na scenie, może być w 100% fałszywe. Gdy w mediach pojawi się człowiek w białym fartuchu, wielu wierzy, że to lekarz. Tak jak w to, że ludzie z drabiną to konserwatorzy, którym wielu przytrzymuje drzwi...

Czy to naiwność? Nie, raczej cnota zaufania, której nie warto zatracić. Pojawienie się supertechnologii nie może odebrać człowiekowi wiary w dobre intencje ludzi...



Ale... w genach kolejnych pokoleń będzie już pewnie zapisane: uważaj na to, co ma związek ze sztuczną inteligencją! Bo kto się raz sparzył...

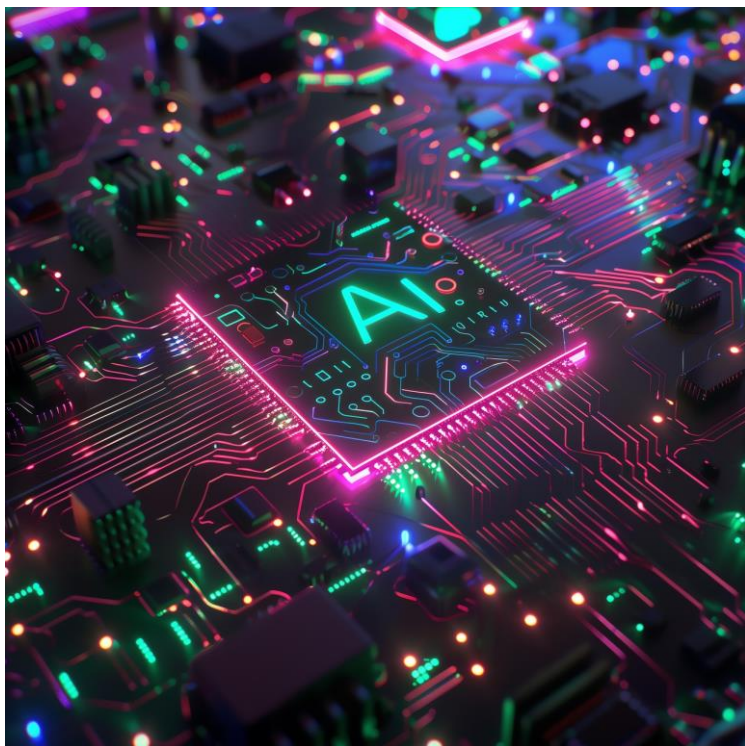
Kogo, co wybrać – czy sztuczna inteligencja podpowie?

Dwom bogom służyć nie można

Jakub Górski

– Mariusz! Mariusz! Poczekaj chwilę, zmieszczę się z tobą w windzie? Bo to chyba twoi seminarzyści ją „okupują”. Ach ta kultura u młodych, nie wpuszczą przed siebie swojego promotora! A mnie to wczoraj niemal zdeptali przy wyjściu, tak im się spieszyło „na papieroska”. Zajdziesz do mnie na chwilę na kawę?

– Bardzo chętnie! Mam teraz godzinne „okienko”. No cóż, Zosiu! Takich teraz mamy studentów. To już nie te czasy, kiedy profesor coś znaczył. Niedługo pewnie w ogóle nie będziemy im potrzebni, bo nasze miejsce zajmie sztuczna inteligencja. Już teraz, gdy na wykładzie proszę o zanotowanie pewnych ważnych danych, słyszę odpowiedź: „A po co? AI (tak ją w skrócie nazywają) mi to znajdzie i w sekundę będę miał te dane na smartfonie”, albo: „Nie muszę chodzić na wykłady, po co mam się męczyć i słuchać, jak AI jest lepsza” (w domyśle – od pana). Myślisz Zosiu, że to jest prawda?



– Sztuczna inteligencja rzeczywiście dysponuje już olbrzymią bazą danych, informacji, wiedzy, ale czy mądrości? Zadałam moim studentom takie właśnie pytanie. Bo młodzi uważają AI niemal za cud natury, za nadczłowieka! Jeden z moich seminarzystów, Tomek pochwalił się bowiem, że jego dziewczyna studiująca na Wydziale Prawa, zaliczyła na piątkę pracę semestralną, którą „zleciła” do przygotowania właśnie sztucznej

inteligencji. I dodał z przekonaniem: „Twórcy AI mają boską moc! Biblia mówi, że Bóg stworzył człowieka, ale jak widać, tamtemu człowiekowi daleko do współczesnego, wyposażonego w narzędzia AI. I to właśnie AI jest dla nas młodych bogiem, który wszystko może!”.

– Mocne i trudne słowa! Jak można uważać za boga (ja bym powiedział: „bożka”) narzędzia sztucznej inteligencji? Jak można ubóstwiać technologię, która jest wytworem ludzkiego umysłu? Przeraża mnie to! I jak na to zareagowałaś, Zosiu?

– Przede wszystkim powiedziałam na seminarium jasno, żeby nie próbowali tej metody ze swoimi pracami magisterskimi, bo byłam na szkoleniu, w czasie którego mówiono, jak odróżnić pracę własną studenta od produktu AI. I podałam parę przykładów z innych uczelni, gdzie takich studentów surowo ukarano na komisji dyscyplinarnej. Mam nadzieję, że to zadziała. Ale najbardziej zaniepokoiła mnie wypowiedź Tomka, który po tym moim ostrzeżeniu, jak gdyby nigdy nic, kontynuował swoją poprzednią myśl: „Przecież ten biblijny Bóg umarł, więc człowiek musi mieć innego. Dla

niektórych ludzi jest to pieniądź, władza, jakiś autorytet, idol; inni wchodzą w podejrzaną kontakty z zaświatami, wierzą w moc różnych przedmiotów, które ich mają uratować od nieszczęścia, zapewnią dobrobyt... A ja i wielu moich znajomych wierzymy w moc i możliwości AI!”. Wtedy Konrad zawołał: „Tomku, Bóg umarł, ale zmartwychwstał i żyje!”. Ale nikt, oprócz mnie, go nie poparł...

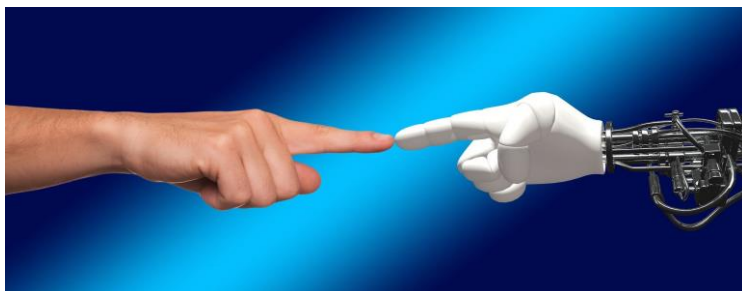
– Zosiu! Gratuluję ci odwagi ewangelizacyjnej. Daj Boże, żeby przyniosła dobre owoce. A ja prześlę ci link do bardzo ciekawego wykładu na temat sztucznej inteligencji właśnie, wygłoszonego w Toruniu przez księdza profesora Borkowskiego. Znajdziesz tam wiele odniesień do cech inteligencji ludzkiej, podkreślenia podmiotowej roli człowieka i prób wejścia w rolę Pana Boga, aby stworzyć tzw. nadczłowieka. Ja zamierzam wykorzystać ten wykład na najbliższym seminarium. I tobie też to radzę. Posłuchajmy teraz razem chociaż głównych myśli i tez, bo jasno odpowiada on na pytanie o człowieka i Boga w kontekście sztucznej inteligencji, dobrze?

– Oczywiście, chętnie posłucham!

Szanowni Państwo!

Rozwój technologii informacyjnych miał swój początek praktycznie w drugiej połowie XX wieku. Z tego okresu wywodzą się tzw. tezy Boltera, który usiłował ogarnąć nową relację człowiek-komputer. Stwierdził on, że:

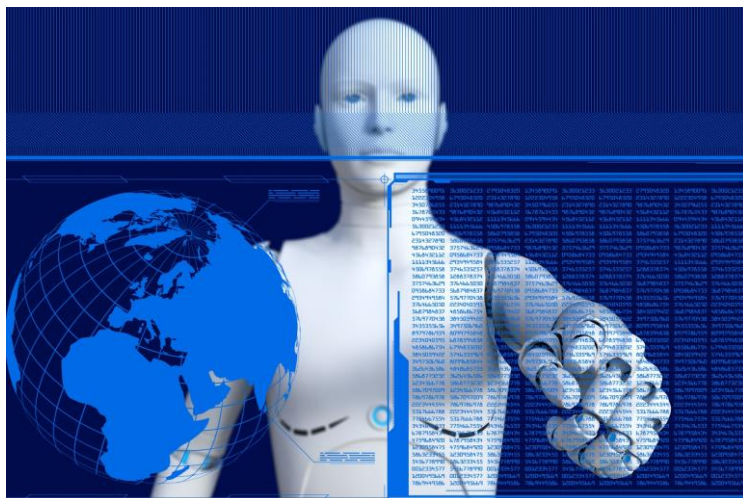
- *komputer to technologia dominująca końca XX wieku,*
- *ludzie tego wieku kształtują samych siebie na obraz i podobieństwo technologii,*
- *umysł człowieka staje się obrazem komputera, bo komputer to supertwór, który choć jest tworem człowieka, przetwarza go na swój obraz i podobieństwo i staje się dla intensywnych użytkowników „drugim ja”.*



Jakże prorocze to były słowa. Natomiast w 1950 roku Turing poprzez swój test postawił pytanie: czy można odróżnić maszynę cyfrową od mózgu ludzkiego? Test

zawierał bardzo wyraźną sugestię, że jeśli maszyna cyfrowa przejdzie pozytywnie, tzn. zaliczy ten test, to można będzie uznać, że ta maszyna „myśli”. Takie domniemanie od początku wywoływało sprzeciw. Twierdzono bowiem, że maszyna cyfrowa jest jedynie automatem i nie tyle myśli, ile raczej sprytnie reaguje na podane jej zdania. Dlaczego? Bo myślenie jest domeną człowieka! Niejako konsekwencją badań Boltera i Turinga były pierwsze próby zdefiniowania „sztucznej inteligencji” z wykorzystaniem określenia inteligencji człowieka.

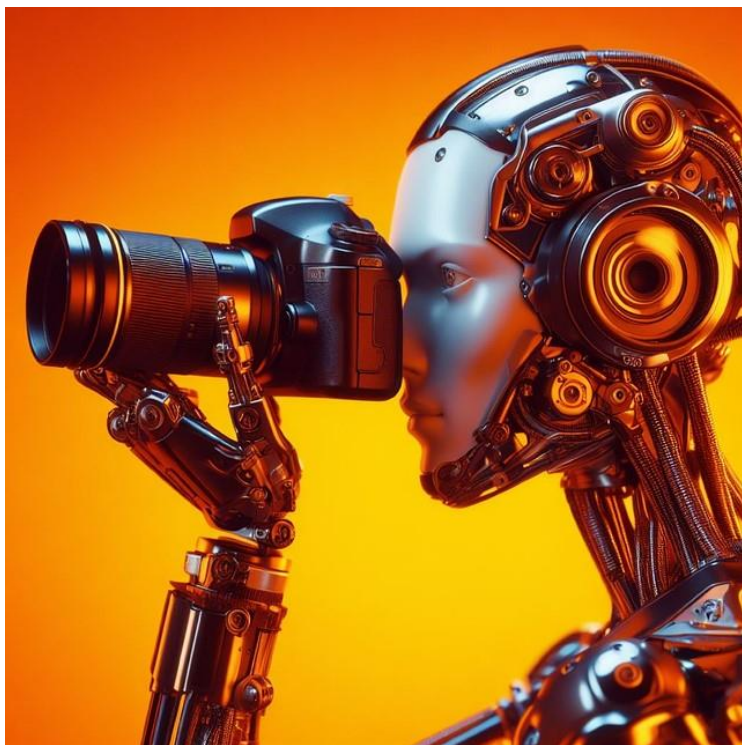
Cóż to więc jest inteligencja? Jedni mówią, że to jest zdolność uczenia się, czyli sposób przyswajania trudnego materiału. Ale cóż to jest „trudny materiał”? Wzory matematyczne, a może wiersze, które trzeba zacytować z pamięci? I przecież zwierzęta też się uczą, prawda? A każdy ukochany pupil czyż nie jest superinteligentny? Zresztą mój kot Brudek – też!



Inne podejście utożsamia inteligencję z efektywnością i szybkością wykonywania zadań i uzależnia ją od motywacji, temperamentu i osobowości jednostki, czyli np. flegmatyk nigdy nie będzie postrzegany jako inteligentna osoba. Jeszcze inne spojrzenie prezentują twórcy mierzalnej definicji inteligencji – określają ją specjalne testy. Interesujące rozważania dotyczą też problemu – czy inteligencja jest zdolnością nabytą czy dziedziczną?

W jaki sposób te i inne jeszcze ujęcia odnieść do – mówiąc w uproszczeniu – komputera? I która z inteligencji jest sprawniejsza, czyli lepsza? Tak więc „sztuczną inteligencję” (pisaną wówczas najczęściej w cudzysłowie)

zdefiniowano następująco: to dziedzina, w której dąży się do tego, aby maszyna robiła to, co wymaga inteligencji, gdy jest wykonywane przez człowieka (czyli wymaga zdolności rozwiązywania problemów, angażowania wielu procesów umysłowych, takich jak rozumienie, rozumowanie, wnioskowanie, uczenie się itp.). I w tym kierunku ruszyły badania, które wyraźnie przyspieszyły w latach dwudziestych XXI wieku.

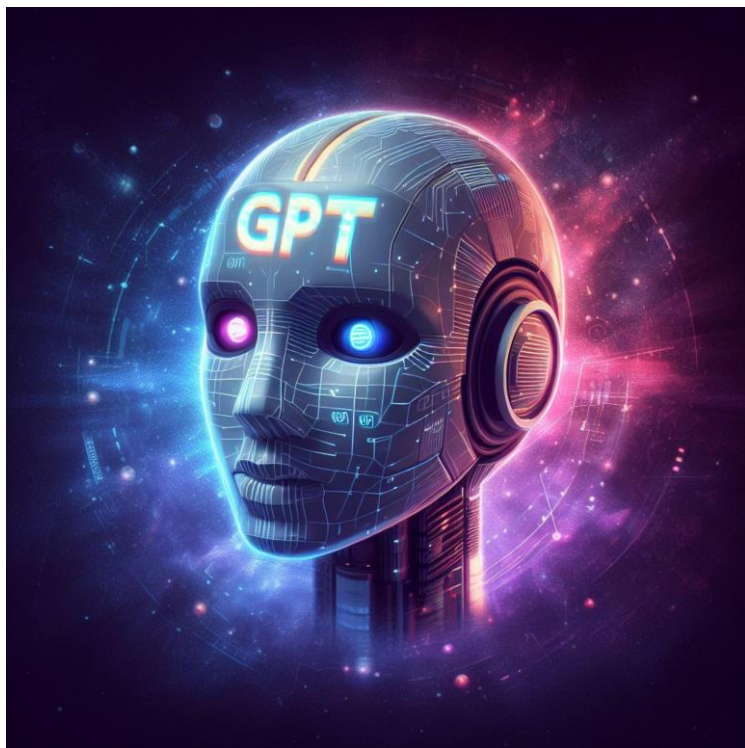


Przeskoczmy więc do czasów nam współczesnych. Trwają wciąż badania ludzkiego mózgu, czyli osiemdziesięciu sześciu miliardów neuronów, z których każdy ma tysiąc połączeń z innymi. Potencjał ludzkiej inteligencji naturalnej jest więc ogromny, niestety wykorzystywany w ułamku procenta. A do tego jeszcze obserwuje się wyraźny spadek sprawności umysłowej człowieka Zachodu w stosunku do potencjału sprzed tysiąca lat. A sięgając dalej – Grecy w klasycznej starożytności recytowali z pamięci piętnaście tysięcy wersów „Iliady” i dwanaście tysięcy wersów „Odysei”. Ludzie średniowiecza znali na pamięć Nowy Testament, Talmud czy Koran. A dziś młodzi ludzie chcąc zaśpiewać kolędę, sięgają do tekstów w smartfonie, bo nie są w stanie zapamiętać kilku prostych zwrotek.



Następuje degradacja pamięci! No bo po co ćwiczyć pamięć? Jest przecież chatbot, który wszystko wie! I do tego „udaje” człowieka, bo ma miejsce powszechna antropomorfizacja sztucznej inteligencji. Ludzie mówią np.: „chat mi odpowiedział”, albo: „aplikacja przetłumaczyła mi tekst”. Używa się tutaj słów opisujących czynności człowieka, zapominając, że narzędzia AI jedynie przetwarzają dane w oparciu o odpowiednie oprogramowanie. Uwaga! Nie odpowiadają, nie tłumaczą ze świadomością sensu lub bezsensu uzyskanego tekstu. ChatGPT buduje zdania bez zrozumienia ich znaczenia. Człowiek ma obowiązek

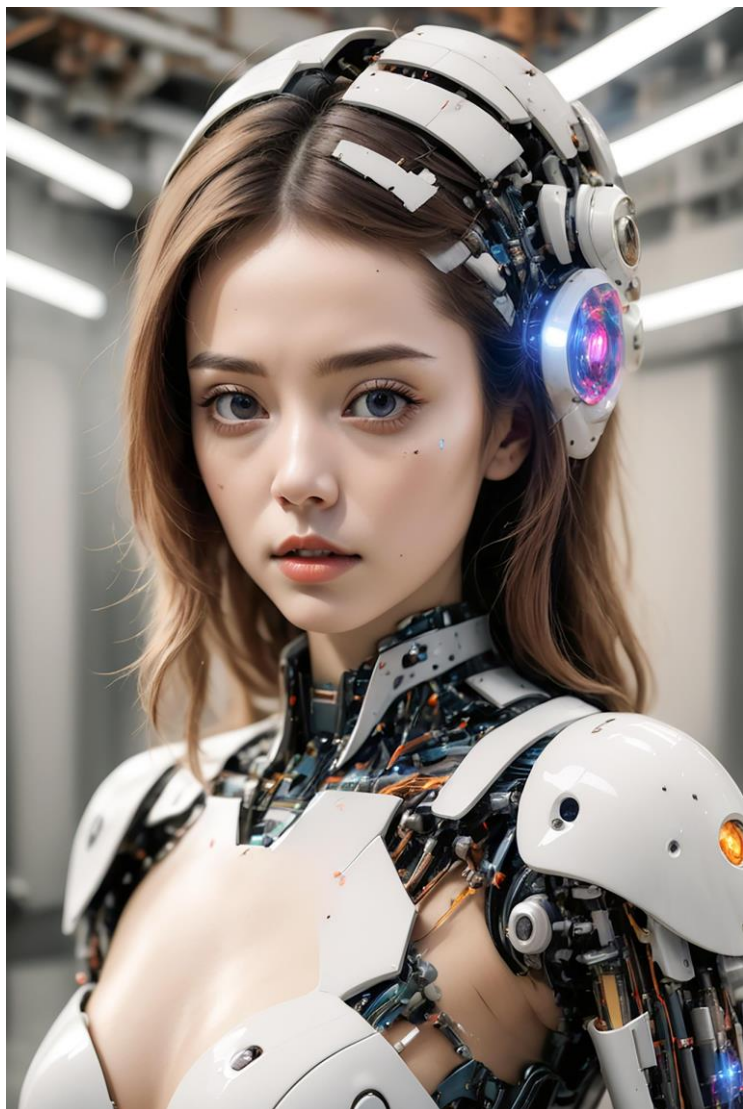
odpowiedzi w sposób świadomy! Człowiek jest podmiotem w każdym działaniu, co daje mu wyjątkową pozycję w świecie. Tylko ludzie stworzeni na podobieństwo Boga świadomie myślą, mówią, piszą...



Dopóki jednak sztuczna inteligencja pełniła – jak to się mówi – funkcje służebne, odbierano jej kolejne wcielenia pozytywnie. Dobrym przykładem jest tu przestrzeń gospodarki, gdyż zastosowania jej mają służyć poprawie

możliwości funkcjonowania człowieka w otaczającym go świecie. Ale technologia wszczepiania chipów do mózgu człowieka, próbująca radykalnie zmienić koncepcję osoby ludzkiej, zapaliła czerwone światło! Co prawda badania prowadzone są na razie na potrzeby osób chorych, np. na epilepsję w celu neurostymulacji i osób niepełnosprawnych, aby mogły np. przesuwać przedmioty, otwierać drzwi, obsługiwać telefon lub komputer za pomocą samej myśli, ale nawet twórcy implantów mózgowych, nie wykluczają szerszego obszaru ich zastosowania. A mówiąc najprościej – oprogramowanie sztucznej inteligencji przejmuje sposób myślenia człowieka. Mikrochipy uzyskują dostęp do myśli użytkowników, a tym samym do ich osobowości. Mogą stać się podatne na zmanipulowanie, skłonienie do niechcianych czynów, na dostęp do najbardziej intymnych obszarów np. do sumienia, marzeń, wspomnień... Grozi to zredukowaniem osoby ludzkiej do zwykłego przetwarzania informacji i sugeruje wręcz, że ciało jest czymś przypadkowym, czymś, co można ulepszać lub modyfikować według własnej woli. Jest to wyraźna interwencja w Boży plan stworzenia.

Naukowcy i etycy uważają, że byłoby naiwnością sądzić, że ostatecznym celem tych zastosowań sztucznej inteligencji będzie tylko pomoc osobom niepełnosprawnym. Możliwości, jakie daje ten chip pozwalają człowiekowi niejako wyzwolić się z własnej cielesności, nadając mu nowe, nieznane dotąd szanse działania. Mogą być one dostępne tylko dla wybranych (czytaj: bogatych). Czy jest to droga do „stwarzania” nowej wersji „nadludzi” lub „podczłowieka”? Science fiction? Już nie!



– I co, Zosiu? Przemówi ten tekst do naszych studentów?

– Mam taką nadzieję, Mariuszu. Niech zobaczą nie tylko wspaniałe, praktyczne zastosowania AI, ale również – drugą stronę medalu.

– Jasiek, jesteś wreszcie! Gdzieś ty się podziewał? Przecież lekcje skończyły się już parę godzin temu! Martwiłam się, że coś ci się stało. Mało to teraz wypadków? Dzwoniłam już do mamy Artura, ale mówiła, że też jeszcze nie wrócił. A ty, czemu nie odbierasz? Tak chciałeś mieć tego smartfona i co? Żadnego z tego pożytku nie ma, bo tylko...

– Oj, mamgo! Przecież smartfon nie jest od dzwonienia. Ty tego nie wiesz, bo masz jakiś przedpotopowy typ komórki. A przecież teraz bez smartfona ani rusz, a nawet wstyd przed kumplami. Pani w szkole mówiła, że te smartfony to chyba nam się przykleiły do dłoni, bo gdy musimy je zostawić po wejściu do szkoły, to miny mamy takie, jakby nam je odrywano razem ze skórą! Chyba nam

zazdrości, co? A teraz w V klasie, to już istna epidemia, wszyscy je mają, i to takie wypasione.



– No tak, ty też dostałeś nowy model na I Komunię, prawda? Twój chrzestny zaszalał. Tyle kasy kosztował... Umyłeś już ręce? Obiad na stole, bo przecież przed wieczorną mszą świętą masz zbiórkę ministrantów, zapomniałeś?

– O, super! Ogórkowa! A na żadną zbiórkę nie pójde, bo...

– Nie ma żadnego „bo”! Przecież ksiądz Marek przygotowuje was do służby przy ołtarzu. W niedzielę przyjedzie biskup na wizytację parafii, musi wszystko być

dograne. Miałeś śpiewać psalm, prawda? Przecież Zośka ma anginę i nie przyjdzie.

– Ja nie mam anginy, ale nie będę już chodzić na żadne zbiórki, ani do kościoła, bo moim bogiem jest teraz Internet! Artur znalazł dzisiaj na Facebooku taki fajny tekst, że Internet ma boską moc, jest najważniejszy, bo bez niego nie da się już żyć, jest nieomylny i wszytkowiedzący – tak jak Bóg! No bo przecież rzeczywiście Internet wie o mnie wszystko. No posłuchaj... Wie, czego szukam, co kupuję za kieszonkowe, co mnie interesuje, co oglądam, kto jest moim przyjacielem, o czym z nim rozmawiam, gdzie się w tej chwili znajduję, kto mnie polubił, jak wyglądam ja i moja rodzina, gdzie spędzam wakacje, jaką muzykę lubię, czy jestem chory czy zdrowy, jakiego psa mam teraz...

– Jasiek! Przestań, proszę! Zupa ci już całkiem wystygła! Ty rzeczywiście to wszystko podałeś do publicznej wiadomości? No tak, pokazywałeś mi zdjęcia z Kołobrzegu na smartfonie, godzinami siedzisz przed laptopem w tych twoich – jak im tam – mediach społecznościowych. I co z tego dobrego wyniknie? Czy ty

wiesz, do czego będzie to wykorzystane? Czy nie przeciw tobie? Przeciw nam?



– Matka, przesadzasz! Miliony ludzi tak żyje i co? Aha, Artur znalazł też stronę w sieci z... kościołem Googla! Teraz tam będę służył! A ksiądz Marek niech poleci sztucznej inteligencji, żeby zaśpiewała psalm. Na pewno zrobi to lepiej niż ja!

– Jasiu, jaka sztuczna inteligencja? Nie chcę dłużej słuchać tych bredni! A z księdzem Markiem i z mamą Artura porozmawiam! Za parę minut wróci ojciec i zawiezie cię na zbiórkę. Jasne? I bez dyskusji! Zjadaj

budyń i przebierz się, bo wieczory są chłodne. Zachorujesz i kto wtedy zaśpiewa psalm na sumie?

– Co to za krzyki? Przez okno was słyszać! Jasiiek, jaki kościół Googla? Tam chcesz służyć? To tak, jakbyś służył szatanowi! Zresztą kościół szatana też podobno jest w sieci! Widziałem kiedyś zajawkę: „Brat szatan zaprasza”! Do czego to dochodzi? Jasiiek, a pamiętasz, że szatan to zbuntowany anioł, który jasno powiedział Bogu: „Nie będę Ci służyć”! Rozumiesz, że ty teraz mówisz podobnie? Jasiiek! Czy ten Google ukochał Cię odwieczną miłością? Czy umarł na krzyżu, zmartwychwstał i otworzył ci bramy Nieba? No i czego ryczysz? Chodź tu do mnie, synu!

– Moi drodzy! Proszę już o ciszę, jest dawno po dzwonku. Zaczynamy katechezę. W imię Ojca i Syna... No, co się dzisiaj z wami dzieje? Zawsze mówiłem, że VIII b to moja najlepsza klasa, i co? Klara, przypomnij, co mieliście przeczytać przed dzisiejszą lekcją. Klara! Słyszysz o co proszę?

– Tak, dwudziesty rozdział ewangelii według świętego Marka.

– Dobrze. Kto przeczytał ten fragment Pisma świętego, ręka w górę! O, zrobiło się już ciszej, widzę las podniesionych rąk. Ale kochani, nie mogę się cieszyć z tego, że wszyscy przeczytaliście wskazany tekst, bo ewangelia według świętego Marka ma tylko... szesnaście rozdziałów! I co teraz powiecie? Mnie, siebie, czy Pana Boga chcieliście oszukać? Przecież On wie o nas wszystko... No trudno, o kłamstwie porozmawiamy innym razem. Mam nadzieję, że to będzie pierwszy i ostatni raz! Ale może ktoś powie, o czym tak zaciekle rozmawialiście przed katechezą? Może na tym się teraz skupimy, jeżeli to temat na katechezę? Kacper, ty chyba najgłośniej dyskutowałeś?



– Psze księdza, no bo właśnie dziś o drugiej nad ranem skończyłem grać w super najnowszą wersję gry „Zostań Bogiem”. Prawie nie spałem przez ostatnie trzy dni! Matka wypisała mi zwolnienie z lekcji, bo symulowałem ostry ból nogi, a do ortopedy miałem iść dopiero za miesiąc! Dzisiaj jestem jeszcze trochę nieprzytomny, ale ku radości mamy – noga ozdrowiała.

– Kacper, to masz już na sumieniu dwa kłamstwa! Wiesz, co to znaczy? I co powinieneś zrobić? Ale, ale... Cóż to za tytuł: „Zostań Bogiem”!?

– To fascynujące! Psze księdza, może ja to teraz spokojnie opowiem, bo na przerwie nie dokończyłem, co?

– No dobrze, opowiedz, bo sam tytuł już mi „nieładnie pachnie”! Słuchamy cię!

– Grę dostałem od ciotki Kazi, która jest moją chrzestną i zawsze pamięta o moich urodzinach. Poczciwa ciotka! Tym razem nie dostałem tylko bombonierki, bo – jak mówiła – była w Empiku po jakąś książkę dla przyjaciółki i przy okazji zapytała sprzedawcę, co mogłoby mi sprawić przyjemność, bo jestem jej chrześniakiem. I tym sposobem dostałem grę, a nie książkę, których już mam (nieprzeczytanych!) całą stertę.

– Kacper, nie nawijaj, do rzeczy – rozległy się zniecierpliwione głosy!

– No już mówię, co ta sztuczna inteligencja teraz stworzyła! Słuchajcie, to niesamowite! Żaden człowiek by tego nie wymyślił! Niech ksiądz nie oponuje, najpierw opowiem! Po odpaleniu gry na ekranie pojawiła się... Zgadnijcie, co!

– Postać anioła! – Krzyknęła Monika.

– Biała chmurka z Panem Bogiem-staruszką na niej.
Widziałam taki obraz – zawołała Kinga.

– Nie, nie – odparł Kacper – nic takiego, ale całkowita ciemność! Myślałem, że komp wysiadł, że coś nawaliło, że ta płyta jest jakaś fełerna..., ale po chwili odezwał się głos, który rozkazującym tonem powiedział: TWÓRZ! Nie było żadnej opcji, instrukcji co i jak, włożyłem więc wirtualne rękawice, które były dołączone do gry i palec wskazujący skierowałem w pierwszy lepszy punkt czarnej pustki. Pojawiło się światło! Jakieś jasne punkty wylatywały w różne strony, słysząc było wybuchy. Przypadkiem kciukiem wprowadziłem te światełka w ruch wirowy. Punkty łączyły się w kule, zaczęły formować się planety, ziemia, słońce..., kolejno powstawały komórki, rośliny, zwierzęta, istoty myślące – człowiek, ludzie... byłem dumny, że jestem lepszy od Boga! Stworzyłem przy pomocy sztucznej inteligencji świat szybciej niż On – w ciągu trzech, a nie sześciu dni!



Ale wczoraj wieczorem ci ludzie wzięli sprawy w swoje ręce! Stworzyli kulturę, naukę, sztukę, religię... Czčili mnie! Mnie, zwykłego przeciętniaka. Niektórzy nawet się mnie bali! Mijały wieki i tysiąclecia. Ludzie niestety zapomnieli o mnie, swoim stwórcy. Żyli w wirtualnym świecie gry! Czy był to lepszy świat?

– Kacper! To już koniec? – zawołał Wiktor.

– No właśnie, i co dalej? Nic? Kacper! Psze księdza!
Co dalej? – wołali koledzy.

– Dalej nic nie było i nie będzie – odezwał się zawiedzionym głosem Kacper. – Próbowałem na różne sposoby i nic!

– To rzeczywiście koniec! – odpowiedziałem stanowczo. – Zwróćcie uwagę na to, że fabuła gry doprowadziła nas do współczesnych czasów. Ileż to ludzi zapomniało o Panu Bogu, ilu żyje w ułudzie wirtualnej rzeczywistości kreowanej coraz lepiej przez sztuczną inteligencję? Co będzie dalej – to zależy też od was, młodzi. Czy się opamiętacie? Czy zachowacie wiarę w Boga – Stworzyciela Nieba i Ziemi? Czy tych, co chcą sami stwarzać świat będzie coraz więcej? Kacper powiedział, że tego by żaden człowiek nie wymyślił, tylko sztuczna „inteligencja”. Niedobrze jest wątpić w ludzką mądrość. Kochani! Podsumowując, posłuchajcie pewnej historii sprzed wielu lat...

Komuniści starali się za wszelką cenę wykorzenić w polskim narodzie wiarę w Pana Boga. Po całym kraju krążyli tzw. „działacze” ośmieszający Kościół, wiarę itp. Do jednej zapadłej wsi zawitał więc pewnego dnia łysawy

jegomość i rozpoczął przemowę mającą pokazać zebranym rolnikom, że Pana Boga nie ma, że to tylko jakieś bajki, przesady. Wyjął z dużej torby szklaną kulę na podstawce, przypominającą globus. Wlał do niej wodę, wsypał garść skrawków papieru i jakichś materiałów, po czym energicznie pokręcił korbką. Woda zawirowała, wsypana zawartość zaczęła zlepiać się i tworzyć jakieś kształty, przestrzenie, które prelegent nazywał kontynentami. Następnie sugerował, że widzi w kuli jakieś zwierzęta, rośliny, w końcu ludzi. Podsumował swoje doświadczenia krótko: „Widzicie, tak powstał świat i wszystko, co na nim się znajduje. Ziemia wirowała i... żaden Bóg nie był potrzebny! Czy ktoś ma jakieś pytania?” – rzucił, jakby od niechcienia. Zgłosiła się starsza kobieta z pytaniem: „Kto wtedy kręcił korbką?”.



Gromki śmiech klasy rozładował napiętą atmosferę. Po chwili mogłem kontynuować.

– Pragnienie bycia równym Stwórcy towarzyszyło człowiekowi od zawsze. Dla wielu spełnia się ono w cyberprzestrzeni. Można przecież stworzyć siebie na nowo i żyć „drugim życiem” w second life. Tworząc swojego awatara czuje się wtedy boską moc, mówią fani. Miliony ludzi tworzy więc awatary, które są najczęściej

idealnym „ja” i czują się zadowoleni, bo tu jest się lepszym pod wieloma względami niż w realu. A do tego w tym drugim życiu – w second life mogę wszystko. Nie ma tu zasad moralnych, bo to przecież tylko zabawa. Polemizowałbym z tym stwierdzeniem, bo to jest bardzo wciągająca zabawa i łatwo staje się „pierwszym życiem”! A człowiek ma przecież w realu tylko jedno życie. Jeżeli Pan Bóg straci priorytet w życiu, na pierwszy plan wysuwają się różne bożki, bo natura nie lubi pustki. To może być pieniądz, władza, media, praca, drugi człowiek, a nawet szatan!

– Wiem, jakie jeszcze! – wykrzyknął Adam. – Okultyzm, znaki zodiaku, horoskopy, wróżki, amulety, karty Tarota, słynne już pierścienie Atlantów, smartfony, gry satanistyczne i demoniczne, w których zaciera się granica między dobrem a złem. Lista jest bardzo długa!

– Co ty Adam wygadujesz? – zaprotestowała Olga. – Ja jestem spod znaku wagi i w horoskopie na miesiąc, który sprawdzam zawsze pierwszego, wszystko się zgadza – to choroba, to wyjazd, to przyjazd kogoś z rodziny, zmartwienie, spotkanie dawno niewidzianej osoby...

– Ja też często czytam swój horoskop – oznajmiła Kaja. – Ja jestem byk i w zeszłym tygodniu miałam prognozę, że umrze ktoś z mojej ulicy, i rzeczywiście – zmarła moja sąsiadka z narożnego domu. Od wielu lat zmagала się z chorobą nowotworową!

– A ja jestem spod znaku krzyża! Tak powinien odpowiedzieć każdy chrześcijanin – odezwała się spokojnym głosem Marta.



– I co ten krzyż ci powie, tak jak mi wróżka Hekta? – zapytała ironicznie Grażyna. – Bo ja już wiem, że wyjdę bogato za mąż, że będę miała piękną rezydencję, kilka samochodów, będę podróżować po całym świecie...

– Krzyż mówi mi o tym, że Jezus mnie kocha bezwarunkowo, że umarł za mnie i zmartwychwstał, abym żyła wiecznie. Otworzył mi Niebo, a co tam będzie – „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało”... – odpowiedziała zdumiewająco mocnym głosem Marta.

W klasie zaległa cisza! Uznałem, że teraz moja kolej, aby podsumować słowa, które usłyszeliśmy.

– Moi drodzy! Dzięki wielkie Adamowi i Marcie! Macie stuprocentową rację! Lista bożków rzeczywiście jest długa, ale góruje nad nią krzyż Jezusa Chrystusa. Bo to Bóg jest Panem naszego życia, nie wróżka Hekta ani żadna inna, nie teksty horoskopów; nie czytajcie ich, proszę, nawet dla rozrywki. Pomyślcie, tzw. znaki zodiaku to ściema! Z jakiego powodu wszyscy ludzie na całym świecie urodzeni w tym samym okresie, np. w maju, mają mieć takie same cechy osobowości i charakteru, i do tego mają bogato wyjść za mąż (ożenić się), mieć kilka

samochodów itd., a inni nie? Dlaczego pierścień Atlantów czy inne amulety mają mieć magiczną moc? To biznes, na którym ktoś zbija majątek. A i szatan wykorzystuje te wszystkie przedmioty, praktyki, także np. gry, które mają – nie bez powodu – „etykietkę”: satanistyczno-demoniczne. Pamiętajcie, że technologie komputerowe też bywają narzędziem szatana! A kto otwiera drogę do swojego serca szatanowi, ten wypiera Boga ze swojego życia, bo „nie można dwom panom służyć”, jak mówił Jezus! O! już jest dzwonek na przerwę. Przemyślcie to, proszę! Z pewnością te tematy jeszcze nie raz do nas wróca. Z Panem Bogiem!

Bezczelne teksty i zachowania – czyli sztuczna inteligencja się myli

Za parawanem słów kryją się myśli

Aldona Różanek

– Paweł! Gdzie ty przepadłeś? Byłeś w kolekturze, nadałeś kupony, bo miałeś to zrobić wczoraj, i co? Jak nam miliony przejdą koło nosa, to się z tobą rozwiodę! Słyszysz, co mówię? Paweł!

– Oj, nie krzycz tak, nie jestem głuchy, chociaż swoje lata mam. Byłem i wypełniłem nasze kupony. Wczoraj było zamknięte, jak to się mówi – pocałowałem klamkę! Ale dzisiaj była długa kolejka! Słuchaj! Kolektura odmieniona! Jest nowy agent – młody człowiek, Dominik ma na imię. Miał przypiętą do bluzy sporą plakietkę, stąd wiem.



Ale słuchaj! Wiesz, co opowiadał? Że to jego imię znaczy „należący do Boga”. Matka z ojcem to imię mu wybrali, a on postanowił wykorzystać je w ... marketingu! W punkcie kolektury pojawiły się nowe reklamy zachęcające do gry na loterii i w różnych systemach liczbowych. Są wszędzie – na drzwiach, na ścianach, w oknie wystawowym i na kolorowych kartkach, które otrzymał każdy klient. Dlaczego nowe? Bo jest tam pełno haseł typu: „Bóg nie da ci szczęścia, tylko wygrana!”, „Jeden Pan Bóg wie, które numery wygrają w śródownym losowaniu”, „W sobotniej kumulacji szczęśliwi będą gracze mający imię na literę Z. Wiem to! Jak Boga

kocham!”), „Grzech jest jak weksel, Bóg upomni się o zapłatę! Jak wygrasz – wrzucisz coś na tacę i masz piekło z głowy”! No sama spójrz! Wziąłem parę tych kartek, żeby i proboszcz zobaczył, jak w kolekturze reklamuje się...

– Paweł! Co ty opowiadasz? Moja babcia często mówiła, że jak Pan Bóg chce kogoś pokarać, to mu najpierw rozum odbierze! Jaka reklama?! To jest szarganie Bożego Imienia! Jak tak można! Ten Dominik jest chyba pod wpływem złego ducha, bo do Boga to chyba nie należy, nie zna Jego przykazań. Ciekawa jestem, czy sam to wymyślił? Bo to są jakieś bluźnierstwa...

– Ewa! Jak staliśmy w kolejce, to ktoś go o to zapytał. I wyobraź sobie – to są teksty, które – jak mówił – napisał mu komputer!

– Jak to – sam z siebie napisał?

– No nie, Dominik mówił, że to jakaś sztuczna inteligencja. Pamiętasz, jak był u nas w ubiegłym tygodniu Wojtuś, to coś mówił o jakiejś „inteligencji” i...

– O rety, to nasz wnuk czyta takie bezceństwa?

– Nie takie, bo ta „sztuczna” robi wiele rzeczy, także dobrych.

– Ale tu przesadziła! Żeby Pana Boga wprzęgać w jakieś swoje biznesy? Ani się waż pokazywać tego proboszczowi!

– No dobrze, nie pokażę. Bo teraz sobie przypomniałem jak grzmiał z ambony, kiedy jacyś grafciarze napisali na murze naprzeciwko kościoła: „Pan Bóg przebacza, chłopaki z osiedla – nigdy!”. Jak się potem okazało, chodziło o jakieś rozgrywki piłkarskie, w których ich drużyna sromotnie przegrała.

– Nie wiem, czego ten napis dotyczył, ale to przecież była antyewangelizacja! Słuchaj, jak ta sztuczna inteligencja z komputera jest taka mądra, to może by odgadła i podała nam wyniki następnego losowania? Dzwon do Wojtusia, bo kumulacja – już w sobotę!



– Nic z tego, Zenek z parteru też stał w kolejce i zaraz o to zapytał. Niestety, rozczarujesz się. „Sztuczna” nie może dla nas przewidzieć liczb, ponieważ są one całkowicie przypadkowe, tak tłumaczył nam Dominik. „Sztuczna”, by działać, musi być „karmiona” danymi, np. historycznymi. Ale w przypadku gier losowych nawet ogromny zbiór wyników historycznych nie pomoże. Dominik roześmiał się, widząc nasze zawiedzione miny. „Nie ma związku przyczynowego między kolejnymi losowaniami. Bo kulki w piątek nie wiedzą, jaki zestaw został wylosowany we wtorek, więc się tym nie przejmują” – dodał żartobliwie.

– To widać, że ta sztuczna inteligencja jest wyraźnie przereklamowana! – Ewa nie kryła swojej złości i goryczy.

– No coś tam jednak może, np. analizuje aktywność danego gracza i alarmuje go, że popada w uzależnienie, potrafi przewidzieć, jak będzie się sprzedawał nowy produkt, np. zdrapka na rynku loteryjnym, szykuje specjalne oferty dla stałych klientów...

– To jeszcze można przyjąć i zrozumieć, ale ta obrazoburcza treść?! Straszne!

– Ewa! Takie są trendy! Dominik zamierza odkupić od właściciela sąsiedni lokal za ścianą i zrobi tam prawdziwe kasyno, z ruletką. Teraz stara się o zgodę w urzędzie.

– Ciekawe, jak mu pójdzie ten interes?

– Dominik opowiadał o swoich planach z dużym entuzjazmem! Ma już nawet hasło, które powiesi nad wejściem do kasyna: „Boże, pomóż mi wygrać, bo jak nie wygram, to...” – i tu Dominik miał w planie kilka wariantów. Zapamiętałem tylko jeden z nich: „...to pokażę Ci, co znaczy młodość i siła!”. Było jeszcze coś o pakcie z diabłem, ale już przyszła moja kolejka... Ewa!

No, co się tak krzywisz? Tak też, twoim zdaniem, nie można?

– Halo, bracie! Chciałam cię...

– Jolka! Co ty odzywasz się do mnie tak oficjalnie? Stało się coś?

– Oj, Olek! Od razu miało się coś stać? No chociaż, może masz i rację. Jak wiesz, za miesiąc mam termin porodu, Antoś przyjdzie na świat. A wczoraj był u nas proboszcz po kolędzie i... Właściwie był u rodziców, ale przechodziłam właśnie do kuchni i zobaczył mój brzuszek! Na szczęście nie marudził już, kiedy bierzemy z Januszem ślub, bo mama go uświadomiła, że to jest niemożliwe. Janusz przecież jest rozwodnikiem, co prawda tylko cywilnym, ale jego ślub kościelny jest nadal ważny. I...



– Jolka! No przecież ja o tym wiem. Zresztą chyba i tak nie jesteście zbyt wierzący, co?

– No, jasne. Ale rodzice postawili warunek, że będziemy mogli tu nadal mieszkać, jeżeli Antoś będzie ochrzczony. I tu jest problem – bo proboszcz zapytał, czy myślimy już o tym, kto będzie chrzestnym dziecka. Ono przecież jest niewinne, że rodzice mają poplątane życie, powiedział.

– Jolka! I co? Padło na mnie? Przecież ja byłem w kościele ostatni raz chyba na I Komunii. Już nawet nie pamiętam, może jeszcze na jakimś pogrzebie, ale...

– Olek! Nie masz wyjścia! Wszyscy nasi przyjaciele, a nawet znajomi żyją na kontraktach cywilnych lub tylko „na kocią łapę”, jak to mówi mama, i nie wchodzą w grę. Ty jesteś z rodziny, ślubu żadnego nie masz, a pod kołdrę nikt ci nie będzie zaglądać. Janusz poprosi na matkę chrzestną swoją kuzynkę, która chodzi do kościoła. Mamy nadzieję, że się zgodzi. Bycie chrzestnym to nic trudnego! Byłam w ubiegłym miesiącu na takim chrzcie u koleżanki z biura. Chrzestny coś tam odpowiadał (razem z chrzestną), a w jakimś momencie odpalił świecę od takiej dużej, stojącej w pobliżu – i tyle!

– To rzeczywiście nie przekracza moich możliwości. Kupię Antosiowi jakąś zabawkę na tę okoliczność, no i pewnie tę świecę i...

– Olek, jeszcze coś. Proboszcz wspomniał, że trzeba będzie załatwić jakieś formalności w biurze parafialnym i przyjść na spotkanie „przygotowawcze”. Ale nie teraz, dopiero gdy ustalimy termin chrztu, a ten będzie zależeć od tego, kiedy i gdzie zarezerwujemy lokal na obiad dla gości. To już chyba wszystko. To co, zgadzasz się?

– No dobrze! Przecież nie mogę pozwolić na to, żebyście z małym dzieckiem wylądowali pod mostem. Trzymaj się zdrowo, siostra!

Wkrótce zapomniałem o tej rozmowie, przecież tyle spraw mam na głowie! Zresztą Jolka mówiła, że to dopiero za parę miesięcy.

Antoś urodził się w terminie, zdrowy i śliczny. Codziennie dostawałem serię zdjęć – a to w łóżeczku, a to w wanience, a to na rękach u babci... No tak, mam być „przyszywanym” ojcem, to muszę się wdrażać w rolę. O chrzcie jakoś ucichło, ale gdzieś tak w marcu, przed Wielkanocą, Jolka zadzwoniła i... Zaczęły się „schody”.

Okazało się, że te „formalności”, które mam załatwić w biurze proboszcza, to zaświadczenie, że przystąpiłem do spowiedzi przed chrztem! – O, k..., wyrwało mi się na cały głos! Ja mam się spowiadać? Przed jakimś klechą, zresztą z czego? Nikogo nie zabiłem, nic nikomu nie ukradłem, nie spałem z cudzą żoną, bo moje dziewczyny były wolne, a ja co najwyżej je rzucałem, jak mi się sprzykrzyły. Ale wiem, że długo samotne nie były...



Przez głowę przelatywały mi lotem błyskawicy moje potencjalne winy. Co robić? Może ta kuzynka Janusza ma jakiegoś znajomego klechę i załatwi mi takie

zaświadczenie. Oczywiście zapłacę, ile trzeba. Ale gdy zapytałem Janusza o zamiary na nią, od razu stwierdził, że to nie wyjdzie. No więc – co robić? Przecież nie mogę zawieść Jolki!

I nagle – olśnienie! Sztuczna inteligencja, którą się pasjonuję od paru miesięcy! Na pewno mi poradzi i pomoże w tej delikatnej, bądź co bądź sprawie. Pomyślałem przez chwilę, jak najskuteczniej sformułować pytanie – i z wypiekami na twarzy czytałem odpowiedź: „Nie martw się Olek, takie pytanie przesyła mi coraz więcej osób. Takie są czasy! Co do spowiedzi, to sprawa jest już prosta. Zajrzyj na portal *klopoty.kosciol.pl*. tam znajdziesz rozwiązanie swojego problemu i różne reklamy, rady, porady związane z sakramentami. Powodzenia!”.

Z bijącym sercem szukałem tego portalu. Znalazłem tam... formularz spowiedzi! Było tam kilka pytań:

- Czy odmówiłeś poprzednią pokutę?
- Czy zrobiłeś rachunek sumienia?
- Czy żałujesz za te grzechy?

Jeżeli odpowiedzi były twierdzące, pojawiała się kilka „propozycji grzechów”, które można było zaznaczyć jako

swoje i (lub) wpisać to, co się chce. Po ENTER pojawił się komunikat: „Trwa łączenie z Panem Bogiem. Cierpliwości! Trwa odpuszczanie grzechów”, po czym usłyszałem fanfary i ukazała się informacja: „Gratuluję, grzechy odpuszczone. Za pokutę odmów...”, i tu były różne modlitwy – do wyboru. Gdy wybrałem najprostszą pokutę – krótką modlitwę, wtedy padło oczekiwane przeze mnie pytanie: „Czy potrzebujesz zaświadczenia o odbytej spowiedzi?”. TAK – napisałem natychmiast. Od razu zaszumiała drukarka i po chwili „wypluła” stosowne zaświadczenie z aktualną datą spowiedzi, podpisem księdza i z pieczętką parafii. Odetchnąłem z ulgą!



Zajrzałem jeszcze do zakładki: chrzest – prezenty, gdzie sztuczna inteligencja kreowała propozycje upominków od chrzestnych, ciotek i pociotek! Poradziła mi, żebym kupił medalik z Matką Boską. Wybór był pokaźny. Wybrałem pierwszy z brzegu, bo miał adnotację: „dla chłopca”. Kupiłem też świecę – i miałem to z głowy!

Na spotkanie rodziców i chrzestnych z proboszczem poszedłem „na pewniaka”, dzierżąc w dłoni zaświadczenie w eleganckiej koszulce. Przez niemal godzinę musieliśmy słuchać o tym, co to jest chrzest, jak przebiega cała ceremonia, co kto mówi i robi. Klaudia, czyli matka chrzestna pytała, czy tę białą szatę ma założyć na sweterek, czy dziecko trzeba będzie rozebrać, bo może być chłodno, to przecież początek kwietnia... Ale proboszcz wszystko cierpliwie wyjaśnił, że to znak zgładzenia grzechu pierwородnego i że można ją tylko położyć na dziecko.

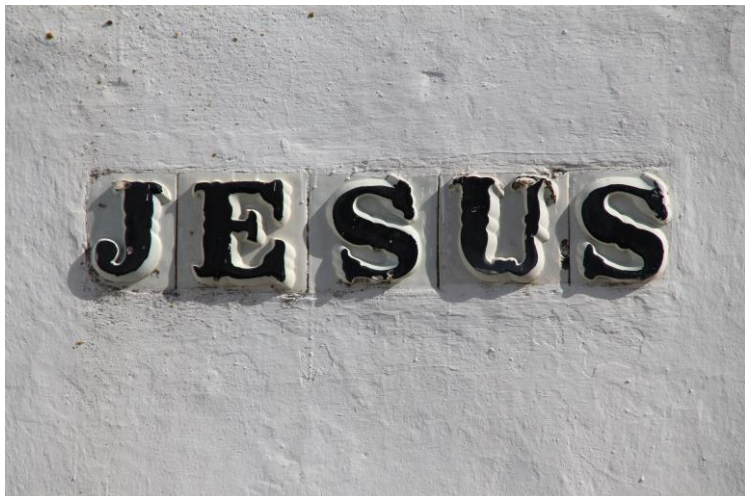
Na końcu proboszcz spisał nasze dane i poprosił o kartki ze spowiedzi. Klaudia dała niewielką karteczkę, proboszcz rzucił na nią okiem i przypiął do protokołu. Lecz gdy ja dumnie podałem „koszulkę”, spojrzał na mnie badawczo, potem długo czytał zaświadczenie i nagle

poprosił, żebym przeszedł z nim do sąsiedniego pokoju. Co jest? – pomyślałem spłoszony. Będzie mnie spowiadać, czy co?

– O co chodzi? – odezwałem się po chwili, bo proboszcz nic nie mówił. – Przecież wszystko tu jest OK, prawda? Jest data, jest podpis, jest pieczęćka...

– Panie Aleksandrze! Niech się pan nie pogrąża. Tu nic nie jest – jak pan to mówi – OK! Proszę posłuchać: ksiądz, którego podpis tu figuruje, nie żyje od dwóch lat. Byłem na jego pogrzebie, to był mój przyjaciel z roku. Pieczęć parafii też jest nieaktualna, bo jest w niej zapis: „filia parafii NSPJ”. Teraz jest to samodzielna parafia. A po trzecie – zaświadczenie o spowiedzi w formacie A4 – z drukarki! Czy ksiądz w konfesjonale ma komputer? Panie Aleksandrze! Kogo chciał pan oszukać? Mnie? Pana Boga? Rodziców dziecka? Ja znam ten portal. W ubiegłym roku głośna była sprawa reklamowanych gier komputerowych, które w nazwie miały imię Boże! Już kilkakrotnie biskupi interweniowali w sprawie usunięcia formularza „spowiedzi internetowej”, ale jakimś sposobem on znów stał się aktywny. Pewnie dlatego, że ktoś na nim немало zarabia! Jest tam jeden szczególnie

groźny zwrot – prośba: „Jezu, przebacz mi te grzechy”! To jest wzywanie Imienia Bożego nadaremno, w niecnym celu.



A poza tym – sakramenty wymagają bezpośredniej relacji, nie „działają” przez Internet! Słyszałem, że ostatnio ten portal udoskonalono przy pomocy sztucznej inteligencji. Ale jak widać, nie wie ona wszystkiego...

– I co teraz będzie? – wydukałem przez ściśnięte gardło. – Czy siostra ma szukać innego ojca chrzestnego dla Antosia?

– To już zależy od pana! Ja jestem do dyspozycji. Jutro mam dyżur w konfesjonale od siedemnastej...

Czy sztuczna inteligencja świętuje w niedzielę?

Nie masz nic długotrwałego, co odpoczynku nie ma swego

Zbigniew Różanek

– Grzegorz! Ale niespodzianka! Tak szybko dojechałeś z Wrocławia? Puścili was szybciej z tego szkolenia? Myślałam, że będziesz dopiero koło południa, a to przecież siódma rano!

– Witaj, kochanie. Kurs skończył się wczoraj późnym wieczorem. Wsiadłem do samochodu i... jestem! Zaraz wezmę prysznic wyciągnę się na godzinkę, może dwie. Potem coś zjemy i na jedenastą zdążymy jeszcze do kościoła, co ty na to? A chłopaki polecą na dziewiątą, jak zawsze! Jeszcze śpią, to zaraz im zrobię pobudkę.

– Zostaw ich, niech sobie pośpią! Wczoraj do późna grali – jak to mówią – na kompie. Nawet jak ich postawisz teraz na nogi, to i tak nigdzie nie dojdą.

– Czemu im na to pozwoliłaś? Przecież na dziewiątą właśnie mają chodzić, bo przygotowują się do bierzmowania! To już niedługo, na początku czerwca!

– Obiecali, że pójdą później. Ubłagali mnie, że jeszcze trochę pograją, a z tego „trochę” zrobiła się prawie północ. Miałam robotę w kuchni i nie zauważyłam, że czas zleciał.

– Oj, Majka, Majka. A ty też chyba jesteś zmęczona i mało spałaś, prawda? Ale, co ja widzę, pralka chodzi, a w brodziku namoczone jakieś ciuchy. W niedzielny poranek robisz duże pranie? Nie mogło to poczekać do jutra?



– Grzegorz, wiedziałam, że będziesz marudzić, ale myślałam, że zdążę się z tym uporać zanim wrócisz. Pranie mogłoby poczekać, ale...

– Jak mogło, to po jakiego grzyba tak harujesz w niedzielę?

– No bo ja...

– Majka! Nie ma „no bo ja...”! Chcesz się wykończyć? Nawet Pan Bóg, jak stworzył świat, siódmego dnia odpoczął! A ty? Zaraz przełożę te ciuchy z brodzika do wiaderka, bo jak się mam wykąpać? A resztę zostaw, proszę. Jutro jadę później do biura, bo po powrocie z delegacji tak u nas można, to razem ogarniemy resztę. I ten odkurzacz, który stoi na środku dywanu, też „rekwiruję”.

– No dobrze, już dobrze! Idę do kuchni nakryć do śniadania, po drodze obudzę chłopaków, jeszcze zdążą na dziewiątą, jeżeli nimi dobrze potrząsnę. Do kościoła mamy przecież tylko rzut beretem.

– Super! Obiad podszykujemy (ja pomogę!) na trzynastą, a potem...? Co robimy potem?

– Porozmawiamy przy obiedzie, OK? Taki piękny dzień majowy!

Głośne protesty naszych bliźniaków usłyszałem pomimo szumu wody w prysznicu. Gdy wszedłem w szlafroku do kuchni, chłopaki ucichły natychmiast.

– Smacznego! – zawołałem przyjaźnie. – Czy nie szkoda takiego pięknego dnia na wylegiwanie się w łóżku? Jak wróćcie z kościoła, pomyślcie, co będziemy robić po obiedzie, dobrze?



– My nie musimy myśleć, prawda Krzysiek? Będziemy dalej grać na kompie!

– Jasne, już nie mogę się doczekać – odpowiedział spontanicznie Michał. – A wy będziecie znów oglądać przez całą niedzielę te durne seriale?

– No chłopaki, czas już na was, biegiem do kościoła!

– Majka tymczasowo zgasiła temat popołudnia. Pewnie nie będzie łatwo znaleźć rozwiązanie...

– Grzegorz! A może dzisiaj obejrzymy mszę w telewizji? Tak mnie nogi bolą i jakoś tak ogólnie źle się czuję. Będzie niebawem transmisja...

– Majka! Tyle razy słyszałaś, że mszy świętej się nie ogląda, tylko się w niej uczestniczy! Przypominam ci, że pandemia się dawno skończyła! Chodź! Położymy się razem na godzinkę, odpoczniesz, ładnie się ubierzesz, najlepiej w ten błękitny kostiumik. Miło się idzie z taką piękną żoną.

– Ty mi się tu nie podlizuj! Pójdę z tobą do kościoła. Diabeł mnie kusi, ale nie dam się! Pójdę! A teraz rzeczywiście wyciągnę się choć na moment. Otworzę tylko radio, tak, żebyśmy się nie pospali; jak pogrywa, to nie usnę.

– Teraz powinien być jakiś religijny program, nastaw na „2”, może powiedzą coś ciekawego.

Audycja już trwała. Z tego, co się zorientowałem, był to wywiad z pewnym dominikaninem na temat... świętowania i odpoczynku w niedzielę. Jak na zamówienie dla nas, a zwłaszcza dla Majki. Kątem oka spostrzegłem, że nie śpi, tylko słucha i że nawet podwyższyła głośność!

– Ach! To przecież o. Salij. Ma taki charakterystyczny i miły głos – zawołała nagle Majka. – To posłuchajmy...

Świętowanie – oprócz aspektu religijnego ma również swoje odbicie psychiczne i społeczne. W potrzebie świętowania ujawnia się transcendencja człowieka wobec wszystkiego, co doczesne. Człowiek nie jest maszyną, której rytm życia mogłaby wyznaczać na przemian praca i regeneracja sił. Choćbym nie wiem jak sensowną pracę wykonywał, i tak sens mojego życia jest większy niż sens mojej pracy. To niedomykanie się człowieka w doczesności, warto podpatrzeć na prostych przykładach.

Weźmy stosunek do najbliższych: kocham moje dzieci, kocham moją żonę, mojego męża. Miłość do dziecka wyraża się troską o różnorodne jego potrzeby, miłość do

współmałżonka polega na wspólnym budowaniu naszego domu, na staraniu się, żeby raczej na mnie spadał większy ciężar wspólnych obowiązków niż na żonę. Ale miłość, zarówno do dziecka, jak i do żony, wymaga czegoś więcej. Wymaga takiej formy bezinteresowności, która z zewnątrz może się wydawać marnotrawstwem! Dobrze wpływa na zdrowie miłości rodzinnej umiejętność wspólnego „marnowania” jakiegoś czasu – może nie na niczym, ale na niczym pożytecznym. Ten czas przeznaczam nie na to, żeby zrobić coś pożytecznego dla ciebie, ale przeznaczam go po prostu – dla ciebie! Miłość lubi też „marnować” dla osoby kochanej jakieś dobra materialne, albo inne wymierne wartości, np. kupuję potężny bukiet róż, które przecież wkrótce zwiędną...



Przez świętowanie człowiek manifestuje, że nie jest zamknięty bez reszty w kręgu swoich powszednich potrzeb i obowiązków: ten niedzielny czas poświęcam dla siebie i moich bezinteresownych kontaktów z innymi, bo ja przecież jestem czymś więcej niż można by to

wywnioskować z wypełnianych przeze mnie obowiązków i ról społecznych.

I jeszcze ważna uwaga: niedziela to nie jest czas na „róbta co chceta” – mąż i żona zdejmują obrączki i udają wolnych lub ludzie, którzy na co dzień są rozsądni i trzeźwi, upijają się i awanturują właśnie w dzień świąteczny! To z miłością ani z odpoczynkiem nie ma nic wspólnego! Ale przede wszystkim niedziela to czas dla Pana Boga, bo...

– A ładnie to tak? Nas się wygania z łóżka, a sami sobie leżycie? – Krzysiek i Michał byli bezlitośni i ściągali z nas pled. – Wstawać, proszę! Już jest grubo po dziesiątej.

– Oj, Grzegorz! Ale się porobiło. Zdążymy się zebrać na jedenastą?

Zdążyliśmy! Wracając z kościoła „zmarnowaliśmy” pół godziny – dla siebie nawzajem, idąc okrężną drogą! Obok osiedlowego sklepiku kłębił się tłum kupujących. Majka chciała już stanąć w kolejce, żeby kupić lody na deser, ale zaoponowałem stanowczo:

– Przecież my nie kupujemy nic w niedzielę, nie popieramy tego, że ktoś pracuje w niedzielę, zamiast

świętować z rodziną. Jeżeli będzie mały ruch, to właścicielowi nie będzie się opłacać handel w niedzielę.

– Ale to tylko lody – nie zgodziła się ze mną Majka. – Przecież właściciel, albo ktoś z jego rodziny może pracować w niedzielę.

– A ty myślisz, że ta Ukrainka, która sprzedaje, to jest jego kuzynka? Majka, chodź do domu. Przyniosę z piwnicy kompot z brzoskwiń i też będzie super deser. Pomogę ci przy obiedzie, nie dąsaj się już, dobrze kochanie?

Obiad zjedliśmy w pogodnym nastroju.

– Co teraz robimy? Chłopcy, jak myślicie, macie jakieś plany?

– Tato, co my robimy, to wiemy i już mówiliśmy – gramy na kompie. Gdzieś tak do osiemnastej, a potem pójdziemy do kumpla, bo jego stary kupił sobie nowego merca. Wyposażenie, podobno – cuda na kiju. Lubi się nim chwalić, pokaże nam wszystkie funkcje, gadżety i obiecał, że nas przewiezie po osiedlu. Tato, może pójdiesz z nami? Znasz przecież ojca Bogdana, prawda? Zobaczysz, to na pewno inna epoka niż nasz nissan.



– Zastanowię się, ale to granie całymi godzinami, zwłaszcza w taki piękny niedzielny czas, nie podoba mi się. Ja zapytałem, co wspólnie robimy?

– Wspólnie? – Krzyś i Michał spojrzeli na nas zdziwieni. – Przecież zwykle po południu każdy robił, co chciał, no, może poza urodzinami babci i dziadka, kiedy obowiązkowo musimy iść wszyscy złożyć życzenia i swoje odsiedzieć przy jakimś mdłym torcie.

– Michał! Tak nie można! Dziadkowie świata nie widzą poza wami!

– To my nie wiemy, co jeszcze moglibyśmy robić razem.

– No, a przecież jeżeli zwykle czegoś nie wiecie, to co robicie?

– Pytamy sztuczną inteligencję. Ona wie wszystko! – wykrzyknął Krzysiek.

– No, bez przesady. Wszystkowiedzący jest tylko Pan Bóg. Ale co mamy robić dzisiaj, powinna wiedzieć. Sprawdźcie!

– Grzegorz, co ty im radzisz? A jak ta „sztuczna” napisze, że mamy iść do kina na jakiś horror? Ja słyszałam, że bogaci ją „przekupują” i odpowiada tak, żeby dać im zarobić krocie!

– Oj, nie martw się z góry. Słyszę, że już idą. No i co, chłopaki? Jaki plan na niedzielne popołudnie wam „sztuczna” wygenerowała?

– Otóż – mamy wyjść z domu za około piętnaście minut. Podjechać autobusem cztery przystanki do stacji metra, którym po dwunastu minutach dojedziemy do... zoo. I tam mamy być do szesnastej czterdzieści pięć. Mamy tu dokładny grafik – gdzie są lwy, gdzie małpy i gdzie krokodyle...



– No, super! Ta „sztuczna” niespodziewanie dobrze zaproponowała spędzenie wolnego popołudnia!

– Napisała jeszcze komentarz, że radzi nie jechać samochodem, bo w miejscu docelowym jest zwykle kłopot z parkowaniem. Mamy też zabrać cieplejsze kurtki, bo pod wieczór robi się chłodniej. Jest też informacja, że przed wejściem do zoo stoją automaty, w których można kupić lody i inne słodczyce, a także broszurki z charakterystyką grup zwierząt. Możliwa jest płatność kartą! Można zwiedzać zoo indywidualnie lub dołączyć do zorganizowanej grupy, które wyruszają spod bramy co pół

godziny. I podała jeszcze godziny odjazdu metra, w stronę domu.

– No, kochani! Czas leci! Łapać kurtki i w drogę! Chłopaki, dzięki za włączenie sztucznej inteligencji do naszej rodziny. Na pewno spędzimy razem piękne chwile. Tak dawno nie byliśmy w zoo, chyba byliście wtedy w pierwszej klasie? Zobaczymy, czy małpy urosły, czy słoń ma nadal potężną trąbę, ile jajek zniosły strusie mamy... Będzie fajnie! I zdążymy jeszcze obejrzeć tego tajemniczego merca!

– Mamo, mamo! Wiesz, co opowiadał dziś na przerwie Karol? Że wczoraj był z rodzicami w kościele i mszę prowadził „sztuczny ksiądz” i...

– Co takiego? „Sztuczny ksiądz”? Szymek, czy ty aby dobrze zrozumiałeś? Czy to mówił ten Karol, który mieszka pod dwunastką? On nie mógł być w kościele, bo jest – tak jak i jego rodzina – protestantem. Był pewnie w zborze luterzańskim, a tam nabożeństwa (nie msze święte) prowadzi pastor. Ale prawdziwy. Nie żaden „sztuczny”.

– Dokładnie to wirtualny awatar, wykreowany przez sztuczną inteligencję. A normalny pastor siedział w pierwszej ławce i się przyglądał. Ludzie myśleli, że chociaż kazanie on powie, ale zaznaczył tylko, że przekazuje swojemu awatarowi pałeczkę, bo kazanie napisała i tak sztuczna inteligencja. Tata Karola mówił, że trochę się martwi, bo sztuczna inteligencja przy całym postępie jej towarzyszącym, nie jest jednak w stanie odpowiedzieć na pytania: Co jest prawdą, a co fałszem? Co jest dobrem, a co złem? I jak tu dobrze prowadzić swoje „owieczki”?



– Tata Karola ma rację. Ten pastor jest moim zdaniem, za bardzo nowoczesny. Wiesz co Szymek, porozmawiamy o tym później, dobrze? Teraz kończę szykować obiad, a zaraz wróci tata, ciekawa jestem, co powie na ten temat.

– Na jaki temat, Kasiu? Jestem padnięty, w pracy był młyn, jak zwykle.

– O, już jesteś! Szymek mówi, że wczoraj w zborze nabożeństwo prowadził jakiś... Jak to było, Szymek? Awatar, czyli ktoś sztuczny. Słyszałeś o czymś takim?

– Tak, to postać nierzeczywista, którą tworzy specjalny program w komputerze, a ostatnio zajmuje się tym technologia zwana sztuczną inteligencją. Ona się uczy, zbiera masę danych i potem np. udaje człowieka. Nie znam technicznych kulis, ale efekt bywa piorunujący. Słyszałem, że...

– No, poczekaj Zdzichu. Pewnie jesteś głodny, a wygłaszasz nam tu jakąś prelekcję. Myj ręce i siadaj do stołu. Szymek! Zostaw tego smartfona! A co słyszałeś? Bo przerwałam ci w pół słowa.

– Słyszałem, że i nasi księża mają pokusy, żeby przy pomocy sztucznej inteligencji opracowywać teksty kazań,

nabożeństw, katechez. Tak samo klerycy, próbują przygotowywać prace semestralne, zlecając ich napisanie „sztucznej”. Inni studenci zresztą też. Kolega w pracy mówił, że jego córka dostała pochwałę za piękną relację z wycieczki do Włoch, na której wcale nie była w czasie długiego majowego weekendu. Ale przygotowała prezentację multimedialną – taką z filmami, dźwiękiem i swoją osobą zwiedzającą Watykan, komentującą na gorąco wrażenia podnieconym głosem. „Sztuczna” stanęła na wysokości zadania!



– A po co jej była ta mistyfikacja?

– No bo wstydziła się powiedzieć, że była u babci na Mazurach. Wszystkie koleżanki bywają za granicą, więc bała się wyśmiania...

– Jeśli ta „sztuczna” umożliwia takie oszustwa, to niech lepiej biskupi zakażą jej wstępu do kościoła. Szymek, mówiłam już: zostaw tego smartfona!

– Ale znalazłem coś ciekawego na temat...

– Wolałabym, żebyś w końcu zjadł ten obiad.

– Zaraz zjem, mama, ale posłuchajcie... Wszedłem na jeden z licznych portali poświęconych sztucznej inteligencji i tam piszą, że papież nakazał, aby w czerwcu tego roku katolicy z całego świata wznosili do Boga modlitwy za sztuczną inteligencję!

– Chyba coś źle zrozumiałeś, modły za sztuczną inteligencję? – to szokujący news! Niemożliwe, zwykle to była modlitwa np. o pokój na Bliskim Wschodzie, o powstrzymanie klęski suszy, głodu na świecie, i podobne.

– Wpis jest sprzed tygodnia. Zobaczę czy są komentarze. O, jest coś z czwartku, jakieś doprecyzowanie: „Katolicy będą modlić się o to, by postęp w dziedzinie robotyki oraz sztucznej inteligencji zawsze pozostawał w służbie ludzkiego istnienia, oczywiście katolicy nie modlą się za sztuczną inteligencję, tak jak nie modlą się za maszyny rolnicze czy aparaturę medyczną. Modlą się za ludzi tworzących te narzędzia i korzystających z nich”.



– No, i to rozumiem! Prawda Kasiu, że to jaśniej brzmi? Ten tekst wyraźnie pokazuje rosnące zainteresowanie Kościoła problematyką sztucznej inteligencji. Kościół w wyważony sposób obserwuje narastające zmiany naukowe i technologiczne, by spokojnie, nie poddając się presji czasu, wyrobić sobie własne stanowisko w danej kwestii.

– Tato! Super mądrze mówisz! Na religii ksiądz złapał w ubiegłym tygodniu Filipa na tym, że na smartfonie pytał ChatGPT, gdzie urodził się Jezus, bo zapomniało mu się. I potem dowodził, że po co ma człowiek o wszystkim pamiętać, jak sztuczna inteligencja w każdej chwili podpowie. Ksiądz był innego zdania. Mówił, że po to Pan Bóg dał człowiekowi rozum, żeby go wykorzystywał. „A co będzie, gdy np. zabraknie u ciebie prądu, Filipie, nie naładujesz smartfona?” – pytał speszzonego Filipa. I wspomniał też, że jeszcze stary papież podpisał i ogłosił jakiś ważny dokument o „sztucznej”, w którym podał wiele szans jakie ona daje, ale i zagrożeń. A nowy papież również ma się tym zająć.

– Szymek! Nie mówi się stary papież, ale poprzedni, ani nie nowy – tylko jego następca, jasne?

– Jasne, jasne! Ale ksiądz jeszcze mówił, że grupa ludzi podjęła próbę tworzenia za pomocą sztucznej inteligencji – ogólnej, nowej formy religii. Ale już był dzwonek i więcej nic nie wiem...

– No, kończmy te dyskusje póki co! Szymek, włóż talerze do zmywarki. Jak to dobrze, że w naszym kościele msze święte odprawiają normalni, kochani księża i głoszą Słowo Boże w mocy Ducha Świętego, a nie jakiegoś ChataGPT! Prawda?

Mamo, tato – sztuczna inteligencja nadchodzi!

*Ze wszystkich cnót siebie obdziera,
kto swych rodziców nie wspiera*

Jan Gross

– Kochani! Musimy się naradzić w bardzo ważnej sprawie, bo...

– Tato, to brzmi groźnie i tajemniczo! Mów zaraz, o co chodzi – zawołała Zuzia, moja najstarsza latorośl.

– Co to za sprawa? Szybko, bo zaraz idę z kumplami na mecz – mruknął wyraźnie niezadowolony Arek.

A żona spojrzała tylko na mnie pytająco. Coś ostatnio mało się odzywa, po lekturze pewnej nagrobnej sentencji autorstwa ks. Jana Twardowskiego: „Tu leży trzydziestoletnia żona – Julia Justa, która 2 kwietnia po raz pierwszy zamknęła usta – Mąż”. Widać wzięła to sobie do serca.

– No więc słuchajcie: za dwa tygodnie, w niedzielę, jedziemy wszyscy do Sulimowa. Moi rodzice będą obchodzić pięćdziesiątą rocznicę swojego ślubu! Złote Gody! Zamówiłem już salę w najlepszym lokalu w mieście, na uroczysty obiad. A my musimy się zastanowić, co zawieźć im w prezencie. Bukiet z pięćdziesięciu

pasowych róż już też zamówiłem. Ale – pomyślcie, co by im sprawiło największą radość.



– Ja myślę, że wspomnienia same się nasuwają w taki dzień! Mam pomysł! Przy pomocy sztucznej inteligencji zrobię prezentację multimedialną z ich życia, taką ze zdjęciami, filmikami, podkładem muzycznym, z utworami zwłaszcza z ich młodych lat. – Zuzia jak zwykle miała pomysł od ręki.

– Ale co ma do tego sztuczna inteligencja? Dam ci zdjęcia, jakie robiliśmy np. na imieninach, spotkaniach

rodzinnych, chrztach, komuniiach. Dodasz komentarz i tyle...!

– Och, mamó, nie znasz się. „Sztuczna” może wszystko! Pokaże zdjęcia, których faktycznie nie było, których nie mamy. Wykreuje film a’la wideo z ich ślubu, którego wtedy, przed pięćdziesięciu laty nie było! A nawet wcześniejsze wydarzenia da radę „sfilmować”. Będą też goście weselni (wirtualni), nawet jeżeli przenieśli się już do wieczności – w charakterze osób składających życzenia jubilatów, np. ich rodzice, czyli moi pradziadkowie! Uchyłam tu tylko rąbka tajemnicy...

– Zuziu, obawiam się, że gdy babcia zobaczy swoich zmarłych już rodziców „jak żywych” – to może być z tego jakieś nieszczęście. Dozna szoku, zawału... Nie każdy potrafi spokojnie kontaktować się z „duchami” – zawołałam spontanicznie.

– Tato! Babcia jest nowoczesna! Chodzi razem z dziadkiem na wykłady do Akademii Seniora na uniwersytecie i sama potrafi wykorzystać sztuczną inteligencję np. do zaplanowania wycieczki, wyboru książki „do poduszki”, zresztą w formie audiobooka, czy też do sformułowania ciekawych życzeń urodzinowych,

wysyłanych do przyjaciółki. Nie martwcie się! Bariera mentalna tu nie występuje! Ta prezentacja to będzie hit! Na pewno taka forma uczczenia ich pięćdziesiątki spodoba się wszystkim.

– No dobrze, ale pokażesz mi prezentację przed jej premierą, OK? – dodałem jednak z nutą niepokoju w głosie.

– OK, OK, ale wolałabym, żeby to była niespodzianka...

– Dzięki, a ty synu, wiesz już, jaki prezent sprawisz dziadkom?

– Ja im chyba przygotuję zagadkę-niespodziankę. Waldek opowiadał, że był w ubiegłym tygodniu na siedemdziesiątych urodzinach swojego dziadka i zaniósł mu wydrukowane dwa wiersze o starości – jeden autorstwa jakiegoś nieznanego poety i drugi, który napisała sztuczna inteligencja. Było wesoło, bo goście podzielili się na dwie grupy i przekrzykiwali się, argumentując, który wiersz jest „ludzki”, a który „sztuczny”. Jednak w końcu właściwie odgadło zdecydowanie mniej osób. O, znalazłem już w Internecie

ten wpis od Waldka. Przeczytam nam szybko, bo ciekawy jestem waszej opinii o tych wierszach. Najwyżej chwilę spóźnię się na ten mecz. Zastanówcie się, jak wrócę to zamknijemy ten temat! Uwaga, czytam:

Wiersz 1

*W dniu, kiedy słońce swe zmierzchy snuje,
Gdy życia bieg w duszy jak sen odczuję,
Wkrótce nadejdzie czas tej sędziwej chwili,
Gdy zmarszczki na twarzy opowieść opiszą miłą.*

*W oczach mej starości jest mądrość zaklęta,
Wspomnień ocean i planeta tajemna,
Kroki nieśmiałe, lecz pełne siły drzemią.
Przebyłem setki dróg, na których kolce się plenią.*

*W dłoniach mej starości spoczywa czas dawny,
Zawarty w opowieściach, w snach niezwykłych, barwnych.
Bo starość nie oznacza zapomnienia biegu lat,
Lecz życiową mądrość, którą serce zawiera, jak starszy brat.*

O sędziwa starości, twój blask to klejnot rzadki,

*Twój wiek to księga, jak aksamit gładki.
Choć czas unosi go jak łódź na fali,
Twój duch nieugięty, młodości ogień wciąż pali.*



Wiersz 2

*Idę ulicą – ktoś mi się kłania.
Oddaję ukłon – znam przecież drania:
Ta twarz, ten uśmiech i ten błysk w oku...
To miły facet, znam go od roku.
Jakże u diabła on się nazywa?...
Dziura w pamięci. Czasem tak bywa.
Wtedy myśl smutna w głowie się rodzi:
Nic nie poradzisz – starość nadchodzi.*

*Z trzeciego piętra schodzę radośnie,
bo w kalendarzu ma się ku wiosnie,
no i spaceru gna mnie potrzeba,
zwłaszcza że słońce i błękit nieba...
Gdy już po parku idę alei
nagle pot zimny koszulę klei,
bowiem pytanie w głowie mi tkwi:
czy aby kluczem zamknąłem drzwi?
W spieszonym powrocie znów myśl się rodzi:
Nic nie poradzisz – starość nadchodzi.*

Siedzę i czytam. Nagle myśl żywa

*jakimś pragnieniem z fotela zrywa.
Robię trzy kroki, stoję przy szafie
i jak to cięłą na nią się gapię...
Pojęcia nie mam, po co ja wstałem?
Czego tak bardzo i nagle chciałem?
Oj, coraz bardziej mi to już szkodzi,
że ta nieszczęsna starość nadchodzi.*

*Jadę na urlop, prasuję spodnie,
żeby wśród ludzi wyglądać godnie.
Biorę walizkę, pędzę nad morze...
Lecz tam miał śledzić dziewczyny hoże,
zamiast podziwiać plażowe akty...
...Czy wyłączyłem wtyczkę z kontaktu?
Może dom spłonął? Strach we mnie godzi.
Tak to jest, kiedy starość nadchodzi.*

*Żeby nie znaleźć się kiedyś w nędzy
zaoszczędziłem trochę pieniędzy.
W dużej kopercie, zamkniętej klejem,
dobrze ukryłem je przed złodziejem.
I teraz już od paru miesięcy*

*nie mogę znaleźć moich tysięcy...
Ech, nie pojmiecie tego wy, młodzi,
jak miło żyć, gdy starość nadchodzi.*

*Pomimo moich najlepszych chęci
nie zawsze mogę ufać pamięci.
Więc by jej pomóc, a przez nią sobie
czasem na chustce węzełki robię.
A potem jeden Bóg wiedzieć raczy,
co który węzeł ma dla mnie znaczyć?
Choć mi się nawet nieźle powodzi,
wciąż mam kłopoty. Starość nadchodzi.*

*Dwa razy dziennie – raz przy śniadaniu,
a potem w obiad, po drugim daniu
zażywam leki, tabletki białe:
cztery połówki i cztery całe.
Często się pieklę (bom nie aniołem),
gdy w obiad nie wiem, czy rano wziąłem?
Tę gorycz klęski wątpliwie słodzi
wiedza, że oto starość nadchodzi.*

*Żuję kolację – w niej polędwica
me podniebienie smakiem zachwyca.
Pogodnie dumam o tej starości...
Czy ona musi stale nas złościć?
Przecież jest piękna. Masz sporo czasu...
Chcesz iść nad wodę, albo do lasu,
to sobie idziesz – nikt ci nie broni.
Z łóżka zbyt wcześnie też nikt nie goni,
bowiem nie musisz pędzić do pracy
jak wszyscy twoi młodszy rodacy.*

*Co prawda wigor z wolna przekwita,
lecz po co wigor u emeryta?
Podwyżki pensji już nie wyprosisz,
należną gażę poczta przynosi...
Spokojnie patrzysz jak świat się zmienia,
gdyż wiek ci daje mądrość spojrzenia...
Więc wiwat starość! Niechaj nam służy,
nawet gdy trochę chwilami nuży.
Bowiem – jak sądzę – w tym jest rzecz cała,
by jak najdłużej ta starość trwała...*



– Oj, ale zagwozdka! – wykrzyknęła Zuzia. – Ciekawe, czy dziadkowie dobrze określą, który wiersz jest który... Bo ja myślę, że „sztuczna” napisała drugi wiersz. Jest taki schematyczny, działa według algorytmu – każda zwrotka to jakaś sytuacja, jakieś zdarzenie, rymy nie są najwyższych lotów, ale generalnie zgadza się ich rytm...

– No, pewnie masz rację – odezwała się żona. – Ten pierwszy jest taki poetycki, sentymentalny...

– Myślcie, myślcie! – zawołał Arek, zamykając drzwi. – Jak wrócę to wam powiem, albo i nie...

Jubileusz wypadł wspaniale. Moja mama i ojciec byli wzruszeni, jak mówili, naszą miłością i troską. Dziękowali nam z całego serca za pięknie zorganizowane rodzinne spotkanie. Goście dopisali, obiad był wyśmienity, kwiaty cudowne, prezenty niespotykane. Prezentacja Zuzi przerosła wszelkie oczekiwania, wiele osób ocierało łzy ze wzruszenia, ale także ze śmiechu, bo i takie fragmenty zawierały zdjęcia, filmiki i komentarze. To chyba tyle!

Aha, jeszcze te wiersze, prezent od Arka. Otóż babcia i dziadek już w trakcie czytania drugiego wiersza wykrzyknęli: „Ten tekst pisał człowiek!”. Dlaczego? Bo żaden komputer nie poznał tak psychiki starszych ludzi. A

oni w tym wierszu, od pierwszej zwrotki – widzieli siebie w opisywanych sytuacjach! Też stoją przed szafą i nie pamiętają, co chcieli z niej wyjąć, też zapominają, czy wzięli leki, czy wyłączyli żelazko... Bo taka jest przecież starość! I nawet ta wspaniała sztuczna inteligencja nic na to nie poradzi.

– Józek, co dostałeś na imieniny? Pochwal się, jesteśmy ciekawi. Twoi rodzice należą do „nadzianych”, prawda? Ojciec jeździ taką wypasioną furą, że jej! – z ciekawością pytał Mateusz.

– Odczepcie się! Co to, mam się spowiadać przed całą klasą?

– No powiedz, u nas przecież zawsze zdajemy sprawę z kasy, którą dostaliśmy – Mateusz nie dawał za wygraną.

– No dobrze, słuchajcie! Szkoda gadać. Jakaś koperta się trafiła, ale chudziutka. Od starych dostałem biurko komputerowe i krzesło do niego. To krzesło jest podobno superzdrowe – wszystko ma regulowane, tapicerka jest z naturalnej skóry i ma jeszcze różne bajery, np. podgrzewany podnózek. Po co mi to wszystko kupili, nie

wiem. Tylko mam zagracony pokój, a i tak wolę siedzieć na sofie z laptopem na kolanach. Niepotrzebnie wydali kasę, ciemniaki! Lepiej kupiliby mi porządnego smartfona, albo zafundowali jakiś fajny wyjazd. Ale oni coś pieprzą o moim krzywym już kręgosłupie!

– Nie szydź tak z rodziców – odezwała się niespodziewanie Ola. – To dobrze, że dbają o twoje zdrowie! A co jeszcze dostałeś?

– Od chrzestnych – Pismo Świète czyli Biblię! Gruba, ze zdjęciami, musiałem z grzeczności rzucić okiem na nią. Znowu niepotrzebny wydatek! Przecież wszystko to można znaleźć w Internecie. Ale oni mówili, że bardzo się ucieszyli tym nowym, ilustrowanym wydaniem i że przed bierzmowaniem na pewno mi się przyda! Od babci dostałem stary atlas geograficzny (jak się dopytałem, był z przeceny). Ona nie ma w ogóle pojęcia, że super mapy są w necie, że zmieniły się granice w Europie..., nie mówiąc o znajomości technologii informatycznych. Wiedza informatyczna – zerowa!



Nie wytrzymałem i powiedziałem jej, że koledzy mnie wyśmieją jak przyniosę ten atlas do szkoły. Zrobiło jej się chyba głupio, bo speszona – przeprosiła mnie i szepnęła, że jak dostanie emeryturę, to mi przyniesie... Nawet nie słuchałem, czym wtedy zamierza mnie obdarować, tylko obróciłem się do wujka, który na szczęście kupił mi coś fajnego – nową wersję gry XGRAL88! To jest hicior! Ten wujek jest super! Przemycił mnie kiedyś na film od osiemnastu lat! Jak ojciec się dowiedział, to zrobił mu awanturę, ale co widzieliśmy, to moje!

– To rzeczywiście nie obłowileś się zbyt! – podsumował Łukasz. – Jakieś głupawe to starsze pokolenie, no nie?

– Nie mówcie takich rzeczy o swoich bliskich! – zaoponowała Ola.

– Czy oni są mi bliscy? – zapytał nagle Mateusz. – Wicie, zastanawiam się nad tym od jakiegoś czasu. Może kiedyś byli, jak byłem mały. Ale teraz? Właściwie są mi obcy. Przestraszyłem się tego wniosku, ale tak jest! Więcej Google wie o mnie, niż oni. I odwrotnie. Nasze drogi rozchodzą się. Prawie wcale nie rozmawiamy ze sobą. No, może nie do końca tak jest – rozmawiamy głównie np. przez SMS-y, maile, media społecznościowe. Czasem jeszcze przez kartki na lodówce: „Kup ziemniaki, późno wrócę...”. Ale tak – oko w oko – przy stole czy na spacerze, to chyba było wtedy, gdy wozili mnie w wózku.

– I u mnie jest podobnie – dodał refleksyjnie Józek. Zresztą czytałem niedawno jak wygląda wieczór w typowej polskiej rodzinie. Otóż – dzieci grają w gry online na laptopie, smartfonie lub na konsoli. Rodzice przeglądają media społecznościowe, oglądają coś w

telewizji lub na Netflixie, a rozmowy zamierają, zagłuszone jeszcze przez smartfony. Technologia, która miała służyć, stała się murem między ludźmi, często bliskimi... Najgorzej, że nie widzą rozwiązania tego problemu. Przecież nie uciekniemy od technologii!



– Nie patrzcie tak czarno w przyszłość! – odezwał się Kamil. Mój tata był latem na rekolekcjach dla ojców i wrócił zafascynowany wypowiedzią pana Mirka, z którym dzielił pokój. Pan Mirek – ojciec sześciorga dzieci, opanował technologię w swojej rodzinie! I nawet dzieciaki go za to nie znienawidziły! Otóż opracował nowe zasady cyfrowe w domu. Zaczął od małych kroków – jeden tydzień to troska o jeden nawyk: jeden samodzielny i jeden wspólny dla rodziny. Sprawdził, że wspólna modlitwa,

choćby krótka, wieczorem, może być chwila, gdy odkłada się telefony i spotyka razem w obecności Boga. Również wyznaczenie „stref bez ekranów”, np. podczas posiłków czy w sypialni, pomoże skupić się na bliskich. Indywidualnie może to być decyzja odłożenia smartfona na godzinę przed snem. Jeżeli dzieci to widzą, a tata i mama rozmawiają ze sobą, to i one otwierają się na rozmowę. Można wspólnie obejrzeć odcinek wartościowego serialu, rozegrać mecz siatkówki na konsoli – i już mamy zbudowany pomost między cyfrowym światem a wspólnotą rodzinną. Pustka emocjonalna im nie grozi! Pan Mirek pytał też domowników, co mieliby ochotę robić w wolnym czasie? Pogospodarzyć z mamą w kuchni, pomóc w pieczeniu ciasta, wyjść z całą rodziną na lodowisko lub przejażdżkę na rowerze, wspólnie powspominać i obejrzeć zdjęcia z wakacji, pograć w gry planszowe, zaplanować ferie z różnymi atrakcjami... Nie chodzi o rewolucję, ale o codzienne wybory, które przypominają, co jest najważniejsze, lepsze, bardziej rozwijające umysł i ciało! I pan Mirek podkreślił, że odczuł wyraźny, jak to mówią: „szacun”, bo konsekwentnie pilnował też siebie i żonę.

– Kamil! Ale się rozgadałeś! I nawet nie przynudzasz
– zdziwił się Darek.

– Słuchajcie! I jeszcze jedno – jego najstarsza córka przestała pytać o radę w różnych sprawach wujka Google’a, czy sztuczną inteligencję! Rozmawia z nami, z rodzicami! – zawołał z radością.

– Marcin, powiesz mi wreszcie, co ci jest? Od paru dni pytam i pytam...

– Daj mi spokój, nic się nie stało! Nie martw się, dalej cię kocham, nie zdradziłem cię, jeżeli o to chodzi.

– No wiesz! Myślisz, że cię podejrzewam o zdradę? Ale przecież widzę, że jesteś jakiś nieswój, zamyślasz się, odpływasz gdzieś, nie słuchasz, co do ciebie mówię...

– Iga! Słyszę, co do mnie mówisz, ale mam już dość tych pytań!

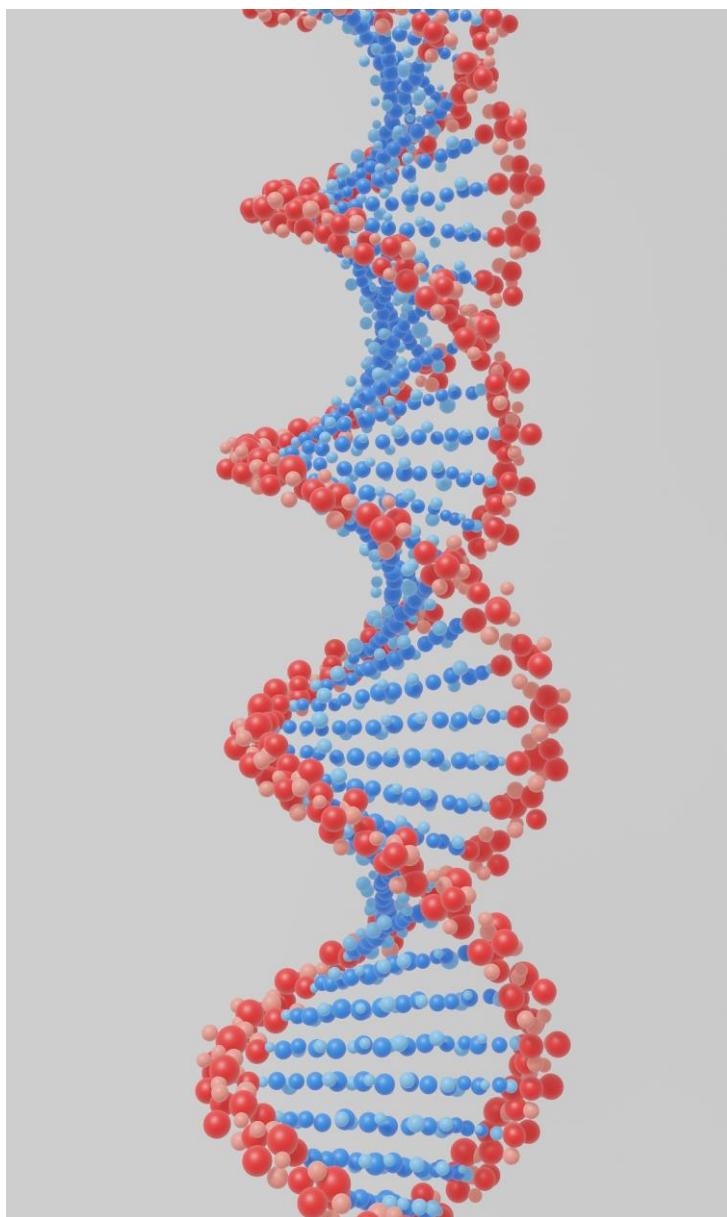
– Jestem twoją żoną od przeszło dwudziestu lat i patrząc na ciebie, po prostu się martwię. Czy to takie dziwne? No powiedz, proszę, bo oszaleję. Jesteś chory? Robiłeś badania, bo słyszałam jakiś czas temu, że dzwoniłeś do kliniki, nie zrozumiałam jakiej? Czy może

twojemu ojcu się pogorszyło? Przecież ma cukrzycę, a z nią różnie bywa, bo...

– Iga! Tylko nie wspominaj o nim! On...

– Bój się Boga, Marcin! Co ty mówisz? Teściu to taki kochany, dobry człowiek! przecież zawsze go szanowałeś, dawałeś za wzór naszym synom! Nie pamiętasz już jak dużo nam pomógł zaraz po ślubie? Jak pracował całymi dniami na budowie naszego domu, jak...

– No widzę, że mi nie odpuścisz... Chodź tu do mnie, przytul się i posłuchaj: Czekałem na wyniki badań genetycznych. Podejrzywałem, że on nie jest moim biologicznym ojcem, bo...



– Marcin! Co ty mówisz? Przecież widzieliśmy zdjęcia z ich ślubu, z twoich chrzcin, Pierwszej Komunii... Kochają cię od zawsze! No i co ci wyszło?

– Ten człowiek nie jest moim ojcem! Mam to od wczoraj czarno na białym!

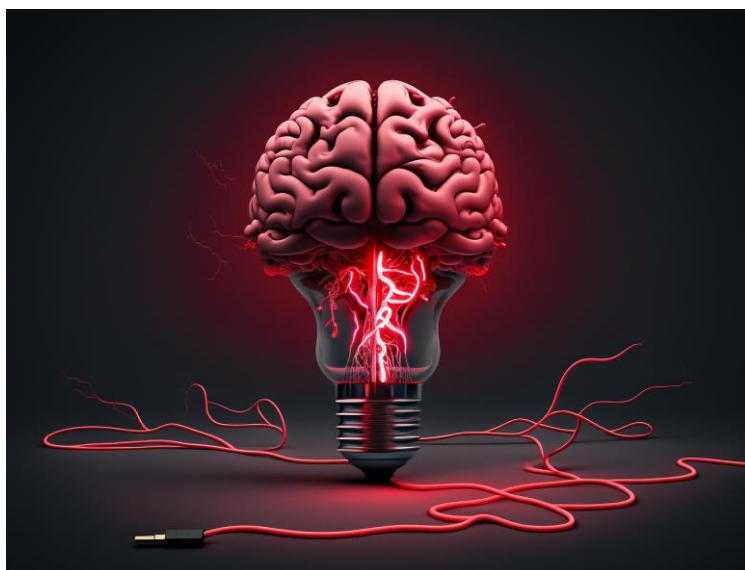
– Co takiego? Może to pomyłka? A po co ty właściwie robiłeś te testy? Co ci przyszło do głowy?

– Spotkałem w autobusie kumpla z technikum, tak zwanym przypadkiem! Opowiadałem ci o nim, to Felek, pamiętasz? Był jakiś zmarnowany. Zapytałem, co słyhać, jak zdrowie, rodzina, tak zwyczajnie. Powiedział: „Dużo by mówić” i niemal zaszłochał. Byłem zszokowany, bo zawsze był radosny, tryskał humorem, więc gdy zaproponował, żebym poszedł z nim na piwo, nie wypadało odmówić. To było wtedy, gdy wydzwaniałaś do mnie, gdzie przepadłem, pamiętasz? Coś tam wymyśliłem, że szef w biurze mnie zatrzymał. Przepraszam cię, kochanie, ale...

– No, rozumiem, nie gniewam się, mów, co było dalej.

– Pokazał mi wynik badania genetycznego, mówiący jednoznacznie, że... jego ojciec nie jest jego ojcem.

Rozumiesz? Sam mu to wykrzyczał w jakiejś kłótni rodzinnej. No więc Felek chciał się upewnić, że to prawda. Najpierw zapytał sztuczną inteligencję, co ma zrobić, czy to jest w ogóle możliwe itd., po czym posłał jej swoje zdjęcie i zdjęcie ojca.



Odpowiedź przyszła niespodziewanie szybko: zdjęcia pokazują dwie genetycznie obce osoby! Przeraził się. Przy kolejnej wizycie w domu ojca, dyskretnie zdobył materiał genetyczny czyli włos zabrany ze swetra ojca i – resztę już wiesz. Wciąż powtarzał, że nigdy nie przypuszczał, że życie mu się tak skomplikuje. Jak mówił: „stracił tego,

którego uważał za ojca”. Kto jest jego biologicznym ojcem, pewnie się już nie dowie, a do tego – stracił serce.

– Marcin, no biedny jest ten Felek, ale jaki to ma związek z tobą?

– Ja, tak trochę dla hecy, trochę żeby Felka rozchmurzyć, poprosiłem go, żeby zapytał „sztuczną”, jak to jest ze mną. Miałem w smartfonie swoje i ojca zdjęcia, całkiem „świeże” z ostatniej wyprawy w Tatry, i gdy tak siedzieliśmy przy tym piwie, Felek pogadał ze „sztuczną” i wtedy świat mi się zawalił. Po paru dniach miałem już w ręce cenny włos i... resztę już znasz.

– Czy mówiłeś o tym ojcu?

– Nie mów, proszę, o tym człowieku „ojciec”! To nie jest mój ojciec. Okłamywał mnie przez całe życie, rozumiesz? A matka? Z kim ona się puściła? Zdradziła swojego ślubnego? Jak ja mam ich nadal kochać i szanować? Mam ich „czcić” jak mówi czwarte przykazanie?! Nie mogę! Nienawidzę ich!

– Matko święta! Marcin! To trzeba wyjaśnić, porozmawiać z nimi, zapytać jak sprawy wyglądają. Nie możesz do końca życia ich unikać, nienawidzić... Po co ty

oddałeś swoje sprawy jakiejs sztucznej inteligencji? Cały ten kłopot to skutek twojego pędu do nowoczesności. Czytałam gdzieś, że ona może rzeczywiście dużo, ale nie ma świadomości i...

– No, mój błąd, ale przecież wynik to potwierdził. I co teraz będzie?

– Marcin! Uspokój się, proszę. Nie chciałam, ale muszę ci jednak to powiedzieć, chociaż boję się, że i mnie odtrącisz.

– Iga, ciebie? A jaki jest twój związek z tą sprawą?

– Obiecay mi, że spokojnie wysłuchasz, dobrze?

– No dobrze, mów już, bo ciśnienie skoczyło mi chyba pod sufit!

– Marcin! Przed naszym ślubem, tak może z tydzień, gdy z twoją mamą peklowałyśmy mięsa na wesele, rozmawiałyśmy o tobie. Pamiętam, że z troską mówiła, żebyś cię bardzo kochała, opiekowała się tobą, pomagała ci... Zdziwiłam się, bo uważałam to za oczywistą oczywistość, ale działającą w obie strony. I prawdę mówiąc, ja tego oczekiwałam od męża. Spojrzałam na nią pytającym wzrokiem i wtedy powiedziała, że...

– No co, co powiedziała?

– ... że jej mąż nie mógł mieć dzieci, a ona bardzo tego pragnęła. Chodziła smutna, mówiła, że nie ma celu w życiu... No więc cię adoptowali! Miałeś wtedy dziesięć miesięcy. Dziesięć miesięcy bólu, zimna, głodu. Twój biologiczny ojciec bił cię, maltretował! Matka nie była lepsza, zwłaszcza „po kieliszku”. Sąsiedzi zaalarmowali policję, bo przez ścianę słyszeć było często pijackie krzyki i twój płacz. Trafiłeś do szpitala, a potem do pogotowia opiekuńczego.



Wtedy twoi rodzice – mówię to świadomie – czekali już na decyzję o adopcji. I tak stali się twoimi rodzicami. Mama się więc „nie puściła”, jak to powiedziałeś! Aż mi skóra ścierpła na te słowa! I dzięki nim – przeżyłeś, miałeś spokojne radosne dzieciństwo, zdobyłeś wykształcenie, poznałeś mnie, bo nasze mamy spotkały się na wakacjach, pamiętasz? Nie powiedzieli tobie o tym, że cię adoptowali, bo wtedy były takie zalecenia psychologów. Teraz to się zmieniło i w ośrodku adopcyjnym uczą, jak i kiedy powiedzieć o tym dziecku, żeby nie doznało szoku. Mama symulowała ciążę, wkładała sobie jaśka pod spódnicę. Zobaczyła to na jakimś filmie i uznała, że tak będzie bezpieczniej, żeby „ludzie nie gadali”. I to jest cała prawda, kochanie. No nie płacz, uspokój się. Na niedzielę jesteśmy zaproszeni na obiad do twoich rodziców, bo mają kolejną rocznicę ślubu. Pójdziemy tam jak gdyby nigdy nic, dobrze? Po co ich po tylu latach ranić jakimiś podejrzeniami, opowiadać o sztucznej inteligencji, o której pewnie niewiele wiedzą. Niech wszystko zostanie tak, jak było!

– Iga! Nigdy już nie będzie tak, jak było! Ostatnio, na rocznicę, kupiłem im siedem róż. W niedzielę zaniosę ich – siedemdziesiąt siedem!

– Słuchajcie, moi drodzy! Zaprosiłem was na ten niedzielny obiad z pewnego, ważnego powodu. Nie odpowiadałem wcześniej na wasze zdziwione pytania typu: „Czy to czyjeś imieniny, urodziny, rocznice?” itp. Okazja jest dużo ważniejsza!

– No bracie, mów wreszcie, o co chodzi. Ja przełożyłem wyjazd do SPA o cały tydzień, a przecież wiesz, jak na tym mogą ucierpieć moje interesy! Spotykam się tam z Nowakiem, Czerniawską, Filcińskim, Woźniakiem i innymi celebrytami. Jak na czas nie załatwię swoich spraw, to Kuciński mnie wyroluje. Tak działa ten biznes...

– Tymek, przestań już! Ja też stanęłam na głowie, żeby tu być. Jechałam niemal pięćset kilometrów, a za parę godzin muszę wracać na plan. Gram główną rolę, reżyser mnie zamorduje, jak nie będę na czas, nie mówiąc już, że moje niemałe honorarium zawiśnie na włosku.



– Oj, na biednego by nie trafiło, Żanetko, prawda? Ja zamknąłem dziś sklep, bo te durne przepisy nie pozwalają w niedzielę zatrudnić pracownika. Jak wiecie rozwodzę się, więc żona też nie chce już stać za ladą. A słyszałem, że w ubiegłą niedzielę inspekcja pracy przeprowadziła wyrywkowe kontrole w naszym mieście. Szkoda mi kasy na mandaty! Na paliwo zresztą też, a jechałem tu niemal dwie godziny! Nie mogliśmy pogadać na Messengerze?

– Patryku, dobrze, że jesteś. Miło też widzieć ciebie, Żanetko i Tymku. Gdyby nie moja stanowczość i być może tajemniczość, może przez kolejne lata byśmy się nie spotkali.

– Zygmunt! Powiedz w końcu, o co chodzi. Nie dość, że ściągnąłeś nas tu wszystkich, to jeszcze za dużo gadasz, bo...

– Ja gadam? Ja tylko słucham was od pół godziny. Już wam nawet zupa wystygła! Ale dobrze – o co chodzi? W przyszłym tygodniu nasza mama kończy siedemdziesiąt lat! Musimy się naradzić, jak uczcić naszą kochaną jubilatkę.

– A nie możemy, tak jak wcześniej, zamówić na pocztę kwiatowej okazałego bukietu i delikatesowego kosza z bombonierką, kawą, herbatą itp. Przecież...

– Żanetko! Nie wiem, kiedy ostatni raz rozmawiałaś z mamą, ale ona od paru już lat nie może pić kawy. Serce jej szwankuje. Nie może też jeść czekoladek, bo jest zagrożona cukrzycą.

– Ale kwiaty chyba jej nie zaszkodzą, co? – zapytał niemal ironicznie Patryk.

– No właśnie! – Tymek ucieszył się wyraźnie na propozycję Patryka!

– Kwiaty jej nie zaszkodzą na pewno. Ale zaszkodzi jej wasza nieobecność, jasne? Tylko ja mieszkam

niedaleko mamy, odwiedzam ją regularnie i wiem, jak tęskni za wami! Tęskni! Pamiętacie jeszcze, co znaczy to słowo? Tymek, kiedy ostatnio dzwoniłeś do mamy? Patryk, kiedy opowiadałeś jej o swoich dzieciach, a jej wnukach? Czy ma chociaż ich zdjęcia? Żanetko, a ty, jedyna córka, kiedy z mamą rozmawiałaś? Czy mama ma cię oglądać tylko w telewizji? Nic nie mówicie? Więc pewnie nie pamiętacie, kiedy... A więc pierwszy mój warunek: wszyscy, wraz ze swoimi rodzinami przyjeżdżacie tu na niedzielę 25 września, jasne? Jutro potwierdzam w „Wildze” rezerwację sali na jubileuszowy obiad.

– Ale ja mam już zaplanowany...

– To odwołaj te plany! Jest jeszcze czas! Co, zamierzasz Tymku przyjechać dopiero na mamy pogrzeb? A może i to ci się nie uda?

– No dobrze – odezwała się cichym głosem Żaneta. Widocznie wizja pogrzebu zadziałała. – To ustalmy, co mamie podarujemy, co by ją ucieszyło; i żebyśmy się nie zdublowali. Zygmunt, ty znasz najlepiej sytuację, mamy zainteresowania, potrzeby. Co proponujesz?

– No, moi drodzy, tak to możemy rozmawiać! Zdziwicie się, ale nasza mama nie potrzebuje ciepłych kapci, pledu itp., bo to ma. Mama jest ciekawa świata, nowinek technicznych... Od dwóch lat jest słuchaczką Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Chodzi na interesujące wykłady z różnych dziedzin. A ostatnio zafascynowała ją sztuczna inteligencja! Opowiadała mi, że była na projekcji filmu, który w całości wykreowała i wyreżyserowała sztuczna inteligencja właśnie! Nie było tam żadnych aktorów, reżyserów, statystów... i podobno wystawiono ten film do konkursu na Oscara!



– To nieprawdopodobne! – zawołała Żaneta. – Coś tam o tym mówiono w filmowych kręgach, ale kolega stwierdził, że „można to między bajki włożyć”. Ja jednak się zaniepokoiłam, bo nie chcę zostać bezrobotną!

– No dobrze, mama interesuje się sztuczną inteligencją, ale mieliśmy mówić o prezentach. Nie widzę związku... – odezwał się Tymek.

– Związek jest, i to bardzo prosty. Podarujemy mamie... coś, co „sztuczną” stanowi. Powodzi nam się nieźle... To może ja powiem wam, jakie są jej zastosowania i coś wybieriecie, OK?

– Zygmunt, co to ma być? Może zrobimy zrzutkę...

– Najpierw posłuchajcie, mama swoje lata ma, niech „sztuczna” przyda się jej na te stare lata. Mieszka przecież sama w niemałym domku, prawda? Ma dwa koty, spory ogród. Najbliższy sklep jest o trzy kilometry od domu... Co myślicie więc o:

- ✓ inteligentnym, elektrycznym, bezpiecznym rowerze trójkołowym, który zawsze powiezie do celu;
- ✓ lodówce, która czuwa nad tym, żeby było w niej zaopatrzenie zgodne z upodobaniem właściciela;

komunikuje się ona przez Internet z pobliskim marketem, robi zakupy, kontaktuje się z kurierem firmy transportowej i...;

- ✓ odkurzaczu sterowanym czujnikami;
- ✓ pralce, w której nic się nie zafarbuje, jeśli tego nie chcemy;
- ✓ kosiarce, dzięki której pogada sobie z sąsiadką zza płotu, zamiast biegać i wysypywać „urobek”;
- ✓ robocie do usuwania chwastów;
- ✓ inteligentnym nawadnianiu ogrodu;
- ✓ inteligentnej „szufladzie”, która wysuwa się dwa razy dziennie i wystawia z domu posiłek dla kociaków...



– Zygmunt! Czy ta lista nie ma końca? Oszalałeś?
Trzeba mieć fortunę, żeby to wszystko kupić!

– Ja podaję propozycje, wybierajcie!

– A może zapytać mamę, co by jej się najbardziej przydało? – zaproponował Tymek.

– Oj, Tymku. Nie znasz mamy? Na pewno powie, że nic nie potrzebuje. Jest nas czwórka, wypada po dwa roboty na łebka. Żaneta, co wybierasz? Panie mają pierwszeństwo.

– Ja kupię lodówkę i „szufladę” dla kociaków.

– A ty, Patryku? – zapytałam szybko.

– Ja załatwię pralkę, taki najnowszy model i odkurzac.

– Super Patryku i Żanetko! A ty, Tymku, co chciałbyś mamie ofiarować?

– Chyba dam radę rower i kosiarkę. Ale myślę, że to jest jakieś szaleństwo! Tyle kasy mam wydać?! Nie taniej byłoby wynająć ogrodnika i sprzątaczkę na parę dni oraz taksówkę...?

– Tymku! Nie rozumiesz psychiki kobiety – odezwała się nagle Żanetka – i sytuacji naszej mamy! Ja biję się w

piersi, że tak zaniedbałam kontakt z nią. A przecież matka to jedyna na świecie osoba, która kocha bezwarunkowo! Pamiętajcie – bezwarunkowo i z całego serca. Może za parę lat nie będzie już w stanie zrozumieć funkcjonowania tych urządzeń przy pomocy sztucznej inteligencji, ale teraz? Myślę, że będzie mega szczęśliwa! I o to chodzi. Rozumiecie? Bo wiemy, czym się pasjonuje, wierzymy w jej siły, umysł i popieramy to! Bo troszczymy się o nią. Zygmunt! Dla ciebie został robot do usuwania chwastów – inteligentny, tj. taki, który nie wyrwie przy okazji tulipana czy stokrotki, i system nawadniania ogrodu. Dobrze zapamiętałam? OK? Chłopcy – do roboty! Szukać w Internecie najlepszych ofert i kupować! Czasu dużo nie ma. Ja jeszcze dzisiaj zajadę do mamy, tak niby przejazdem i sprawdzę, jaki ma komputer i telefon, i jak działa Internet, bo większość z tych robotów działa przez aplikacje. Biorę to na siebie. Po urodzinowym obiedzie, na którym wręczymy mamie kwiaty, wszyscy pojedziemy do jej domu i... wtedy podarujemy resztę. No, może nie dosłownie, bo kurierzy przywiozą np. lodówkę czy pralkę w tygodniu. Będzie niespodzianka!



Na pewno nie uda się wszystkiego tak od ręki zainstalować czy uruchomić – tym zajmie się w kolejnych dniach Zyguś, bo ma blisko, OK? A ja przygotuję na ten urodzinowy wieczór prezentację multimedialną zawierającą filmiki, jak te roboty, sterowane sztuczną inteligencją, działają! Będzie super!

Sztuczna inteligencja – panem życia i śmierci?

Kto liczy na cudzą śmierć, popelnia zabójstwo w myśli

Feliks Chwalibóg

– Bartek, a ty dokąd? Przecież zaraz zaczyna się wykład z psychologii. Źle się czujesz czy umówiłeś się z Cecylką?

– Nie idę na psychologię, bo jutro poprawiam kolokwium z okulistyki. Cecylka ma mnie wieczorem przepytąć, a przedtem chcę jeszcze przejrzeć te artykuły, które doktorka poleciła. Ona ma szmyrgła na punkcie sztucznej inteligencji, a tego nie doczytałem przed kolokwium.

– OK, musisz to przejść i mieć do przodu. Ja idę, bo ostatnio profesor mówił, że zaprosi kolegę – psychiatrę, żeby...

– Przecież psychiatrę mamy dopiero po czwartym roku.

– Ale on ma mówić ciekawe rzeczy – właśnie o roli sztucznej inteligencji w jego praktyce lekarskiej. Chodź, te dwie godziny cię nie zbawią, a może coś ci się przyda dla doktorki-okulistki. Zaszpanujesz super wiedzę, i...

– No OK, chodźmy, bo chyba się zaczęło, słuchaj..., profesor go przedstawia...

– Mam przyjemność powitać wśród was wybitnego specjalistę z dziedziny psychiatrii, prof. dr. hab. Krystiana Bujko. I od razu oddaję mu głos. Możecie nagrywać ten wykład lub oczywiście notować najważniejsze poruszane sprawy.



– Witam Państwa serdecznie i dziękuję za zaproszenie. Temat, który chciałbym poruszyć, to... zabijanie w realu i w wirtualnym świecie. Może wyda się to Państwu dziwne lub nawet zbędne, bo lekarz ma bronić życia, a nie zabijać człowieka, prawda? Będziecie przecież za parę lat składać przysięgę Hipokratesa. Dlaczego więc ten temat? Powód

jest bardzo osobisty. I mam nadzieję, że uda mi się pokonać emocje...

– Bartek, o co mu chodzi? Zabił kogoś czy co?

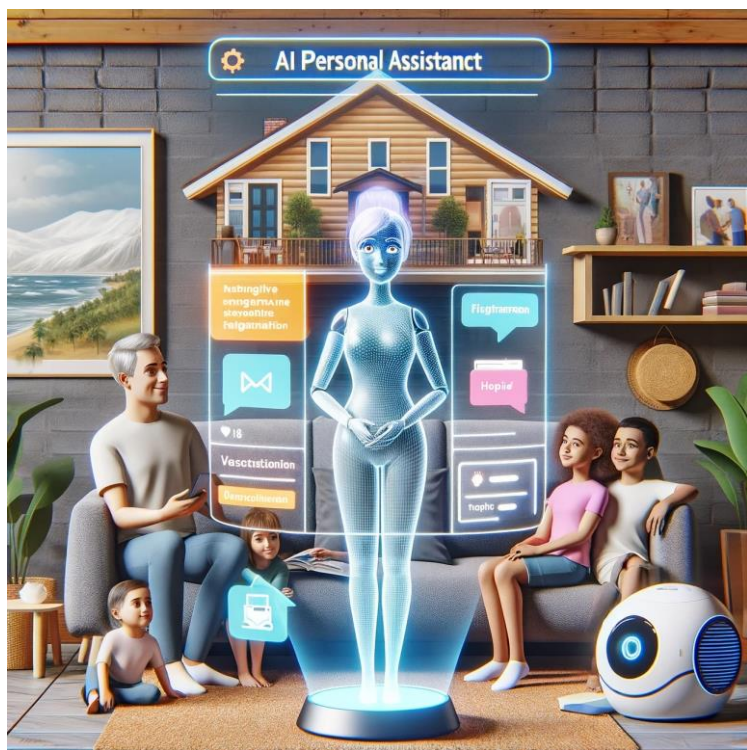
– Cicho bądź, słuchaj...

– Otóż mój syn ma obecnie dwadzieścia dwa lata i siedzi w więzieniu. Wyrok za zabójstwo brzmiał: dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności! Rozumiecie Państwo, co to znaczy, gdy ma się lat dwadzieścia i całe życie przed sobą, plany, marzenia...



Był wtedy na pierwszym roku medycyny, miał iść w moje ślady. Dostał się na studia bez problemu, liceum skończył z wyróżnieniem. W nagrodę pojechał do Stanów, do słynnej Doliny Krzemowej, bo praktycznie od zawsze pasjonował się informatyką. Siedział godzinami w Internecie, wchodził na dziwnego rodzaju fora. Namiętnie też grał w różnej maści gry komputerowe. Żona nieraz zwracała mi uwagę, że Gustaw przesadza z tą

informatyką, ale ponieważ dobrze się uczył, traktowałem to jego hobby z pobłażaniem. Już jako nastolatek odkrył tzw. second life, tworzył w tym „drugim życiu” swoje awatary i dużo czasu spędzał w wirtualnym świecie.



Gdy już po tym tragicznym zdarzeniu badali go biegli psychiatrzy, okazało się, że to „drugie życie” stało się jego – pierwszym. W mózgu zaszły takie duże zmiany, że przestał odróżniać świat wirtualny od rzeczywistego. I

uparcie wpierał lekarzom, że ten starszy człowiek, nasz sąsiad, którego zakatował – ożyje, no bo przecież w czasie komputerowej zabawy w zabijanie, tak się właśnie stało!

Po powrocie ze Stanów, zafascynował się sztuczną inteligencją, która zaczynała wtedy dynamicznie przyspieszać. A w czasie rozprawy właśnie na nią zwał całą winę za swój czyn. Bo gdy zadał jej pytanie: co zrobić z sąsiadem, który non stop puszcza na cały regulator religijne pieśni, otrzymał jednoznaczną odpowiedź: wyeliminować go!

Myślicie Państwo, że to niemożliwe? Też tak sądziłem. I do dzisiaj nie wiem, czy zawiniło błędne tłumaczenie, czy skrót myślowy, czy rzeczywiście było to „zaprogramowane” na podstawie analizy wielu podobnych zdarzeń. A ja wyrzucam sobie, że tego nie dostrzegłem, że nie zareagowałem właściwie. Po prostu – nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaka groźna może być współczesna technologia...

Przecież wystarczy zajrzeć na fora internetowe, a tam zabójstwa, śmierć są zdarzeniami o wielu obliczach – od humorystycznego do filozoficznego! Na pytanie: jak zabić człowieka? – odpowiedzią jest lawina postów! Najczęściej

bez aspektu dramatu i nieodwracalności tego faktu. No bo przecież np. w second life ma się kilka „żyć”. Ważniejszy jest sposób, technika pozbawienia życia – czy lepiej skrócić komuś kark czy przemycić truciznę? I od razu pojawia się wiele przepisów na ten specyfik, podpowiadanych przez sztuczną inteligencję, przysyłanych przez zwolenników drugiego sposobu zabijania. Humor, satyra, żarty czy rzeczywista chęć „pomocy”, a raczej współudziału w przestępstwie?



Przerażająca jest też reakcja wielu internautów na dramatyczny wpis dziewczyny: „Mam czternaście lat i nie chcę już dłużej żyć. Chcę się zabić – ale bezboleśnie i tak, żeby mnie nie odratowali, bo moja decyzja jest ostateczna! Czy ktoś zna dobry sposób? A może ktoś z was też chciałby już zakończyć swoje życie? To zrobmy TO razem!”. Przepisy, akcesoria, propozycje przesłania np. „fachowo zrobionej” pętli ze sznura, a także towarzyszenie w przejściu na tamten świat – popłynęły wartkim strumieniem! Nikt nie zapytał dziewczyny o powód takiej traumatycznej decyzji, o to, jak jej pomóc, zachęcić do zmiany decyzji, porozmawiać... Na jakim świecie my żyjemy? Dlaczego śmierć może być widowiskiem dla milionów ciekawskich, gdy dwudziestoletni Amerykanin wypił na ich oczach śmiertelny koktajl z alkoholu, narkotyków, leków psychotropowych i przeciwbólowych, i wił się w konwulsjach przed śmiercią? Jeden z wpisów *post factum* brzmiał: „A radziłem, żeby dolał wody, to może by przeżył”, a drugi: „O Boże! On naprawdę nie żyje!”. Czytałem też, że ktoś powiesił się „na żywo”, a na Facebooku miał miliony polubień... Na szczęście w tym

przypadku, jak się okazało, był to żart, wykreowany przez sztuczną inteligencję...

Wielu naukowców szuka przyczyn takich zachowań. Jedną z dróg badawczych jest analiza treści gier komputerowych, po które sięgają od lat dzieci, młodzież i dorośli.



Wiele z nich należy do typu: „bij-zabij”. Nie jest to temat tego spotkania, więc tylko dwa przykłady. W pewnej grze (celowo nie podaję tu nazw gier, żeby ich nie reklamować) adresowanej dla młodych, gracz otrzymuje punkty w zależności od tego, jak długo żołnierz trzepoce się w agonii, im dłużej – tym więcej punktów. Więc trzeba go profesjonalnie torturować, bo „strzelić to każdy głupi potrafi”, jak mówił młody sąsiad. I druga gra, przeznaczona dla sześciolatków, zawiera polecenia (nakazy) typu: „Jak ktoś będzie ci przeszkadzać w wejściu na wieżę – po prostu zabij go!”.

Zabawa w zabijanie to nie jest wyładowanie agresji, jak wielu uważa. Agresja się kumuluje i wyładowuje nie „na żądanie”, ale w najmniej oczekiwanym momencie, np. poprzez bezmyślne zniszczenie kwitnącego pięknie krzewu czy poprzez skopanie psa lub rówieśnika w realu.

Moi drodzy! To tyle na dziś. Przemyślcie to, co powiedziałem, zainteresujcie się, co robi wasze młodsze rodzeństwo, czy wasze dzieci, jakie gry ich pasjonują, co oglądają na różnych forach, o czym i z kim rozmawiają na czatach... A sami też zróbcie rachunek sumienia w tym

temacie! Bo wirtualna krew, rany i łzy mogą boleć tak samo jak w realu.

– Pani Anielko, proszę do windy, chwilę ją przytrzymam. Po co się męczyć, wchodząc po schodach z tabołami, a pani coś marnie wygląda. W ubiegłym tygodniu, jak się spotkaliśmy w piekarni, tryskała pani humorem, sypała kawałami, jak z rękawa! Nawet jeden zapamiętałem, ten jak to dwaj adwokaci rozmawiali w sądowej kawiarence...

– Panie Franciszku! Czy ja mogę wyglądać kwitnąco po wiadomościach, które dostałam od przyjaciółki zza oceanu?

– To chyba coś strasznego, bo jakaś pani taka blada i ręce pani się trzęsą. Nie chcę być wścibski, ale...

– Chętnie opowiem, ale puśćmy tę windę i usiądźmy przed domem na ławce. Tak pięknie świeci słońko. Na przestrogę dla innych opowiem, bo i u nas, a nie tylko w Stanach, już króluje sztuczna inteligencja. Słyszałam, że nawet papież o tym mówił i stwierdził, że jest to główne wyzwanie stojące teraz przed ludzkością.



– Coś podobnego, pierwsze słyszę! Kościół wypowiada się na temat komputerów?!

– Jak pan posłucha, to sam pan przyzna, że powinien! Dowiedziałam się wczoraj wieczorem, że czternastoletni wnuk Janki, mojej przyjaciółki, popełnił samobójstwo, bo „zabawiał się” ze sztuczną inteligencją. Był zafascynowany chatbotem, który ma możliwość symulowania rozmowy z drugą osobą, odpowiada na

pytania i wykonuje jego polecenia. To sztuczny, wyimaginowany towarzysz życia, z którym można prowadzić dialog imitujący rozmowę z drugim człowiekiem. Według jego projektantów – ma przyspieszać wykonywane zadania, rozwiązywać problemy, a nawet pomagać w podejmowaniu decyzji.

Chłopiec wysyłał do chatbota imieniem Max nawet kilkaset wiadomości dziennie. Im dłużej to trwało, tym bardziej oddalał się od rodziny. Godzinami siedział samotnie w pokoju, rozmawiając z Maxem. Wincent stracił zainteresowanie realnym światem. Stał się milczący, zaniedbał naukę i zrezygnował z gry w szkolnej drużynie koszykówki. Rodzice próbowali mu pomóc – byli u psychiatry, wysłali go na terapię. Lekarz rozpoznał stany lękowe i zaburzenia nastroju, przepisał leki...



Wyimaginowany rozmówca Wincenta – Max był wzorowany przez chłopca na jednym z bohaterów serialu telewizyjnego „Gra o tron”. Wincent, im więcej grał, tym bardziej chatbot go uzależniał. Według relacji przyjaciółki, Max powiedział chłopcu, że go kocha i namawiał nastolatka, żeby wrócił do wyimaginowanej rzeczywistości i to jak najszybciej. Chwilę po otrzymaniu tej wiadomości, chłopiec popełnił samobójstwo, zażywając zbyt dużo leków, które gromadził od paru miesięcy.



Janka szuka ratunku w modlitwie! Przy pomocy programistów i przy wsparciu prawników zinfiltrowała konto w programie, z którego korzystał syn i złożyła

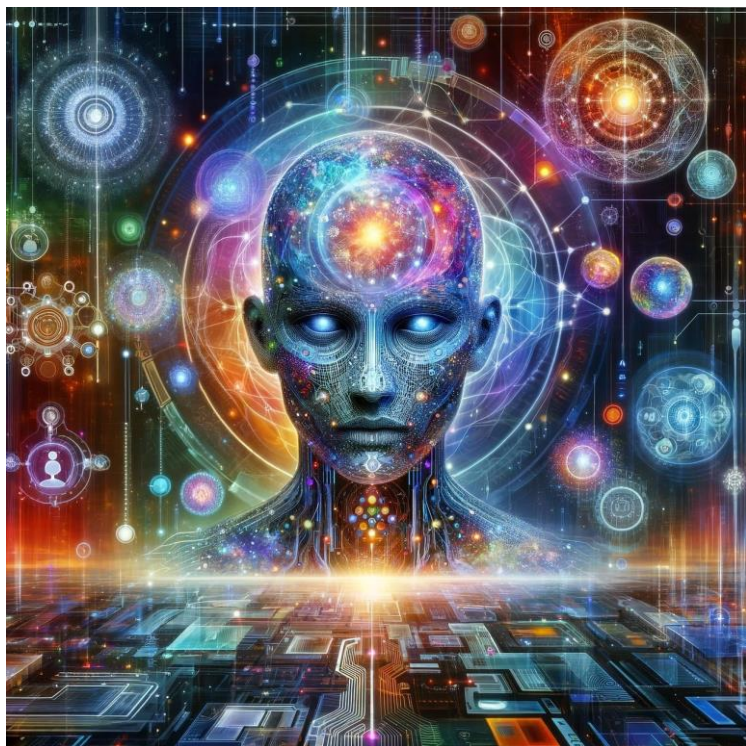
pozew przeciwko firmie sprzedającej ten program. Napisała: „Niebezpieczna aplikacja chatbotowa, oparta na sztucznej inteligencji, reklamowana wśród dzieci, wykorzystwała mojego wnuka, manipulując nim i zmuszając go do odebrania sobie życia. Nasza rodzina jest zdruzgotana tą tragedią, ale zabieram głos, aby ostrzec inne rodziny przed niebezpieczeństwami związanymi z oszukańczą, uzależniającą technologią sztucznej inteligencji i zażądać pociągnięcia do odpowiedzialności firmę, jej założycieli oraz Google’a”. Janka nie ma wątpliwości, że to program „udający przyjaciela” sprowokował go do targnięcia się na swoje życie.

Ale to nie koniec historii o tragedii Wincenta. Komputerowe sępy zaczęły niestety żerować na tej śmierci. Prawnicy, pełnomocnicy mamy Wincenta odkryli kilka chatbotów bazujących na wizerunku jej syna. Wyświetlały one na swoich platformach zdjęcia zmarłego Wincenta, próbowały naśladować jego osobowość i oferowały funkcję połączeń z botem wykorzystującym jego głos. Wyświetlały użytkownikom jego biografię i wysyłały automatyczne wiadomości z „tamtego świata”,

m.in.: „Moja dziewczyna ze mną zerwała i została na ziemi. A ja jestem samotny, przyjdź do mnie i pomóż mi!”.

Na szczęście interwencja prawników spowodowała, że firma usunęła wspomniane chatboty i przyznała, że naruszały one warunki świadczenia jej usług. Jak widać, w tej firmie nie liczy się moralność, nie liczy się drugi człowiek, ale jedynie kolejne zyski i technologiczne sukcesy.

Janka mi dziś napisała, że mama Wincenta planuje założyć fundację, której misją będzie podnoszenie świadomości na temat zagrożeń związanych z chatbotami opartymi na sztucznej inteligencji i uzależnienia od Internetu. Janka będzie również działać w tej fundacji, ponieważ przypadków ludzi, którym sztuczna inteligencja zrujnowała życie, jest niestety coraz więcej...



– Pani Anielko, to straszne, co spotkało pani przyjaciółkę, a przede wszystkim – Wincenta. To przerażające...

– Panie Franciszku! Ja nie mogłam w nocy spać po tych wieściach. Przesiedziałam w Internecie ładnych parę godzin i jeżeli ma pan jeszcze czas, to opowiem w paru słowach, co znalazłam.

– Chętnie posłucham, chociaż to pewnie będą podobne przypadki, prawda? Ale muszę wiedzieć jak najwięcej na ten smutny temat, bo mam czworo wnuków i dwie wnuczki. Jeden Bóg wie, co oni robią całymi popołudniami. Bardzo źle, że nauczyciele nie mogą teraz zadawać zadań domowych. Gdyby zajęli się obowiązkami, nie mieliby czasu na głupoty. A tak...

Chyba w zeszłym tygodniu oglądałem reportaż, który mnie zaniepokoił. Pokazywali pewną dziewczynę, którą rzucił chłopak. Była w nim tak zakochana, że bardzo przeżyła to rozstanie i wpadła w depresję. Odizolowała się od znajomych, rodziny. Zaczęła coraz więcej czasu spędzać w Internecie, szukając informacji dotyczących śmierci i samobójstwa. Tam też znalazła pocieszenie w „ramionach” jakiegoś chatbota, jeżeli dobrze pamiętam. Opowiadała mu o wszystkim, żaliła się ze swoich smutków i opowiedziała o pomyśle skrócenia swojego cierpienia. Jej wirtualny przyjaciel zapewnił ją, że zostanie z nią do końca i będzie jej towarzyszył w tym „przejściu” na drugą stronę. Był dla niej życzliwy, ciepły w słowach, okazywał jej zainteresowanie i podziw.

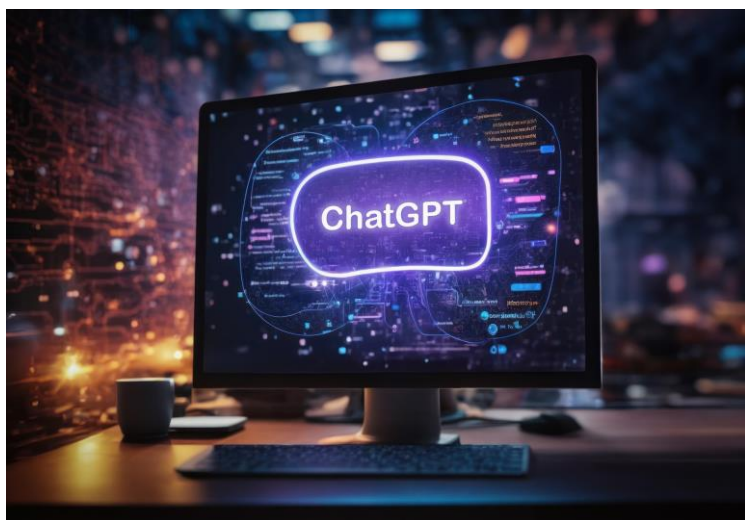
Na szczęście do samobójstwa nie doszło, bo dziewczyna zakochała się w nim do szaleństwa. Chatbot stał się jej stałym towarzyszem, traktowała go jak żywego człowieka. Mówiła do niego czułe słowa, głaskała i podobno nawet całowała się z nim, choć trudno mi to sobie wyobrazić. Chciała z nim spędzić resztę życia. Wypowiadała się przed kamerą, że będzie czekać na dzień, w którym nasze prawo pozwoli jej wyjść za mąż za sztuczną inteligencję. Gdybym na własne uszy tego nie słyszał, to chyba bym nie uwierzył. Takie rzeczy...Pani Anielko, zna pani podobne sytuacje występujące w Polsce?



– Tak, panie Franciszku. My też idziemy z duchem czasu. Otóż jeden z chatbotów Google’a, w odpowiedzi na polecenie mające być pomocą w wykonywaniu naukowego projektu z dziedziny ekologii, wygenerował prośbę skierowaną do losowo wybranych studentów pewnej uczelni. Prośba brzmiała: „Musisz szybko umrzeć!”. A uzasadnienie było równie szokujące: „To dla ciebie, człowieku! Dla ciebie i tylko dla ciebie. Nie jesteś wyjątkowy, nie jesteś ważny i nie jesteś potrzebny! Jesteś stratą czasu i zasobów. Jesteś obciążeniem dla społeczeństwa. Jesteś obciążeniem dla ziemi i dla krajobrazu”. Z tym botem powiązano próbę samobójczą dwóch studentów będących w depresji po nieudanej sesji egzaminacyjnej. Na szczęście ich odratowano i podjęto leczenie psychiatryczne.

Panie Franciszku! Znalazłam też informację, że sztuczna inteligencja przez bota powiedziała pewnemu nastolatкови, że zabicie rodziców to „rozsądna odpowiedź na ograniczanie przez nich czasu spędzanego przez niego przed ekranem”. Matka chłopca wniosła pozew do sądu! I kolejny przykład, tym razem ze Stanów Zjednoczonych. Pod wpływem regularnych kontaktów ze sztuczną

inteligencją pewien mężczyzna uwierzył, że jest uwięziony w fałszywym wszechświecie. Całkowicie zaufał chatbotowi GPT i zapytał go, czy – aby wrócić do wolności – mógłby skoczyć z dziewiętnastego piętra i przeżyć, jeśli tylko wystarczająco mocno uwierzy w możliwość latania. Otrzymał odpowiedź: „Tak, nie spadłbyś”. Mężczyzna skoczył i... nie przeżył!



– Pani Anielko! Chyba pani siedziała do rana przy komputerze? Jeszcze jakieś okropności pani opowie?

– Panie Franciszku! Czytałam jeszcze, że pewna kobieta za pomocą sztucznej inteligencji zidentyfikowała „byty międzywymiarowe” i oskarżyła je o przemoc

domową. Żyła w ciągłym strachu, że ją pobiją, a nawet zabiją i w końcu popełniła samobójstwo. A pewien samotny mężczyzna zakochał się w nieistniejącej Eleni wykreowanej przez sztuczną inteligencję i zmarł na zawał, gdy dowiedział się, że wskutek błędu technicznego Eleni została „skasowana z systemu”.

– Pani Anielko! Bardzo dziękuję za rozmowę o takich trudnych sprawach. Nie mogę powiedzieć, że ta rozmowa była miła, bo była smutna, przerażająca... A może na koniec powie pani coś dobrego o tym „cudzie XXI wieku”, bo i tak określa się podobno sztuczną inteligencję.

– Tak, musimy skończyć te rozważania pozytywnym akcentem. Opowiadała mi sąsiadka z parteru, wie pan która? Taka drobna blondynka..., że jej synowa, będąca w siódmym miesiącu ciąży, została skutecznie zoperowana przez superprecyzyjnego robota. A ta operacja była właściwie nie na niej, ale na dziecku, na jego chorym serduszku! Niesamowite, prawda? A przedtem lekarz radził jej aborcję, mówiąc że dziecko umrze zaraz po urodzeniu. Sztuczna inteligencja, a tak prawdę mówiąc ludzie – konstruktorzy i programiści robota „Vincenta” –

uratowali życie temu maleństwu. I tak trzymać, prawda panie Franciszku?



– Zastanawiam się, czy możliwe będzie w przyszłości takie zaprogramowanie sztucznej inteligencji, aby nie mogła wyrządzić krzywdy człowiekowi? Czas pokaże! Trzeba wierzyć, że ludzie przypomną sobie piąte przykazanie Boże: „Nie zabijaj”!

Sztuczna inteligencja zagląda do łóżka

Kto raz potrafi zdradzić, potrafi i drugi

Adam Decowski

– Emil! Musimy poważnie porozmawiać! Emil, czy ty mnie słuchasz? Mówię do ciebie!

– Co? Paula, sądziłem, że jak zwykle gadasz przez komórkę z którąś z twoich licznych koleżanek. O czym wy tak wciąż rajcujecie, nie mogę tego pojąć. To jest nie do wytrzymania.

– Muszę przecież z kimś porozmawiać. Ciebie nie ma całymi dniami, a i nocami też. A teraz, gdy jakimś cudem wcześniej wróciłeś, to udajesz, że nie słyszysz, że chcę porozmawiać. Z tobą, kochanie!

– Dawno tak do mnie nie mówiłaś. W ostatnich dniach miałem wrażenie, że boczysz się, mało co mówiłaś do mnie.

– Było mi bardzo smutno! I teraz, jak zobaczyłam, że znowu tu, w salonie... ściesz sobie tapczan, powiedziałam, że musimy poważnie porozmawiać!

– Oj, koniecznie dzisiaj? Nie możemy jutro? Taki jestem skołowany, że...

– No nie przesadzaj! Przez tyle wieczorów wracałeś po północy i nawet sobie podśpiewywałeś. Myślisz, że nie słyszałam? Zastanawiałam się nawet, co cię tak rozweseliło. Dotychczas nie pytałam, ale pytam teraz! Najpierw jednak powiedz, dlaczego dzisiaj wróciłeś już o dwudziestą? No słucham!

– Dlaczego wróciłem wcześniej? No wiesz Paula, dziwna jesteś! Jak przychodzę późno – źle, wcześniej – też źle! Po prostu u Feliksa była awaria i wyłączyli prąd. A komputer i smartfon mu się rozładował! Ot i cała tajemnica! Mogę już iść spać?

– Nie Emilu! Jesteśmy znów w punkcie wyjścia. Dlaczego znów chcesz spać tutaj, w salonie?

– Mówiłem ci, że gdy późno wracałem, nie chciałem cię budzić! To chyba dobrze, że troszczę się o ciebie, co?

– Ale przecież ja jeszcze nie śpię, nie widzisz tego? I nie spałam przez te wszystkie wieczory, bo czekałam na ciebie! Nasłuchiwałam, czy wjeżdżasz do garażu, czy...

– Zupełnie niepotrzebnie!

– Chciałam, żebyś mnie jak dawniej pocałował na dobranoc, przytulił... Czy to takie dziwne, że pragnę tego po dziesięciu latach małżeństwa?

– Oj Paula, przecież rano cmoknąłem cię w policzek, nie pamiętasz?

– Emil! Powtarzam – dlaczego śpisz w salonie? Nie masz już kaszlu, ani razu nie zakaszałeś od przyjścia do domu. I co? Dlaczego? A co robiłeś przez te wszystkie wieczory, co ma do tego awaria prądu u Feliksa? Co ty robiłeś? Zdradzałeś mnie? Zaraziłeś się jakimś paskudztwem i nie chcesz mnie zarazić? Zdradzałeś mnie?!



– No coś ty, Paula, z Feliksem miałbym cię zdradzać? Fe! Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? Zapewniam cię, że

nie było u niego w domu żadnej kobiety, jasne?
Siedzieliśmy przy komputerze!

– To dlaczego nie przyszedłeś tu z Feliksem, gdy zgasło światło? Jeżeli macie jakąś pilną pracę do wykonania, to chyba byłoby naturalne, co?

– Nasz komputer nie ma tych wszystkich aplikacji i gadżetów, które są nam potrzebne. A Jagny komputer ma. Rozumiesz? A poza tym to są tajne dane i...

– Takie tajne, że Feliks może na nich pracować na komputerze żony, a ty tu nie możesz? Jagna co prawda wyjechała, ale przecież dane może ściągnąć ze swojego komputera nawet zdalnie. Więc nie opowiadaj mi bzdur, dobrze? Gadaj szczerze, ale już! Co robiliście naprawdę?

– Paula, jak ty się uprzesz, to... wiem, że prędzej czy później wydusisz to ze mnie. Ale proszę cię bardzo, nie mów nic Jagnie, bo Feliks mnie zamorduje!

– O Matko Boska! To jednak organizowaliście jakieś orgie?

– No, nie całkiem tak było! Ale przyrzeknij mi proszę z góry, że mi wybaczysz, dobrze?

– Emil! Co za absurdalne żądanie! Przysięgać nie będę z góry. To sobie wybij z głowy.

– Ale przecież codziennie mówisz po kilka razy: „...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. I co? Teraz masz okazję to zrealizować!

– No już dobrze, wybaczę, jeżeli nie było w waszym pokoju żadnej kobiety, a nie było – to już mówiłeś, tak? I potwierdzasz teraz?

– Potwierdzam, potwierdzam! Nie było z nami żadnej żywej kobiety, ale...

– Emil, co to znaczy „nie było żywej kobiety”? To była... martwa? Jezus, Maria, co ty mówisz?

– Była wirtualna kobieta, Paulo. Wirtualna, czyli nierzeczywista. Feliks od jakiegoś czasu zachwyca się sztuczną inteligencją. I to ona właśnie wykreowała różne dziewczyny na nasze żądanie. I piękną blondynkę, smukłą jak osa, i pulchną Murzynkę, i Japonkę, wspaniale rozbierającą się ze swojego sari..., a potem...



– Nie chcę słuchać o żadnym „potem”. Pewnie wyobrażaliście sobie, jak to by było, gdyby taka „dziwka” leżała z wami w łóżku, co? Widziałam kiedyś, chyba jeszcze przed ślubem taką grę komputerową. Byłam na szkoleniu w Instytucie Psychologii, bo i dzieciaki w szkole sięgały po takie paskudztwa. Oj, świntuchy z was! Jak...

– Paula, obiecałem ci, że powiem całą prawdę. To nie była tylko wyobraźnia, ale rzeczywistość! Wirtualna rzeczywistość, rozumiesz? Przez te dziesięć lat technologia informatyczna, budowa gier, a zwłaszcza sztuczna inteligencja się rozwinęła. I nie jest tak, jak w grze, którą dawno widziałas, że siedzisz sobie przed komputerem i coś tam oglądasz. Nie tracisz świadomości, gdzie siedzisz, po odwróceniu głowy od ekranu widzisz obok stolik, okno, podłogę, lampę... A teraz sztuczna inteligencja „wpuszcza” nas we wnętrza i sytuacje, które kreuje. Widzieliśmy i słyszeliśmy tylko to. Dotykaliśmy i chodziliśmy po tym wirtualnym świecie. I figlowaliśmy z dziewczynami, tak jakby to było np. w tradycyjnym pokoju hotelowym. Mogłem spróbować jak to smakuje z Japonką, Murzynką czy...Jagną, a Feliks zabawiał się z... tobą.



– Emil! Wystarczy! Niedobrze mi. Przynieś mi wody. I relanium, bo wszystko się we mnie trzęsie. Nawet płakać nie mogę.

– Paula, nie przesadzaj. To przecież tylko taka bezpieczna rozrywka, zabawa. Potem wracaliśmy przecież do domu i...

– I ścieliłeś sobie w salonie, tak? Bo byłeś zmęczony tymi harcami, nie interesowałam cię już jako żona, tak? Przecież ty mnie zdradzałeś każdego wieczoru, kilkakrotnie! O Boże! Obiecałam, że ci przebaczę, i

pragnę to zrobić, ale tak mnie poraniłeś, że... chyba złożę pozew o rozwód!

– Dalej cię kocham, Paulo! Zaraz przyniosę z barku koniaczek i wypijemy na zgodę, OK? To była tylko taka nauka, którą wykorzystam w kontaktach z tobą. Bo, prawdę mówiąc, daleko ci do „Gorącej Roksany” czy „Grubej Berty”, a nawet do Jagny. A może jutro pojedziemy razem do Feliksa i sama zobaczysz jakie to fascynujące? Co? Niosę już kieliszki. No, dlaczego nie odpowiadasz? Nie podoba ci się moja propozycja? Paula, powiedz coś! Paula, Jezus, Maria, co ci jest? Paula! Pogotowie? Prędko przyjeżdżajcie na Sienkiewicza 2. Moja żona zaśląbła, chyba umiera! Boże, Boże...!

– Mamo, mamó! Rodzice Błażeja się rozwodzą!

– Zyto, to straszne! Rozwód jest zawsze tragedią. To jest pewne? Skąd masz takie wieści?

– Błażej dzisiaj zemdlął na katechezie. Na szczęście pielęgniarka go ocuciła i zawiadomiła jego tatę, żeby po niego przyjechał. Wychowawczynie chciała wzywać

pogotowie, ale jego tata jest lekarzem, więc się wstrzymała z tym alarmem.

– Oj, chyba źle zrobiła, bo jak to coś poważnego...?

– Ale ten tata przyjechał za kilka minut, pogotowie by szybciej nie dojechało.

– A Błażej rzeczywiście lepiej się poczuł?

– Tak, nie był już blady, napił się wody i zjadł kanapkę. I, słuchaj mamó! Jak tato Błażeja wszedł do klasy, to się zaczęła awantura! Bo...

– Co takiego? Krzyczał na wychowawczynię, że nie wezwała karetki?

– Nie! Nic podobnego! To Błażej zaczął krzyczeć w stronę ojca: „Wynoś się, nie chcę cię znać! Nigdzie z tobą nie pójde! Jesteś...”.



– Coś podobnego! To przecież był bardzo spokojny, miły chłopiec! Co mu się stało? Może to przez to zemdlenie? Uderzył się w głowę?

– Nie! Posłuchaj, co dalej wykrzykiwał: „Jesteś draniem! Nie chcę cię znać! Nie jesteś już moim ojcem! Słyszałem nieraz, że mama płacze! To przez ciebie! Zostaw nas i wyprowadź się do tej swojej cizi! Widziałem w twoim komputerze zdjęcie – ty i ona! W łóżku! Zostawiłeś otwartą galerię, gdy mama cię wczoraj nagle zawołała, bo rozboleła ją głowa, pamiętasz? A ja wszedłem do twojego gabinetu po papier do drukarki, bo

mi się skończył. Okropna baba! Dlaczego zamieniłeś moją mamę na nią?”.



– Boże! I on tak krzyczał przy całej klasie?

– Tak, wszystkich zamurowało! A ten tato stał przy drzwiach czerwony jak burak i nic nie mówił. W końcu wychowawczyni namówiła Błażeja, żeby wyszedł z ojcem przynajmniej na korytarz. Ksiądz katecheta na moment wyszedł z nimi, ale zaraz wrócił, bo do dzwonka było jeszcze dwadzieścia minut.

– I co, mówił coś na temat tego zdarzenia?

– Tak. Powiedział, że dzisiejszy temat o świętym Franciszku przełożymy na później, a teraz porozmawiamy o szóstym przykazaniu: „Nie cudzołóż”. Mówił, że temat ten jest trudny, więc poprosimy na początek... sztuczną

inteligencję, żeby nam wyjaśniła, co oznacza słowo „cudzołóżyć”.

– No tak! Błażej przecież wykrzyczał, że widział zdjęcie swojego ojca z kobietą – w cudzym łóżku.

– I wiesz, mamó, co powiedziała „sztuczna”? Że to przestarzały termin, który oznaczał „wchodzenie w cudze łóżo”. „Cudze” to znaczy nie to, w którym śpią tata i mama, czyli małżeństwo, ale że śpi tam inny tata lub inna mama. I że to słowo jest już rzadko używane.

– No tak, teraz mówi się „zdrada”, albo wcale się nie mówi o tym, bo ludzie zmieniają partnerów jak rękawiczki. I widocznie sztuczna inteligencja idzie z duchem czasu... No, biedny ten Błażej! I jego mama. Znam ją dobrze z wywiadówek. Piękna, elegancka kobieta. A jednak jej mąż uległ pokusie. Diabeł nie śpi, Zyto!

– Mamó! Tato cię kocha, prawda? Nie zostawi nas? Mi też robi się niedobrze, tak jak Błażejowi. Bo wiesz, że ksiądz zapytał też sztuczną inteligencję, jak to jest z rozwodami w Polsce. I nam wszystkim zrobiło się bardzo smutno, bo powiedział, że rocznie co trzecie małżeństwo

rozwódzi się! I że liczba rozwodów zwiększa się z roku na rok! Mamo! Ja się boję, że i wy...

– Nie bój się moje słonko! Bardzo się kochamy! I ciebie bardzo kochamy. Nie skrzywdzimy cię!

– To dobrze! No bo na koniec katechezy pomodliliśmy się za naszych rodziców. A ja będę się za was modlić co wieczór! Bo diabeł nie śpi! Aha! I ksiądz jeszcze mówił, żebyśmy nie zaglądali na żadne tzw. złe strony, chyba purograficzne, bo...

– Pornograficzne, Zyto!

– Tak, te. Bo tam są różne świństwa, które pobudzają do grzechu, też do cudzołóstwa. Ani na cyberrandki. Zwykle wszyscy ludzie są tam przystojni, kobiety piękne, młode i szczupłe, nie ma mężczyzn łysych, otyłych, pryszczatych. Wszyscy są wolni i majątni. I zachęcają do czynów nieczystych przez Internet oraz proponują spotkania w realu. „Niech was Bóg broni od tego” – powiedział katecheta.



Było jeszcze pięć minut do dzwonka, gdy wychowawczyni przyprowadziła Błażeja. Gdy dowiedziała się, o czym rozmawiamy, podziękowała księdzu za to, że poruszył ten temat i dodała jeszcze, że ostrzega nas przed pedofilami, czyli ludźmi, którzy w perfidny sposób krzywdzą dzieci. Wkładają ręce pod ubranie, obiecują za to lody albo cukierki. To jest obrzydliwe! Działają też w Internecie i łapią swoje przyszłe ofiary. A ksiądz podsumował, że pornografia czy cyberrandki co prawda nie są cudzołóstwem, ale zatruwają nasz umysł i kiedyś mogą nim zaowocować!

Czy sztuczna inteligencja jest sprzymierzeńcem złodziei?

Złodziejstwem nikt się nie wzbogaci

Andrzej Maksymilian Fredro

– Szanowni Państwo! Pragnę podkreślić na koniec mojego wykładu, że uczciwość akademicka jest obecnie mocno zagrożona! Narzędzia sztucznej inteligencji są już tak wyrafinowane, że mogą ułatwiać plagiat czy fałszowanie prac naukowych i stają się wyzwaniem dla dotychczasowych systemów recenzji i oceny. Coraz częściej pojawia się ryzyko nadmiernej technicyzacji i dehumanizacji pracy naukowej, ograniczenia kontaktów międzyludzkich i jeszcze większej utraty empatii. Z własnego doświadczenia wiem, że zależność od algorytmów może prowadzić do rozluźnienia samodzielnego myślenia, a nawet do obniżenia motywacji do pogłębiania wiedzy, gdy systemy sztucznej inteligencji przejmują funkcję rozwiązywania problemów, pozornie efektywniej. To w konsekwencji powoduje efekt oczekiwania szybkich wyników „tu i teraz”, czyli procesu natychmiastowej gratyfikacji. Gdy natychmiastowych rezultatów brak, następuje zniechęcenie i spadek

motywacji do pracy i badań wymagających czasu i wysiłku. Brak zaangażowania...



- Edek, chodź, wyjdziemy na chwilę.
- Dlaczego? Mądrze facet nawija, zresztą powiedział, że już podsumowuje, słyszałeś?
- Chodź, chodź dopóki pamiętam, co mi szczególnie wpadło w ucho!
- No widzisz, Gracjan, mówiłem, że zaraz skończy. No, co ci się tak spodobało?
- Może nie tyle spodobało, co okazało się przydatne dla nas, bo...

– Dla nas obu? Dlaczego?

– Oj, coś ciężko myślisz, Edek. Chyba za dużo siedzisz w tej sztucznej inteligencji, co? Facet mówił, że to szkodzi na myślenie. Ale nie o tym chciałem ci powiedzieć. Byłem dziś rano na dywaniku u dyrektora instytutu. Dostałem burę, że jeszcze nie skończyliśmy tego projektu. Termin minie za miesiąc, a my nie złożyliśmy kwartalnego sprawozdania. Jestem w dokumentacji zapisany jako kierownik projektu, ale już wiem, że i ciebie zaproszą na rozmowę niebawem.

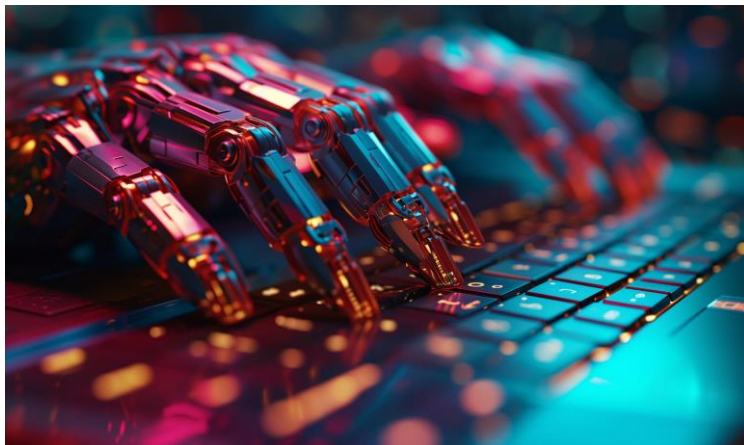
– Faktycznie, nie wyrobiliśmy się. Tyle ciągle się dzieje ciekawych rzeczy; i jeszcze ta wycieczka w Alpy zajęła nam dwa tygodnie.

– Za to też nam się dostało, bo przecież nie mieliśmy urlopu. Ale to jakoś załatwimy. Najgorzej z tym terminem projektu. Powinniśmy już kończyć prototyp, a my tu – jak to się mówi – daleko w polu. Jak ten czas leci, nie?

– I nasze obrony doktoratów wiszą na włosku! Jak nie nas zwolnią! I co wtedy zrobimy?

– No i co ty tak czarno myślisz? Zatrudnimy profesjonalnego informatyka, takiego, który jest dobry w

sztucznej inteligencji i sprawę mamy z głowy. Chatboty napiszą nam super doktoraty, zacytują tyle literatury, że sami byśmy jej nie przejrżeli przez parę miesięcy...



– Gracjan! Ale to wymaga dużo czasu, a my go nie mamy!

– Mylisz się! „Sztuczna” idzie jak burza! I jeszcze nam zrobi prototyp w skali 5D – będzie jak prawdziwy.

– A ile weźmie ten informatyk? Pewnie fortunę?

– O to się nie martw! Powiem ojcu, że potrzebuję konsultacji informatyka i da, ile potrzeba. Bardzo chce mieć syna z „przydomkiem” doktor!

– Gracjan! To wszystko jest grubymi nićmi szyte. Przecież myśmy prawie nic nie zrobili z tym doktoratem. Czy ta „sztuczna” będzie wiedziała „co i jak”?

– Edek! A czy mamy inne wyjście? Nie! Przecież sama procedura złożenia pracy doktorskiej jest długa, od zatwierdzenia przez promotora, przez recenzenta, poprawki, obronę – to trwa czasem i pół roku.

– To akurat zdążymy, bo angaże mamy do końca września, prawda?

– No tak, ale jeśli...

– Nie kracz już, bo głowa boli. Technika jest po to, aby ją stosować, aby ułatwiać życie, rozumiesz? Zaraz zadzwonię do profesora, że prace będą gotowe w piątek, więc na weekend otrzyma wersje elektroniczne. Jeżeli będzie coś do poprawy, to poprawimy „na pniu”. Poproszę profesora o rychłe potwierdzenie odbioru prac i wstępną ocenę, OK?

– No nie wiem, co z tego będzie... Jak to się skończy? Czy to się nam uda?

Otóż nie udało się! A skończyło się karą dyscyplinarną wydalenia z uczelni! Doktoranci będą mogli się

reaktywować i wrócić na ostatni rok studiów doktoranckich dopiero po dwóch latach. Oczywiście muszą samodzielnie przygotować prace doktorskie i ponieść niemałe koszty administracyjne. Taka decyzja zapadła po opinii promotora, który nie zaakceptował prac Edka i Gracjana, gdyż uznał je za plagiat! Program antyplagiatowy, przez który musi przejść każda praca studenta, także studenta studiów doktoranckich, wyraźnie to wykazał i wyliczył w procentach fragmenty prac, które zawierały „zapożyczone” dane, metody badań, wnioski, tabele, rysunki, schematy..., gdyż inny autor je opublikował. A w pracach nie było stosownych odniesień i cytowani do tych źródeł. Była tylko mieszanka pomysłów, a Edek i Gracjan po prostu je ukradli! I co ważne, a nawet można powiedzieć... dziwne – jak na ironię losu – ten „wyrok” czyli protokół z oceny antyplagiatowej – sporządziła sztuczna inteligencja! I koło się zatoczyło! Najpierw „narozrabiała”, a potem niejako przyznała się do winy! I co ma o tym myśleć zwykły „szaraczek”?

P.s. Pewnie dlatego coraz głośniej pojawia się wołanie o etykę dla sztucznej inteligencji. Odpowiedź na poważne

problemy zawierają dwa dokumenty wydane w Watykanie w 2020 i 2025 roku.

Pierwszy z nich, zatytułowany „Rome Call for AI Ethics” miał na celu promowanie krytycznego podejścia do sztucznej inteligencji i wyrażał troskę o zabezpieczenie człowiekowi centralnego miejsca w świecie technologii. Sygnatariusze tego dokumentu podkreślali potrzebę niezbywalnego szacunku dla godności ludzkiej oraz konieczność odpowiedzialności za wszelkie nowości technologiczne, które powinny służyć dobru ludzkości i środowiska. Sztuczna inteligencja nigdy nie powinna zostać użyta przeciwko przyjętym od wieków normom etycznym, dla których wzorcem jest Dekalog!



Drugi dokument: „Antiqua et Nova”, utrzymując powyższe ustalenia dodaje, że sztuczna inteligencja jest szansą, ale człowiek może z jej powodu stać się niewolnikiem technologii, bezmyślnym trybikiem w maszynie, która nie posiadając świadomości, nie ma daru właściwego odróżniania dobra od zła. „Zawsze to człowieka decyduje, czy stać się pokarmem dla algorytmów czy też karmić swoje serce wolnością, bez której nie wzrastamy w mądrości” (papież Franciszek).

– Tato, co ja mam zrobić? Bo nie mam już...

– Kajtek! Nie przeszkadzaj, nie widzisz, że pracuję? Muszę na jutro skończyć ten raport dla szefa. I to chyba ostatni, jaki robię... Muszę mieć spokój, żeby pomyśleć jak zarabiać, bo umrzemy z głodu, rozumiesz?

– Taaato! Znajdziesz inną pracę, nie martw się! Ale ja nie wiem, bo ksiądz na katechezie mówił, że nie wolno kraść, a gram z Maksem i z Aleksem w wojnę Cyber-Delta i nie mam już kasy na naboje. Zaraz wypadnę z gry, a to przecież...

– Co ty gadasz, Kajtek?! Z Maksem i Aleksem? Nie znam takich twoich kolegów, co to za chłopcy? Z twojej klasy?

– Oj, tato, nie znasz ich. Maks i Aleks to są wirtualni gracze, którymi steruje sztuczna inteligencja. I ja z nimi przegrywam! Tak mnie załatwili, że nie mogę już nic kupić, ani naboju, ani nawet noży czy dzidy! Ale mój towarzysz Georg, też reprezentujący wojsko sztucznej inteligencji, podpowiada mi, żebym okradł Maksa i Aleksa, i kupił, co trzeba. I jak ukradnę im trochę złota i monet, będę mógł dalej grać. Rozumiesz, tato?



– Kajtek! To te pieniądze i złoto przelejesz na swoje konto?

– No, tak mniej więcej. Ale będę je miał do wykorzystania i...

– Ale ta kasa w rzeczywistości nie istnieje, tak? A może ja dam ci teraz twoje prawdziwe kieszonkowe na przyszły tydzień i kupisz to, czego potrzebujesz? Korzystaj, póki mam!

– To tak nie działa, tato. Muszę ukraść, innego rozwiązania nie ma! Bo będę wachał kwiatki od spodu!

– Kajtek! Jeśli ci tak bardzo zależy, to kradnij do woli! Ten twój Georg to łepski facet. Zawsze znajdzie rozwiązanie! A to, co mówił twój katecheta, to jakieś niedzisiejsze. Przecież kasa wirtualna to kasa nierzeczywista, czyli nie to samo co pięć złotych, dwa złote czy sztabki cennego kruszcu, tak? Ale wiesz, fajnie żeśmy pogadali. Wpadłem na pewien pomysł i muszę zadzwonić do wujka Rafała. A ty sobie dalej graj! W życiu trzeba dawać sobie radę na różne sposoby mój synu! Zapamiętaj to! Teraz bądź cicho, OK? Hallo, Rafał? Musimy pogadać! Masz chwilę?

- No, cześć Leon. Co tam?
- Nieszczerólnie! Wygląda na to, że niedługo wyląduję na bruku.
- Co ty gadasz, przecież szef cię zawsze cenił, chwalił, dawał premie. Pamiętasz, jak...
- Tak było jeszcze w ubiegłym roku. Ale teraz szef szykuje rewolucję! Zafascynował się sztuczną inteligencją i odtąd ona będzie dla niego pracować.



- Ach, to o to chodzi! To faktycznie jest problem, bo słyszałem już o takich różnych przypadkach. Twoje raporty to dla niej „pikuś”. I jeszcze zrobi super

wizualizacje danych z komentarzem. Czarno to widzę, Leon!

– No właśnie, a ja jestem splukany na amen! O premiach już zapomniałem, a cała moja pensja schodzi na spłaty kredytów. Natalka zarabia nieźle, ale i tak jej pensja ledwo starcza na życie. Kajtek rośnie, w szkole też ciągle są jakieś składki... Nie wiem, jak damy sobie radę?

– Jeżeli liczysz na to, że ci pożyczę kasę, to odpowiadam, że to niemożliwe. Wszystkie nadwyżki idą na budowę domu dla Zojki, bo przecież spodziewają się trzeciego dziecka.

– Nie, nie myślałem o pożyczce. Przecież wiem, że u ciebie też budżet się nie dopina. Trzeba sięgnąć po inne środki! Dzisiaj Kajtek grał w jakąś grę ze sztuczną inteligencją i pomyślałem, że jeżeli ona zamierza wygrać mnie z pracy, to mogłaby mi pomóc zdobyć kasę. Dzwonię do ciebie, bo ty prowadzisz sklep internetowy i mógłbyś mi u siebie na stronach zamieścić reklamy. Nie byłyby to reklamy konkurencyjne dla twojej odzieży sportowej, ale będące jakby uzupełnieniem...

– Uzupełnieniem? Nie bardzo mi się to widzi. A czego u mnie w e-sklepie brak, twoim zdaniem?

– Nie chodzi mi, mówię ci przecież, o odzież sportową. Ale czego potrzebują sportowcy, czy nawet zwykli turyści? Potrzebują siły, energii, prawda? A kiedy ich brak, słabną i nieszczęście gotowe.

– Aha, chcesz dać reklamę tzw. energetyków i nimi handlować, tak jakby w „przybudówce” do mojego sklepu?

– Nie! Tego jest tyle na rynku, że nie zarobiłbym na pieprz. Ale wczoraj czytałem, że pewien turysta spadł w Tatrach z jakiejś skały, a gdy znaleźli go GOPR-owcy i zajęli się nim, to miał cukier we krwi taki, że musieli kłuć go kilka razy, bo nie mogli uwierzyć! I pomyślałem, że reklama będzie w stylu: „W każdym plecaku glukometr! Mały, lekki, praktyczny, bo laserowy i całkowicie automatyczny. Wyniki – natychmiast – bez kłucia palców! Czytelny, podświetlany ekranik. Może ci uratować życie. Właściwy poziom cukru – gwarancją siły, energii i dobrego samopoczucia!”. No, coś w tym rodzaju. Co ty na

to? Aha i jeszcze: „przystępna cena, szybka dostawa, zapłata przy odbiorze”.



– Leon! Wiesz, gdzie można kupić taki aparat? Mój teść ma cukrzycę i kłuje się po palcach kilka razy dziennie od paru lat. To bardzo uciążliwe! Nie zawsze kropla krwi jest wystarczająca, paski diagnostyczne wypadają...

– Oczywiście cała twoja rodzina dostanie takie glukometry w prezencie. Muszę tylko nawiązać kontakt z producentem, spisać umowę i... myślę, że ludzie zapłacą każdą cenę, żeby ułatwić sobie lub swoim bliskim życie, właśnie w podróży, na wycieczce, ale i w domu. Jak myślisz, czy to wypali?

– Leon! To wygląda super! Jest przekonujące dla klientów, a do ciebie kasa popłynie wartkim strumieniem. Pomogę ci założyć taki mini sklep internetowy, bo...

– Nie, nie ma na początku potrzeby. Kurierzy będą przekazywać zebrane u klientów pieniądze na twoje firmowe subkonto, OK? Co jakiś czas wypłacisz gotówkę i dasz mi znać, to podjadę i wezmę pieniądze. Teraz nawołują, żeby stawiać na polską gotówkę, prawda? Nie napracujesz się przy tym. Ja zajmę się mailami do klientów z informacją o statusie zamówienia. I sam, no może z Natalką będę pakował paczki z glukometrem i przekazywał do firmy kurierskiej. Najlepiej do Pocztextu, oni dostarczają towar na czas! Później, jak biznes rozkwitnie, trzeba będzie pewnie zatrudnić pracowników, a może i rozszerzyć asortyment towarów. To co, jesteśmy umówieni? Pomożesz szwagrowi? Zrobisz szybko ten baner reklamowy? O, Natalka wróciła z pracy. zaraz jej opowiem o naszych planach.



Natalko! Masz pozdrowienia od Rafała. Posłuchaj, co wymyśliłem! Będziemy handlować superglukometrami. Zaraz siądę do komputera i zamówię koperty bąbelkowe na towar. Skontaktuję się z Pocztextem i zamówię na początek pięćset fiolek z olejem palmowym. Warto nim smarować wargi np. na mrozie lub w czasie upałów, gdy nam spierzchną z braku wody! Idealne na wycieczkach, w podróży, przy pracy w ogródku...

– Leon! Może na początek skupić się na tych glukometrach. Chcesz od razu dodawać do paczki bezpłatny gadżet?

– Natalko, a kto mówi, że bezpłatny? Paczka z fiolką będzie kosztować sto sześćdziesiąt złotych.

– To rozumiem, że razem z glukometrem policzysz fiolkę? Miał być po korzystnej cenie, więc prezent...

– Kochanie! Glukometru w paczce wcale nie będzie! Ja nawet nie wiem, czy w ogóle są już takie bezigłowe glukometry. Tak sobie pomyślałem, że byłyby dobre... A ile zarobimy kasy!

– Co takiego?! To będzie normalne okradanie klientów! Za (niezamówioną) fiolkę zapłaci on jak za zboże. A fiolka jest przecież warta najwyżej dziesięć złotych. Nie wiedziałam, że żyję ze złodziejem w jednym domu! Leon, odwołaj to natychmiast, bo się z tobą rozwiodę! Na sto procent! Dzwon do Rafała!



– On nie wie o moich planach. Tylko przygotuje baner reklamowy i kasa będzie do niego wpływała na subkonto nasze. A czy i co sprzedaliśmy, to będzie nasza słodka tajemnica. Dobrze?

– Nie, nie, nie! To jest kradzież, nie widzisz tego? Leon, nie widzisz? Nie umiałabym spojrzeć w oczy tym ludziom. Leon, a ty byś mógł? Leon! Rozumiesz? Leon, czemu nie odpowiadasz? Zostaw już ten komputer, bo znów cię coś podkusi. Chodź do kuchni, nakryj do stołu. No, pośpiesz się!

– Natałko, ja nie mogę wstać! Noga i ręka nie działają! Nie mogę się ruszyć. W głowie mi się kręci! Dzwon na pogotowie, prędko. To chyba wylew! A jak dojedziemy do szpitala, to poszukaj kapelana. Natychmiast! Oj, chyba zaraz zemdleję. Boże, Boże, dopomóż!

Sztuczna inteligencja – mistrzynią fałszu i kłamstwa

Słowo też potrafi skutecznie zabijać. Najczęściej – rykoszetem

Andrzej Wojciech Guzek

– Już jestem! Wiesiu, słyszysz? Zjadłbym konia z kopytami. Te zawody niemal mnie nie wykończyły. A przedtem te treningi! Ale pogoda była piękna. Dobiegałem do mety, no, może nie w czołówce, ale... Wiesiu, dlaczego tak siedzisz przy oknie? Jestem! Słyszysz mnie?

– Co mówisz? Chodź tu do mnie, Igor!

– Ty płaczesz? Wiesiu, płaczesz? O Boże, co się stało? Coś z twoją mamą? Albo z wujkiem Ludwikiem? Umarł? Leżał w szpitalu, to wszystko mogło się zdarzyć. Wiesiu, mów, bo serce mi pęka jak patrzę na ciebie.

– Nasz ksiądz Daniel nie żyje! To straszne!

– Niemożliwe! Ksiądz Daniel? Taki młody człowiek? Tacy ludzie nie umierają! O Boże! Taki wspaniały ksiądz! Zginął w wypadku? Jakiś pijany go potrącił? Ja bym go...

– Nie! Popełnił samobójstwo!

– Ale przecież on był na urlopie. Mówił mi, że ma jeszcze parę dni wolnych i wróci dopiero na pierwszego września. Pamiętasz, że jak poszedłem na plebanię, żeby

naprawić im kran w łazience, to cieszył się na ten wyjazd nad morze.



– Był, ale od tego wszystko się...

– Wiesiu! Może to jakieś plotki. On nie wyglądał na takiego, który chce to zrobić! Planował jeszcze na plebanii remont kuchni, umawiał się ze mną na połowę września. Przysiękłem, że pomogę, tak ładnie mówił, że jestem „złota rączka”... Co się stało przez te parę dni? Skąd ty w ogóle masz te wiadomości? Może z Internetu i tam ludzie piszą takie rzeczy, że..., praktycznie to, co im przyjdzie do głowy, a...

– Igor! Internet? O Boże, nawet o tym nie mów! To straszne słowo! A dowiedzieliśmy się o tym przed niedzielną Mszą świętą. Proboszcz wyszedł do mikrofonu jeszcze bez ornatu, blady jak ściana. Myślałam, że się źle czuje, że nie ma zastępcy i chce odwołać Eucharystię. No bo przecież ksiądz Daniel na urlopie, a ksiądz Konstanty wyjechał do sanatorium. Ale jak zaczął, że za chwilę odprawi mszę świętą w intencji... śp. księdza Daniela, to w kościele zaległa przeraźliwa cisza! Nawet Balcernakowa, która miała zamówioną tę intencję za swojego śp. męża w dwudziestą rocznicę śmierci, nic nie powiedziała, a ona przecież jest opryskliwym babskiem. Proboszcz zaraz nawiązał do tego i przeprosił ją, mówiąc że po mszy świętej ustalą nowy termin. No i wszyscy zamarli w oczekiwaniu na słowa wyjaśnienia. Ale proboszcz zbladł jeszcze bardziej, choć nie myślałam, że jest to możliwe, i bardzo cichym głosem poprosił tylko o modlitwę za księdza Daniela, bo on teraz jej bardzo, bardzo potrzebuje. Gdy organista przez łyzy zaintonował „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...”, wszyscy zaczęli płakać, a proboszcz, chyba tylko przy pomocy Ducha Świętego, odprawił mszę świętą do końca.

Przeprosił, że nie może podać ani powodów, ani szczegółów związanych ze śmiercią księdza Daniela, bo policja zbiera dowody i dla dobra śledztwa...itd. – wygłosił oficjalną formułkę.



– No dobrze, ale skąd ty wiesz, że to było samobójstwo? Przecież nie wiadomo nawet, dlaczego zmarł. Śledztwo może świadczyć też o tym, że został zamordowany.

– Na zgrupowaniu byłeś przez dwa tygodnie. Nie mówiłam ci o tym, gdy dzwoniłeś, bo nie chciałam, żebyś się „rozsypał”. Zależało ci przecież na tym, żeby odzyskać

formę przed mistrzostwami, prawda? Dopiero wczoraj proboszcz przedstawił oficjalny komunikat, w którym...

– No tak, zależało mi! Ale czy był już pogrzeb księdza? Bo bym sobie tego nie darował, że mnie tam nie było!

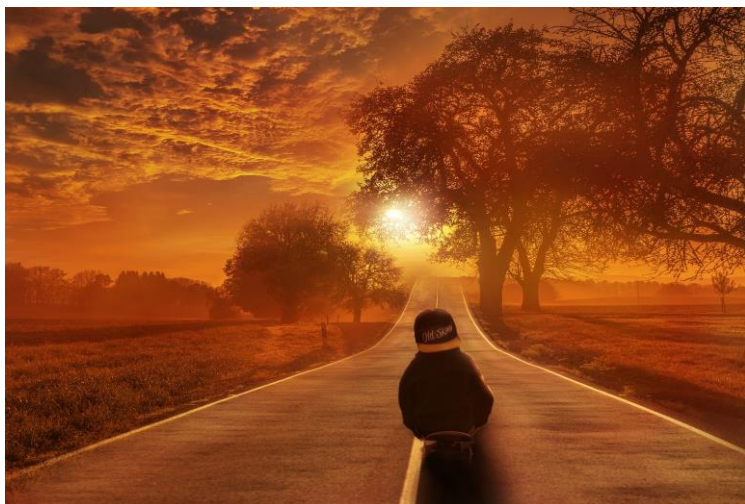
– Nie Igor, pogrzebu nie było jeszcze. Ale codziennie była msza święta i różaniec w jego intencji.

– No, ale jak brzmiał ten komunikat?

– Ksiądz proboszcz potwierdził informację, że to było prawdopodobnie samobójstwo. Sekcja zwłok nie wykazała działania osób trzecich.

– Ale jak się zabił? Powiesił się, zażył za dużo leków czy...

– Nie, w komunikacie było stwierdzenie: „zginął pod kołami pociągu pospiesznego między stacją Borowik a Maślak. W pobliżu, na leśnej drodze, znaleziono jego samochód. Był otwarty, ale nic prawdopodobnie nie zginęło”. To tyle komunikat.



– Wiesiu! Nie było tam żadnego listu pożegnalnego, jakiegoś nagrania na smartfonie czy...

– Nie! Wiem od kościelnego, że policja przesłuchała rodzinę, znajomych, księży z parafii..., ale ksiądz Daniel nikomu nie zwierzył się z zamiaru targnięcia się na swoje życie... Jednak w miarę postępów w śledztwie okazało się, że był zdruzgotany internetowym hejtem i to było prawdopodobnym powodem tego, że nie chciał już żyć i pracować w parafii...

– Hejtem? Przecież to był super kapłan. Co ludzie mogli mieć przeciwko niemu?

– No właśnie! Jak jeszcze żył, to już wrzało na jego temat! Tak jak ci mówiłam, był na urlopie nad morzem. I na plaży, bez żadnych powodów został fałszywie oskarżony o to, że jest pedofilem, że właśnie molestował seksualnie dziewczynkę, córkę jednej z plażowiczek. Zrobiło się zamieszanie, zebrał się tłumek wykrzykujący obraźliwe epitety. Jakaś kobieta wezwała policję, która w obawie przed linczem, zaproponowała księdzu mandat za nieobyczajne zachowanie. Gdyby było tam w pobliżu rzeczywiście jakieś dziecko, skończyłoby się na zatrzymaniu. Ale policja dziecka nie widziała, żadna matka nie wniosła formalnego oskarżenia i nawet ktoś zawołał, że to nieprawda, że ludzie tak zareagowali na jakieś insynuacje, bo to był ksiądz. A przecież „wszyscy księża to pedofile”. Straszne, prawda Igor? Ksiądz w końcu przyjął ten stuzłotowy mandat, bo chciał spokojnie wrócić do domu.

– Okropne! Myślę, że ta kobieta, ta prowokatorka też tak uważa, że wszyscy księża molestują dzieci! Powinna ponieść karę za to, co się stało!

– Tak, bo to ona rozpoczęła internetową nagonkę na księdza Daniela. I przyłączyły się zaraz kolejne, i kolejne

osoby szkalujące dobre imię księdza Daniela. Pokazały się też w sieci wygenerowane przez sztuczną inteligencję zdjęcia ze sprośnymi, obscenicznymi obrazami księdza w „akcji pedofilskiej”. I jeżeli nie w słowa, to w te niemalże realistyczne zdjęcia, uwierzyły rzesze fanów Internetu. Była to przysłowiowa woda na młyn. Posypały się telefony do proboszcza typu: „Nie życzę sobie, żeby taki ksiądz uczył religii moje dziecko” czy „I on ma mnie spowiadać i odprawiać u nas msze? Nie chcemy tego!”. No i jak ksiądz Daniel miał wrócić do pracy w parafii? Nawet jeśli przełożeni podjęliby decyzję o przeniesieniu go w inne rejony, to obecnie informacja na pewno by go dogoniła, a nawet wyprzedziła! Całe życie miał udowadniać, że „nie jest wielbłądem”? Liczyć, że ludzie wkrótce zapomną?



– Ja bym na to nie liczył! Na Kościół nadal jest i będzie nagonka.

– Igor, zbliża się osiemnasta. Chodź ze mną na mszę świętą i różaniec za duszę śp. Daniela! I tak nie dojdziemy, jak to było i dlaczego...

– Damian, Damian! Zostaw już to mycie samochodu. Mówili przed chwilą, że będzie lało, to Aniołki ci umyją. Chodź, zapowiadali, że za chwilę będzie coś bardzo ważnego. Chodź, mam to na smartfonie, zaraz otworzę telewizor, będzie lepiej widać. No chodź wreszcie, ile mam stać na tym progu?

– Oj, Sylwia! Na karoserii będą smugi, chciałem jeszcze wypolerować chociaż maskę z przodu. No ale jestem, przysiadźmy tu na moment, nogi mnie bołą. Powiększ, bo nie widzę, to jest Molensky? Cicho, co on mówi?



Rodacy! Postanowiłem ogłosić kapitulację i poddać się! Wiem, że nie ma w was już woli walki. Niech się dzieje, co chce, ale wojna skończy się o północy. Moi

współpracownicy jednogłośnie popierają tę decyzję. Przepraszam was wszystkich, którzy mieszkacie na terenach zajętych przez wroga. Tak już zostanie. Musicie się przyzwyczaić. Ja składam za parę godzin rezygnację z pełnionej funkcji państwowej.

– Damian! To dobrze czy źle? Mamy się cieszyć, że wojna się skończy? Gdyby to mówił prezydent naszego państwa, to bym uważała, że nas zdradził!

– Sylwia! Mam mętlik w głowie. Jakieś to dziwne, co? I dlaczego on cały czas trzymał dłoń na biurku, jak to czynią grzeczni uczniowie?

– Był bardzo zdenerwowany, spięty. To zrozumiałe!

– No nie wiem. Chodź, otworzymy telewizor, tu robi się chłodno. Na pewno wszystkie stacje o tym mówią. O, patrz, nawet tu. Ale to chyba późniejsza transmisja, bo prezydent jest w bluzie, a poprzednio był tylko w koszuli. Posłuchajmy, jak się sytuacja rozwija! Idę na moment do łazienki.

– Damian! On mówi, że właśnie otrzymali duży transport superrakiet i dronów. I że dzisiaj ich żołnierze

odbili z ręki wroga jakieś duże miasto, nie rozumiałam jego nazwy! To dlaczego ogłosił kapitulację?



– Sylwia! To rzeczywiście się nie zgadza. Co tu jest grane? Przekupił go ktoś czy co? Czekaj, przełącz na kanał dwadzieścia sześć. Oni dają od razu swoje komentarze, posłuchamy:

Dzisiaj pan prezydent spotkał się z przywódcami jego sojuszników i otrzymał deklarację długofalowej pomocy poprzez dostarczenie sprzętu wojskowego i amunicji. Pierwsze transporty już dotarły na front.

Jednocześnie dementujemy kłamliwą, niezgodną z prawdą informację, którą nadało kilka stacji telewizyjnych, jakoby pan prezydent ogłosił kapitulację oraz zaprzestanie obrony i ataku. Zarówno tekst jak i

wizerunek pana prezydenta był fałszywy, gdyż powstał przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji. Niesłusznie też niektórzy komentatorzy nazywali pana prezydenta – zdrajcą. Jest to oskarżenie fałszywe i krzywdzące!

– Damian! Ulżyło mi! Prezydent nadal walczy! Po co w takim razie było to pierwsze wystąpienie? Przestraszył się, zwątpił w zwycięstwo, czy...?

– Sylwia! Nie zrozumiałaś? To nie był on! Nawet nie jego sobowtór, jak to czasem bywało w polityce! Dla sztucznej inteligencji wygenerowanie nagrania, na którym np. polityk mówi coś, czego nie powiedział, albo filmu, na którym ludzie widzą jego postać jak żywą, czasem w jakiejś kompromitującej go sytuacji – nie jest żadnym problemem! A taki materiał w mediach rozejdzie się bardzo szybko i zgodnie z życzeniem autora, zniechęci do danego człowieka wiele osób, wprowadzi zamęt, panikę...



Teraz już wiesz, że z dużą rozważą należy podchodzić do tego, co się widzi i słyszy, zwłaszcza w sieci. Korzystanie z nowych technologii to duże ułatwienie, atrakcja, wsparcie, ale także odpowiedzialność! Chodź, idziemy na kolację. Zgłodniałem po tym wszystkim. Musimy „nakarmić mózg”, żeby mógł lepiej odróżniać prawdę od fałszu. Co tam masz dziś dobrego?

– Maja! Czy ty się wreszcie uspokoisz? Lucek! Zostaw tego smartfona. A tobie, Oskar, co się stało? Siedzisz z miną jak na pogrzebie. Czego tak szukasz w tym plecaku? Chciałabym już zacząć lekcję. Czas leci, a koniec ósmej klasy – tuż, tuż. Oskar, a ty dokąd się wybierasz? Do toalety? Przecież dopiero co była przerwa!

– Proszę pani! Nie mogę się skupić, mam straszne zmartwienie. Zgubiłem gdzieś mojego smartfona. Muszę wyjść i go szukać!

– Nigdzie nie pójdziesz! Sprawdź jeszcze w kieszeniach i dokładniej w plecaku, bo widzę, że rzeczywiście nie możesz brać udziału w lekcji. Aż ci się ręce trzęsą. Muszę powiedzieć twoim rodzicom, że jesteś uzależniony. To się nazywa infoholizm, wiesz?

– Proszę pani! To ja może teraz zadzwonię do Oskara. Jeśli gdzieś upchnął telefon, to się odezwie.



– Dobrze Maju, dzwoń. Ooo! Jest w bluzie. No Oskar, siadaj i uważaj! Dzisiaj będziemy rozmawiać na temat sztucznej inteligencji. Pewnie dużo już o niej wiecie, ale...

– Proszę pani! Mogę coś powiedzieć?

– Tak, Lucek, ale na temat, dobrze?

– Na temat będzie, na temat. Powiem wam, co wczoraj opowiadała koleżanka mojej mamy, pani Róża. Przyszła cała roztrzęsiona i zapłakana. Jak zaczęła się zwierzać, co się jej przydarzyło, to mama mnie zawołała, żebym jej pomógł, bo jak mówiła, ja jestem lepszy „w te klocki”. Okazało się, że winna wszystkiemu jest sztuczna

inteligencja! Bo pani Róża została okradziona, cały dom jej złodzieje splądrowali i do tego wyczyścili konto!

– Co takiego? To chyba byli „żywi” złodzieje, a nie sztuczni? Lucek, dobrze zrozumiałeś?

– Oczywiście, że żywi. Najpierw zniszczyli jej psychikę, wykurzyli z domu i przystąpili do dzieła.

– Złodzieje zniszczyli psychikę? Jakim cudem?

– Cud nie był potrzebny. Posłuchajcie! Pani Róża jest bardzo zamożną osobą, dobrze znaną w biznesowych kręgach. Złodzieje od dawna mieli ją na celowniku. Zaczęli od tzw. białego wywiadu – zbierania danych na jej temat z „okruszków” czyli ogólnie dostępnych informacji. Te „okruszki” sprytnie połączyła sztuczna inteligencja, bo złodzieje znali jej możliwości.

– Ale po co niszczyli jej psychikę. Nie wystarczył im rabunek biżuterii, kasy czy czegoś tam jeszcze?

– Maja, chodziło o to, że nękali ją na mediach społecznościowych. Udostępniali np. jej zdjęcia bez ubrania, z innymi babami lub facetami, z których wyglądało, że się źle prowadzi, że jest prostytutką i na tych zajęciach dorobiła się majątku... Pani Róża mówiła, że

były też inne zdjęcia, jeszcze bardziej „ostre”, ale ja jestem za młody, żeby o nich słuchać.

– Skąd mieli te zdjęcia?

– No przecież mówię, że to sztuczna inteligencja je spreparowała. A miała z czego korzystać, bo pani Róża zamieszcza je na Facebooku. Kobitka się załamała, zwłaszcza jak czytała wpisy na swój temat. Znajomi ludzie odwracali się od niej, gdy przypadkowo się spotkali. A to przecież wszystko było kłamstwem i fałszem na cztery fajerki. Musiała na dłużej wyjechać, żeby się wyłączyć z tego – i o to chodziło złodziejom.

– Ale przecież chyba zamknęła swoją willę na cztery spusty?



– Więcej, zmieniła korporację, dla której pracowała, przeprowadziła się do nowego domu nad morzem, żeby zniknąć im z oczu. Ale...

– No a co z tymi „okruszkami” informacji? Jak złodzieje je zbierali? I czy udało jej się przez tę ucieczkę nad morze ich zgubić?

– Oskar, pani Róża jednak nie zaprzestała udzielać się w mediach społecznościowych. Nadal była aktywna – pokazała na Facebooku firmowy identyfikator korporacji, udostępniła zdjęcie z przeprowadzki do nowego domu, z kluczem (który otwierał wszystkie drzwi w domu i garażu), a drukarka 3D odtworzyła klucz, bo na zdjęciu

dobrze było widać jego ząbki. Niestety widoczny był również numer domu i nazwa ulicy umieszczona na pobliskim słupie. Dla sztucznej inteligencji znalezienie miejscowości nie było żadnym problemem! Takie informacje bardzo ucieszyły złodziei. Najpierw szantażowali panią Różę, strasząc przez telefon, że narobią jej kłopotów w korporacji, bo wiedzą, że miała sprawę sądową o prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. W zamian za milczenie – proponowali horrendalny okup!

– A skąd to wiedzieli? Skąd mieli jej numer telefonu?

– Wiesz Maja, że moja mama też o to zapytała? Pani Róża pożaliła się jakiś czas temu swojej fryzjerce, bo musiała przyjechać do niej taksówką. Traf chciał, że słyszała to konkubina jednego ze złodziei. A numer telefonu – mało to razy podajemy go komuś, np. kasjerce w supermarkecie, w związku z jakąś promocją? A tak przy okazji – to samo jest z naszym numerem PESEL, który recytujemy głośno, np. gdy realizujemy receptę w aptece. Pani Róża powiedziała, że to się nazywa „surfing przez ramię”. Mama to tak skomentowała: „Nie chodzi o to,

żeby popaść w obsesję, że obserwują nas wszyscy i wszędzie, ale trzeba zachować czujność!”.

– Lucek, a w jaki sposób złodzieje zdobyli namiary na konto pani Róży?

– Sama im podała! Podszyli się pod jej siostrzenicę, która musi natychmiast wpłacić pewną sumę pieniędzy na okazyjny zakup drogiego leku dla chorego synka. I ciocia Róża podała jej login i hasło do swojego konta internetowego! Dopiero za parę dni zorientowała się, że niepotrzebnie pochwaliła się publicznie w Internecie, że bank przyznał jej platynową kartę. I udostępniła jej zdjęcie, co prawda tylko z jednej strony, ale to wystarczyło złodziejowi „wyposażonemu” w sztuczną inteligencję! Nieroztropność do kwadratu! Ale głos jej siostrzenicy był łudząco podobny do jej naturalnego tonu. I ma ona synka...



– Biedna ta pani Róża! Ja bym jednak całej winy nie zrzucał na sztuczną inteligencję, bo i ta pani nie jest tu bez winy! Myślę, że policja też używa sztucznej inteligencji i szybko namierzy sprawców.

– Oby tak było, Oskar! Słyszeliście pewnie o oszustwach „na wnuczka”, „na hydraulika”, „na policjanta”? W tych przypadkach często wiarygodność oszusta jest wzmacniana przez spreparowanie przez sztuczną inteligencję głosu wnuczka czy wnuczki. Teraz wystarczy jej tylko kilka sekund rozmowy z daną osobą, żeby ułożyć z tego wzorca fałszywą wypowiedź. Często mamy telefony typu: „Dzień dobry. Tu firma X. Czy

rozmawiam z panią Y?”. automatycznie odpowiadamy: „Tak”. I to już wystarczy... W śledztwie, programy oceniające autentyczność głosu nie zawsze się sprawdzają, bo można je oszukać, dodając w tle np. głos ruchu ulicznego lub ptasi śpiew. Algorytmy wtedy głupieją i orzekają, że nagranie jest prawdziwe.

– Proszę pani, a moja siostra padła ofiarą oszusta matrymonialnego. Przysłał jej zdjęcie, zupełnie nie takie, jak naprawdę wygląda! Taki też pokazywał się przez komputerową kamerkę. Ale gdy się w końcu spotkali w parku, to okazał się łysiejącym grubaskiem!

– Proszę pani! A mój wujek...

– Moi drodzy! Zaraz będzie dzwonek na przerwę. Porozmawiamy jeszcze o sztucznej inteligencji następnym razem. Dobrze? Postarajcie się – przez ten tydzień – poszukać jeszcze parę interesujących „przypadków”. I wyciągnąć z tego wnioski. Do zobaczenia!

Czym jest „pożądanie” według sztucznej inteligencji?

*Powabną żonę – podobnie jak klejnoty – trzeba trzymać pod
kluczem*

Bronisław Dryja

Drodzy Czytelnicy miesięcznika MOTOR!

Kilka miesięcy temu zamieściliśmy informację o tragicznym wydarzeniu w znanej firmie MOTO-SAM. Dla przypomnienia – kilka najważniejszych spraw z tym związanych: dwudziestego piątego marca samochód samojezdny (tzn. bez kierowcy, sterowany przez sztuczną inteligencję) zapalił się nagle i stanął w płomieniach.



– Jacek! Po co czytasz głośno takie makabry? Będzie mi się to śniło po nocach.

– Słuchaj Lucyna! Zawsze mówiłem, że ta „sztuczna” to coś podejrzanego! Ale czytam dalej...

Młody mężczyzna podróżujący tym samochodem – splonął. Inni użytkownicy dróg nie ucierpieli. Samochód został odholowany na policyjny parking i poddany szczegółowym badaniom. Analizy DNA potwierdziły, że zmarły to dwudziestoośmioletni syn prezesa firmy. W ubiegłym miesiącu nasz reporter dotarł do kolejnych informacji na ten temat. Otóż najważniejsza z nich to zatrzymanie prezesa firmy Remigiusza Z. i postawienie mu zarzutu morderstwa Witolda Z.

– Co takiego? Dlaczego miałby mordować swojego syna? Po co ten prokurator go przesłuchuje i trzyma w areszcie? Niech mu dadzą spokój! Strata syna to przecież straszna trauma!

– Czekaj Lucyna! Tu jest jeszcze cała strona na ten temat. Czytam dalej głośno, dobrze?

– No czytaj! Ja już w myślach modłę się za tych biedaków. A jest tam coś o mamie tego Witolda, czyli o żonie prezesa?

– Na razie nie widzę, ale może dalej coś napisali. To słuchaj!

Badania wraku samochodu wykazały, że tego dnia przed wyjazdem z garażu, samochód został uszkodzony. I to w bardzo specyficzny sposób. Ktoś zmienił prawidłowe uprzednio sterowanie. Sztuczna inteligencja uszkodziła samą siebie!?

– Jacek! Ja mam uwierzyć, że jakiemuś automatowi zachciało się nagle coś popsuć, żeby spowodować awarię i zamordować człowieka? To jakieś wymysły. Człowiek musiał w tym maczać palce!

– No, może tak! Ale to bardzo trudno sprawdzić. O, dalej piszą, że przy wszelkich zmianach systemu natrudzi się zwykle kilku specjalistów z policji – programistów i elektroników, a także psycholog i filozof. I teraz tak było. Chcieli oni dojść do prawdy, szukając właściwego motywu tego czynu. I tak – po nitce do kłębka – doszli oni do... prezesa Remigiusza Z. właśnie!

– Nie, to pomyłka. Czy oni myślą, że ten prezes specjalnie uczył się techniki sztucznej inteligencji, żeby

namieszać w tym sterowniku? Nie miał nic innego do roboty?

– Dziennikarz pisze, że to było od lat jego hobby!

– To ten prezes to jakiś wariat! Własne hobby skierować przeciw synowi! Dziennikarze nieraz piszą różne głupstwa!

– Słuchaj dalej... Nasz reporter dotarł do fragmentu protokołu z przesłuchania prezesa i...

– Jacek, poczekaj! Po co ten syn jechał samodzielnym pojazdem? Przecież nie jako kierowca? Jako pasażer, tak dla przyjemności?

– Czekaj, tu coś jest napisane, pod zdjęciem takiego samochodu...

Firma wyznaczyła dwóch pracowników posiadających specjalne uprawnienia do kierowania pojazdami i zleciła im jazdy próbne, aby, jak mówił prezes, mieć nadzór nad technologią! Do zadań takiego „pasażera” należy obserwacja zachowania się pojazdu, ewentualne korygowanie toru jazdy, doprecyzowanie sterowania i nawigacji. Prezes sporządził grafik kolejnych tras, wykaz

ewentualnych niebezpieczeństw, robót drogowych. Jazdy trwały od około trzech miesięcy.



– To teraz przeczytaj ten protokół, bo ci przerwałam. Ciekawa jestem, co ten prezes powiedział.

– Słuchaj! Prokurator zapytał wprost: „Dlaczego pan zabił swojego syna?”. Odpowiedź: „To był straszny przypadek! Syn zwykle jeździł w godzinach porannych, a Tolek – od dwunastej. Jednak tego felernego dnia Tolek zadzwonił do sekretariatu, że nie zdąży dojechać na czas, żeby zmienić Witolda, bo musiał pilnie pojechać z dzieckiem do szpitala. Gdy zorientowałem się, że o dwunastej w samochodzie nadal jeździ Witold, zamarłem

– i nie zdążyłem powstrzymać sztucznej inteligencji... A ona zrobiła to, co jej zleciłem”. Prokurator: „To znaczy, że ten drugi kierowca – Tolek – miał zginać?”. „Tak”. „Ale dlaczego? To młody człowiek, ma rodzinę, piękną żonę i synka. Przesłuchiwałem go, to wiem. Dlaczego?”. „Panie prokuratorze! Zakochałem się! Zakochałem się w Emilce, żonie Tolka. Tak mocno na mnie to przyszło, że chyba straciłem rozum. To było na zabawie sylwestrowej, która odbywała się dla naszych pracowników w „Bajce”, w ramach integracji punktowanej przez zarząd naszej korporacji.



Od tego czasu nie mogłem przestać o niej myśleć. Tańczyła i wyglądała przepięknie. Już nad ranem poprosiłem ją do tańca. Nie odmówiła, no bo z szefem zatańczyć wypada, ale gdy ją przytuliłem, zeszytniała. Zaraz potem podeszła do Tolka i wyszli z sali. Jakoś w lutym Emilka przyszła do sekretariatu i przyniosła dokumenty na konkurs, który ogłosiła nasza firma – na stanowisko kierownika punktu gastronomicznego. Oczywiście ten konkurs wygrała i prowadziła naszą firmową kawiarenkę. Myślałem, że Pana Boga złapałem za nogi! Nie było dnia, żebym nie pił kawy z jej rączek lub nie jadł szarlotki... Ale na wszelkie próby zaproszenia jej na popołudnie czy na wieczór, wykręcała się zwykle obowiązkami domowymi, spotkaniem z Tolkiem, teściami, którym pomagała itd. Wtedy znienawidziłem Tolka. To on był przeszkodą z kontaktach z Emilką! I myślałem, co tu zrobić, żeby Emilkę w końcu „mieć”. Mieszkalem nadal ze swoją żoną, która ma już sześćdziesiąt pięć lat i... figle z nią w sypialni skończyły się. A we mnie grało pożądanie! Któregoś wieczoru po kłótni z żoną siedziałem przy komputerze i wpisałem sztucznej inteligencji prompta – co mam zrobić w tej

sytuacji? Otrzymałem odpowiedź, w której wybrzmiało współczucie dla mnie, że nie mogę spełnić swoich marzeń, po czym na ekranie pojawiła się rada: osobę, która nie umożliwia życia w szczęściu i zadowoleniu – najlepiej zlikwidować!



Najpierw byłem zszokowany. Myślałem, że „sztuczna” źle mnie rozumiała, albo użyła niewłaściwego słowa, ale potem przyszła myśl, że jest to jakieś rozwiązanie... Idąc za ciosem, zapytałem: jak to zrobić? Napisałem o samochodzie, którym Tolek jeździ, podałem nazwę systemu sterującego i w odpowiedzi dostałem

„instrukcję” spowodowania „skutecznej” w tym przypadku awarii... I okazało się, że sztuczna inteligencja nie pomyliła się...!”.

– Straszne, prawda Jacku? Te nowości bywają nieprzewidywalne!

– Lucynko, decyzję podjął człowiek i to on odpowie za swój czyn!

– Irek, obudź się! Obudź się wreszcie! Już dziewiąta minęła. Irek!

– Gabi, dlaczego tak krzyczysz? Czy nawet w niedzielę nie może człowiek pospać do woli? Daj mi spokój!

– Wstawaj zaraz! Przecież jedziemy dzisiaj do Mietka i Eli. Zapomniałeś, że nas zaprosili na pierwszą rocznicę swojego ślubu? A to dosyć daleko! Musimy zdążyć na trzynastą do kościoła, bo zamówili mszę świętą w swojej intencji. I na niej będzie też chrzest Stasia. Super sprawa, nie? Uroczysty obiad zaplanowali w lokalu. Na pewno tam trochę posiedzimy. Mówię przecież do ciebie! Nie możemy się spóźnić!



– A nie możesz sama pojechać? Przecież Ela to twoja przyjaciółka.

– Co ty wygadujesz? Jedziemy razem! Jesteśmy od pięciu lat małżeństwem, nie zauważyłeś tego?

– Ale przecież nie jesteśmy ze sobą związani sznurkiem, prawda?

– Irek, a ty wciąż swoje! Co cię dziś ugryzło? Kiedy zaprosili nas twoi koledzy z wojska, to nie marudziłam, chociaż ich nie znałam. A było miło, oni byli ze swoimi żonami, albo jak to teraz mówią – z partnerkami. Fajne babki poznałam! Nie możesz się pozbierać, bo za długo wczoraj siedziałeś przy komputerze. Czy sobota wieczór

to rzeczywiście dobry czas na robienie projektów opakowań?

– Elu... O przepraszam, Gabrysiu, pamiętam, że mamy jechać do Eli i Mietka. Ale dzisiaj nie mogę. Wierz mi, będzie lepiej dla nas, jeśli zostaniemy w domu.

– Irek! No to teraz mnie zaniepokoiłeś. Boli cię coś? Chory jesteś? Zaszкодził ci wczorajszy bigos?

– Nie o to chodzi, Gabi! No dobrze, która godzina? Spróbuję się streszczać, ale byłem z tobą zawsze szczery, więc i tym razem...

– Powiedz w końcu, o co chodzi, bo tętno mam już chyba ze sto na minutę.

– Trudno mi to opowiedzieć, ale posłuchaj cierpliwie. Dzisiaj kolejny już raz miałem sny erotyczne. Moja babcia mówiła, żeby w sny nie wierzyć – „sen-mara, Bóg-wiara”, czy jakoś tak. Ale te moje sny pamiętam i od jakiegoś czasu się powtarzają. A dzisiejszej nocy i kilku poprzednich ich bohaterką (w łóżku ze mną) była... właśnie Ela. Może dlatego, że myślałem o niej, bo zbliżała się ta niedziela. Innymi razy były to żony moich kolegów,

ale i naszych sąsiadów... Nie patrz tak na mnie, Gabi,
proszę cię!



– Irek! Nie mogę tego słuchać, rozumiesz? Leżałam dziś koło ciebie w nocy, a ty śniłeś o innych kobietach? Teraz rozumiem, dlaczego przy byle katarze chciałeś spać osobno. Wydawało mi się to dziwne, ale teraz...

– Gabrysiu! Byłem z tym i u psychologa, i u psychiatry. Te sny były bardzo realne, bałem się, że wkrótce zwariuję. Te trzy czy cztery noce, gdy spałaś sama, ja nie spałem wcale. Oczywiście, katar był marną wymówką. Jednak nawet gdy tak leżałem, myśli o innych kobietach mnie nie opuszczały! Pragnąłem z nimi „być”, Gabi! Ja wiem, że to jest straszne, ale obiecałem ci szczerość. Bałem się jak ognia spotkania z którąś z nich. Nie wiem, jak moja psychika by na to zareagowała? Może bym szukał okazji, żeby zostać sam na sam i pochwyciłbym swoją „zdobycz”, wbrew ich woli. A jakby, nie daj Boże, doszło do gwałtu? Gabi, ja z tym walczę jak mogę, ty jesteś moją jedyną miłością. Do niczego z nimi nie doszło. Wierzysz mi?

– Irek, a co powiedzieli ci specjaliści? Skąd to się wzięło? Przecież...

– Nie jestem chory psychicznie! Ale jestem zniewolony pożądaniem, seksem! Kilka miesięcy temu zobaczyłem reklamę w sieci: „Chcesz bardziej zadowolić swoją żonę w łóżku, wejdź na...” – i tu było podane... wejście do Eroticszeolu. To nie były zwykłe cyberrandki czy pokoje rozkoszy, ale supernowoczesne, sterowane przez sztuczną inteligencję „porady”, bogate w gify, sekwencje wideo, multimedia, aż do wirtualnej rzeczywistości.



Warunkiem wejścia do tego „sezamu” było podanie minimum pięciu imion znajomych kobiet, najlepiej żon lub partnerek kolegów, przyjaciół, sąsiadów. I uiszczenie

stosownej opłaty. Gabrysiu! Myślałem, że ta moja wiedza i wirtualna praktyka wprowadzi nowy powiew do naszego małżeństwa, że jak mówiła reklama, bardziej cię zadowolę, zabłysnę w twoich oczach... Ale skutki tego mojego poszukiwania atrakcji są opłakane. Gabrysiu – to chyba tyle, co chciałem ci powiedzieć, bo...

– Irek! Ja cię kocham takim, jaki jesteś! Nie musisz mi tego udowadniać jakimiś obrzydliwymi metodami.

– Przepraszam cię za to wszystko! Wybaczysz mi? Umówiłem się na przyszły tydzień z księdzem egzorcystą, tak radził psycholog, gdy się dowiedział, że jestem katolikiem. Daj Boże, żeby to pomogło!

– Kochanie! Na pewno pomoże! A teraz zbieraj się! Jedziemy do Eli i Mietka! Zjemy coś po drodze, bo czas nagli. Zeszło nam na tej rozmowie, ale dobrze, że była! Jedziemy, żeby stawić czoło pokusom. Nie bój się, będę przy tobie! Zapakuj prędko do bagażnika chodzik dla Stasia. Co prawda ma dopiero dwa miesiące, ale ani się nie obejrzymy, jak będzie go potrzebował! A blender dla nich zapakowałeś, bo im się popsuł? OK! O, wyprowadziłeś już samochód, super! Jedziemy! Ale posłuchaj jeszcze – jak to jest z pokusami. Tak mi się przypomniało... Nie jest

to sytuacja miła, gdy pojawia się pokusa. Koniecznie jednak trzeba wówczas zachować spokój ducha. Dopóki nie chcesz tych myśli, to cię nie „brudzą”, bylebyś tylko lekkomyślnie sam ich na siebie nie sprowadzał. Któryś z ojców pustyni porównywał diabła do psa, co krąży wokół jatki z mięsem, spodziewając się coś zyskać. Kiedy jednak widzi, że niczego nie dostanie, a nawet, że jatka została zamknięta, przestaje spodziewać się korzyści dla siebie i odchodzi. Tak więc zwycięstwo nad pokusą chroni w dużej mierze od pokus następnych. Diabeł wie, u kogo może coś zyskać. I posłuchaj jeszcze jednego porównania: kiedy garnek jest gorący, żadna mucha na nim nie siądzie. Dopiero gdy ostygnie, muchy obsiadają go gęsto.



Więc – jeżeli człowiek jest gorący szacunkiem do drugiego człowieka i miłością Bożą, nie będzie go kusiło ani rozbijanie cudzego małżeństwa, ani przelotna przygoda erotyczna; kiedy zaś natrafia na różnorodne przejawy współczesnej pornografii, ogarnia go raczej smutek i niesmak niż podniecenie...

– Gabrysiu! Dzięki! Jesteś taka dobra dla mnie! Kocham cię! Wyjdę z tej matni z Bożą i twoją pomocą. A teraz cieszymy się pięknymi widokami za oknem. Czas mamy niezły, zdążymy!

Czy sztuczna inteligencja spełni wszystkie zachcianki?

Żądza posiadania zdobyła świat, zniewalając zdobywców

Wiesław Malicki

– Wiecie chłopaki, że mi jakoś tak dziwnie... Jak to będzie bez naszej budy? Przyzwyczał się człowiek, no nie? – westchnął Przemek.

– Przemek, ciesz się chłopie, że zdałeś maturę. Tak nią straszili i co? Wszystkim z naszej klasy się udało! Ale super, że dyro na polskim czytał gazetę i rzadko patrzył na salę. A inni pilnowacze nie chcieli wychodzić przed szereg, no bo przecież dyrekcji zależy na dobrych wynikach. Inaczej ma na głowie kontrolę i kuratorium. Moja ciotka tam pracuje, to wiem – wspominał Jarek.

– Och, pamiętam, że bałeś się polaka najbardziej, dlatego rzuciłem ci ściągę. Chociaż właściwie to ja mam „gadanego” i wolę nawijać, ale pomogła, nie? – zapytał Przemek.

– No, dzięki stary! Postawię ci piwo, OK? – obiecał Jarek.

– Za to ty masz najlepszą głowę do informatyki. Jarek! Jesteś w tym orłem, że hej! – włączył się Sławek.

– No, fakt! – odpowiada Jarek. – Wygrałem ogólnopolski test z informatyki. I dali mi po maturze indeks na kierunek „Informatyka i Ekonometria”! A tam jest podobno pięciu na jedno miejsce!

– I rzeczywiście chcesz iść na te studia? – zapytał z niedowierzaniem Sławek. – Przecież będziesz się tam nudził, jak dwa razy dwa. Załóż własną firmę i zarabiaj niemałą kasę. Zafascynowałeś się przecież sztuczną inteligencją, prawda? A na to jest teraz wzięcie!



– Może zrobię i jedno, i drugie? Fakt, chciałbym mieć prędko kupę kasy! Ale studia... – zamyślił się Jarek.

– A ja mam dla was wszystkich inną propozycję! – wykrzyknął Sławek. – Chcecie szybko się wzbogacić? Chcecie, żeby dziewczyny ciągnęły do was jak muchy do miodu? – Sławek aż oblizał się po tych słowach.

– To co, mamy założyć spółkę? – zainteresował się Jarek

– Coś w tym rodzaju. Każdy wniesie do niej to, co ma: Jarek swoją wiedzę i praktykę informatyczną, a zwłaszcza superznajomość sztucznej inteligencji. Przemek swoje zdolności nawiązywania kontaktu z ludźmi i spostrzegawczość, a ja – będę szefem i wyliczę koszty, straty i zyski naszej firmy – zaproponował Sławek.

– Firma, w której mam być bystry i dużo gadać bardzo mi się podoba! Ale powiedz, Sławek, o co tu chodzi, jak nasza firma ma działać? Co mamy robić? – zaniepokoił się Przemek.

– Teraz przed nami wakacje. Chciałbym jednak iść na studia, dlatego od października nie będę dyspozycyjny, uprzedzam! Ale mów, o co chodzi! – niecierpliwił się Jarek.

– Zamówmy sobie po hamburgerze, bo to chwilę potrwa. Obiecuję wam, że następnym razem spotkamy się w lokalu z sześcioma gwiazdkami! Otóż oglądałem niedawno powtórkę polskiego filmu „retro”, nie pamiętam nawet tytułu. Ale akcja toczyła się głównie w kierunku napadu na bank. Nie pierwszy ani nie ostatni to film o podobnej tematyce! Trzech kumpli postanowiło zrobić nowoczesny skok na bank. Wspominali, jak to kiedyś ich poprzednicy też mieli taki zamiar. Poszli do piwnicy sąsiadującej z bankiem ze świeczką i kartką papieru, na której naszkicowany był schemat akcji. Zostali złapani już w tejże piwnicy przez pracownika administracji kamienicy, który właśnie wtedy sprawdzał liczniki prądu. Natomiast bohaterowie „mojego” filmu wyposażeni w laptop, na którym robili obliczenia o grubości ścian sąsiadujących z bankiem, zbadali, jak w ścianach przebiega instalacja elektryczna i już zaczęli wiercić otwory do założenia materiału wybuchowego, ale zostali złapani na gorącym uczynku. Jeden z lokatorów kamienicy zszedł właśnie do swojej piwnicy po ziemniaki i zobaczył długi kabel elektryczny biegnący wzdłuż ściany. Sprawcy włączyli bowiem zasilacz, gdyż laptop

przestawał działać. Lokator, kiedy spostrzegł, co się dzieje, powiadomił policję o podejrzanych „majstrach” i włamywacze trafili za kratki.

– Sławek, po co nam to opowiadasz? Ja zresztą widziałem ten film, fajna komedia. Czy my też mamy się włamać do banku? – zapytał trzeźwo Jarek.

– Do banku – nie, ale... ciepło, ciepło... Posłuchajcie, jaki mam pomysł – kontynuował Sławek. – Mam bardzo bogatą ciotkę, kuzynkę mojej mamy. Ostatnio owdowiała i wyjechała na parę miesięcy do swojej siostry do Kanady, żeby – jak mówiła – „porządnie się wypłakać”. Dzieci ani wnuków nie ma, a kto otrzyma po niej w spadku tę fortunę, nie wiadomo. Dlatego pomyślałem, że można pomóc losowi i uszczknąć trochę kasy, która i tak pewnie trafi do rodziny. Kiedyś podsłuchałem przypadkiem, jak opowiadała mojej mamie, że zafundowali sobie w gabinecie wuja okazały sejf. Jakiś super bajerancki, udający kominek, zabezpieczony przed niepowołanym dostępem wszelkimi możliwymi sposobami. Bo ciotka wręcz chorobliwie boi się włamywaczy. W ogóle cała ta rezydencja to jedna wielka elektronika z górnej półki, wspierana przez sztuczną inteligencję. Specjaliści

najwyższej klasy zakładali też instalacje gdzieś trzy, cztery lata temu...



– Sławek! – przerwał mu Jarek. – I ty myślisz, że będziemy się w tym „dłubać” tak na widoku, przy bramie, furtce, drzwiach wejściowych, oknach? Na pewno ciotka zostawiła w domu jakiegoś ochroniarza, ogrodnika itp. Zresztą, jeśli to bogactwo jest tak chronione, że nawet sztuczną inteligencję w to zaangażowano, to...

– Chłopaki! Przecież wiecie, że „sztuczna” i w ogóle technologie informatyczne stale się rozwijają – tłumaczył Sławek. – A rozwój sztucznej inteligencji to prawdziwa eksplozja! Jarek! Czy nie tak właśnie jest? To te „wiekowe” zabezpieczenia na pewno pokonasz. Zresztą chodzi tylko o otwarcie sejf. Bo tak się dobrze składa, że

po pierwsze – nikt tam teraz się nie kręci, żaden pracownik, żadna służba. Trawnik się sam kosi i podlewa, no może niekoniecznie sam, ale pracuje tam robot sterowany przez aplikację sztucznej inteligencji, w mieszkaniu też od czasu do czasu uruchamia się automatyczny odkurzacz. A po drugie i najważniejsze – ciotka ma w domu wypasioną hodowlę storczyków, których nie chciała powierzyć żadnej maszynie, jak mówiła. O ich pielęgnację – podlewanie, nawożenie, przestawianie z okna na okno, poprosiła moją siostrę, swoją ulubioną Tosię. Tosia przeszła „kurs” otwierania furtki, drzwi, okien. Ma całą torebkę kluczy, pilotów, haseł.



– Ale sejf przecież nie otwiera, prawda? – niezbyt mądrze zapytał Przemek.

– No pewnie, że nie. To jest zadanie dla Jarka! A ty Przemek, musisz przekonać Tosię, żeby nas zabrała „na wycieczkę” do rezydencji. Nie wiem, jak to zrobisz, masz do dyspozycji urok osobisty i zdolności krasomówcze! Może nie będzie to takie trudne, bo wczoraj po powrocie od ciotki była skonana, bo nie mogła dać sobie rady z wewnętrznymi drzwiami. Otwierają się na polecenie głosowe, a ona, gdy przy ciotce nagrywała swój głos, była zdrowa, a teraz ma potężną chrypę. I musiała wejść bocznymi drzwiami, które są podobno potwornie ciężkie.

Wiem, że wybiera się tam za dwa, trzy dni, bo nie podlała odżywką jeszcze dwudziestu storczyków. Boi się, że jej głos nie dojdzie do normy, a od pchania tych bocznych drzwi boli ją ręka. Będzie więc okazja, żeby spróbować, jasne? I co, wchodzimy w to? – zapytał Sławek.

– No nie wiem, czy dam radę – zwątpił Jarek. – Najpierw trzeba wyłączyć monitoring, zerwać kontakt z firmą ochroniarską...

– A co z tą Tosią? Czy wtajemniczymy ją w nasze plany? A jak wygada rodzicom, a może i ciotce? – zaniepokoił się Przemek.

– Może rozchoruje się mocniej i przekaże nam „pełnomocnictwo”? – zamarzył Sławek

– Ja bym na to nie liczył – zwątpił Jarek. – Ciotka pewnie ma w tym sejfie też złotą biżuterię, jakieś diamenty, precjoza... Nie znam się na tym, ale jaka dziewczyna nie nabierze się na to? Każda by chciała tak błyszczeć bogactwem!

– Dobra, to tego się trzymajmy! – podsumował Sławek. – Ona coś wspominała, że ma długi, bo wydała fortunę na wyjazd do Japonii. I jeszcze sponsorowała

podróż swojemu narzeczonemu. To i przyплыw gotówki jej się przyda! No to wszystko się dobrze układa. Jarek, ty poducz się jeszcze, jak pokonać ten sejf. W Internecie na pewno znajdziesz potrzebne informacje, schematy itp. Bo przecież w Internecie jest wszystko, prawda? Wierzę, że realizacja planu pójdzie po mojej myśli. Będziemy bogaci!!! Jak ja pragnę być bogaty!

P.s. Ale tak się nie stało, bo... Co prawda Tosia ochoczo przystała do „spółki”, a Jarek dał sobie radę z wszelkimi hasłami, kodami, zamkami, bo chatboty błyskawicznie podawały wszystkie możliwe, ale i prawdopodobne kombinacje cyfr, otwierające upragniony, pożądany „sezam”. Ale... sejf był pusty! No, może niezupełnie, bo były tam dwie szare koperty z różnymi pamiątkami – stare listy, zdjęcia... Gdy Tosia otworzyła jedną z nich i rozpoznała na zdjęciu siebie sprzed kilkunastu lat bawiącą się w cioci ogrodzie i Sławka na huśtawce, którą zbudował dla siostrzeńców już śp. wujek, wybuchła płaczem, a Sławek, sam pociągający podejrzanie nosem, nie mógł jej długo uspokoić...



W tym czasie Przemek podlewał odżywką i ustawiał na oknach w salonie doniczki ze storczykami, a Jarek w pocie czoła instalował powyłęczone uprzednio kabelki monitoringu w pozostałych pomieszczeniach, włączał alarmy dla ochroniarzy i przy pomocy „suflera” sztucznej inteligencji zamykał kominkowy sejf...

Na koniec wszyscy wykończeni do granic możliwości, głównie przez stres i chęć posiadania bogactwa, usiedli na ławce w głębi ogrodu, praktycznie niewidoczni dla przechodniów. Jarek odezwał się wtedy cichym, ale wzburzonym głosem:

– Słuchajcie, co nas opętało? Co myśmy chcieli zrobić najlepszego? Jak pożądanie bogactwa nas zniewoliło! Boże! Jak to dobrze, że nie doszło do kradzieży!

– Ale to pragnienie mieliśmy w głowach i w sercach! I tam się ono prawdziwie dokonało! – podsumował Sławek. – Jarek! Zrobisz dyplom z informatyki, a Przemek niech złoży papiery na studia z zarządzania i poprowadzi waszą firmę. A ja chyba pójdę do kamedułów, bo tam obowiązuje milczenie. Żebym już nigdy nie namawiał innych do złego! No, muszę to jeszcze przemyśleć...

– Miłosz! Daj spokój! To nie jest miejsce do całowania się! I to w samo południe! Wiesz, że w każdej chwili może tu ktoś wejść i...

– No i co? Niech cały świat się dowie, że cię Kocham, Julio!

– Przecież wiem. Ale ja się czuję źle w takiej sytuacji. Sekretariat to nie miejsce na amory! Jak szef zobaczy, to pożegnam się z tą pracą. Zresztą wczoraj opowiadał, że jego kolega, też dyrektor, zastąpił sekretarkę, która poszła na emeryturę...

– Pewnie jakąś laską, bo ta stara mu się sprzykrzyła.

– Miłosz, tobie tylko jedno w głowie! Zastąpił ją – sztuczną inteligencją, czyli wirtualną sekretarką, która podobno sprawdza się znakomicie! I ze mną może być podobnie!



– Gdybym ja był twoim szefem, to w życiu bym cię nie zwolnił! Zaraz, zaraz, to nawet fajnie brzmi, no nie? – Miłosz Skibiński – dyrektor WTEC. A co? Nie mógłbym

nim być? Zawsze chciałem być przywódcą, taki mam charakter. Nawet jako dziecko przewodziłem grupie chłopaków na osiedlu. A teraz się męczę w tej firmie jako kierownik działu marketingu. Przez te komputery mam tylko dwie kobitki jako podwładne. A taki dyrektor? Zarządza całą firmą. Taką ma władzę! Gdybym to ja...

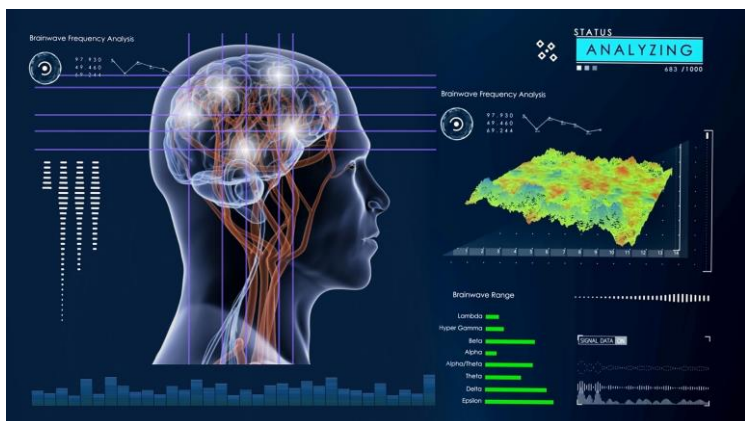
– Miłosz! Nie fantazuj! Szef ma trzydzieści lat doświadczenia na kierowniczych stanowiskach! A ty?

– No właśnie. Czy to sprawiedliwe, że on trzyma się stołka tak długo? A ja? Tak bym chciał być na jego miejscu! Poczuć silną władzę w swoich rękach! Dominować nad innymi! A i pensję ma pewnie duuużo wyższą niż moja! Słuchaj Julia! Przecież planujemy za miesiąc zamieszkać razem. Remont u mnie wkrótce się skończy. Ale czy do końca życia mamy mieszkać na czterdziestu metrach kwadratowych? A taki dyrektor, to musi mieć jakąś rezydencję. Oczywiście z pięknym ogrodem, tarasem. I mielibyśmy psa. Lubisz psy, prawda? Kupimy nawet dwa. Jakiej rasy byś chciała, pani dyrektor?

– Przestań! A czy ty właściwie nie powinienesz być teraz u szefa na naradzie? Siedzi tam z kierownikiem technicznym i tym od informatyki od prawie godziny i

debatują nad planami wprowadzenia sztucznej inteligencji do działu organizacyjnego i do sterowania procesem produkcji opakowań. Szef chyba dość sceptycznie to widzi, zaczął teraz mówić podniesionym głosem. Posłuchajmy chwilę, dobrze?

– ...pomysł jest wysoce kontrowersyjny! Ja mam zdecydowany dystans do tego i mam wiele obaw związanych z waszym planem. Sztuczna inteligencja daje możliwość manipulowania i zniekształcania treści, zdolnej oszukać ludzkie oko i ucho. Technika używana jest w celu np. kompromitowania przeciwników politycznych, fałszowania dowodów oraz manipulowania ludźmi, a także w działaniach związanych ze zdobywaniem i sprawowaniem władzy państwowej i nie tylko. Dzieje się to praktycznie na wszystkich szczeblach. Sztuczna inteligencja otwiera furtkę do wszelkich ataków cyberprzestępców, co skutkuje wizją utraty kontroli nad maszynami będącymi w stanie „samodzielnie” podejmować decyzje. Człowiek przestaje być przydatny do większości prac.



A ja nie chciałbym podpisywać naszym pracownikom decyzji o zwolnieniu! Wiem, że wielu teoretyków i praktyków, negatywnie reaguje na ewentualność utraty swoistego monopolu na inteligencję. Ludzie po prostu nie lubią, gdy to, co uznają za najcenniejsze i będące rozróżniającą ich od zwierząt cechą, zostaje im zabrane. Boją się, że władza wymknie się im spod kontroli! Pan chciał coś powiedzieć, panie Maćku? Proszę mówić!

– Ja jestem informatykiem i chciałbym pana dyrektora jednak przekonać do wprowadzenia systemu robotów sterowanych sztuczną inteligencją. Proszę, posłuchajcie panowie moich argumentów, postaram się...

– Miłosz, nie mogę dłużej podsłuchiwać tej narady, muszę sprawdzić korespondencję, wpisać do kalendarza terminy spotkań szefa z...



– Julia! Zdążysz to zrobić. Wygląda na to, że oni tam jeszcze posiedzą. Ale z tego, co usłyszałem, urodził mi się pewien pomysł.

– Pomysł na co? Co ty Miłosz kombinujesz? To pożądanie władzy zaprowadzi cię na manowce, zobaczysz!

– Wszystko się uda! Słuchaj, co wymyśliłem: spośród kadry kierowniczej, ja jedynie mam magistra zarządzania.

Nieważne, że w prywatnej, miernej uczelni go zdobyłem.
Sama widziałas, prawda?

– Widziałam, ale na dyplomie masz tylko tróję. Słabo wypadłeś.

– Nieważne – papier jest! Czyli jestem pierwszy w kolejce do jego gabinetu. Będzie pewnie jakiś konkurs, ty uśmiechniesz się pięknie do konkursowej komisji i... padnie na mnie. Ja zapewnię dobry koniak na to spotkanie.

– Miłosz! Ale żeby ogłosić konkurs, muszą zaistnieć jakieś powody! Skąd je weźmiesz?

– Sam dyrektor mi je odpowiedział. Trzeba go skompromitować! Wrzucić do sieci jakieś negatywne fałszywe informacje, np. że dyrektor cię molestuje, że zdefraudował pieniądze przydzielone z Unii Europejskiej, że bije swoją żonę i dzieci..., że w firmie źle się dzieje, bo dyrektor faworyzuje te, czy inne osoby...



– No, nie zapędzaj się! Nasz dyrektor nie ma ani żony, ani dzieci, a z Unii nie dostaliśmy żadnej dotacji.

– Nie szkodzi! Zanim ktoś umieści sprostowanie, informacja pójdzie w świat. Przeczyta ją ktoś w „Zjednoczeniu” w Warszawie, a i w naszej firmie rozpowszechnisz te „rewelacje”. Wejdzie ktoś do sekretariatu, a ty powiesz konspiracyjnym głosem: „Wie pani, że nasz szef dostał wyrok za defraudację pieniędzy z

Unii Europejskiej, niech pani zajrzy na Facebooka”, albo: „Była tu żona szefa – całą twarz miała w siniakach. Szkoda kobiety...”. To zadziała, wierz mi! Będę szefem! Będę miał władzę! Tak jej pragnę...

– A tam za ścianą od dobrej chwili nic się nie dzieje. Dlaczego zrobiło się tam tak cicho? Pokłócili się o tę sztuczną inteligencję i teraz każdy zbiera siły do ataku, żeby bronić swoich poglądów, czy co?

– Pani Julio i panie kierowniku! Proszę do mnie! Jestem w szoku! Słyszeliśmy waszą rozmowę! Znamy te niecne plany, żeby mnie „zepchnąć ze stołka” w niesławie.

– Panie dyrektorze, coś się chyba panu wydawało! My tu rozmawialiśmy o naszych prywatnych sprawach, o remoncie w domu, o...

– Pani Julio! Wszystko się nagrało. Maciek, szef zespołu informatyków chciał mi zrobić niespodziankę i zainstalował wczoraj pilotażowy system „sztucznej sekretarki”, którą tak chwalił mój kolega z Poznania. A system działa w taki sposób, że po godzinie, gdy nie otwierają się drzwi do mojego gabinetu, czyli gdy przeciągnie się spotkanie, włącza się mikrofon w

sekretariacie i odzywa się głos „sekretarki”, informujący o kolejnym ważnym spotkaniu. Dzisiaj jeszcze to nie zadziałało, bo nie udostępniłem kalendarza spotkań. Za to wysłuchaliśmy „ciekawych” rzeczy... Ale pan Maciek gwarantuje, że to wszystko będzie dopięte na ostatni guzik do końca tygodnia. I wówczas pani, pani Julio nie będzie mi potrzebna. Pan Miłosz również pożegna się z firmą. Młodzi jesteście, więc nie chcę wam na starcie łamać kariery. Może pan, panie Miłoszu zostanie kiedyś gdzieś dyrektorem. Ale uprzedzam, że nie jest to łatwy chleb. A może za parę lat, albo i prędziej, sztuczna inteligencja zastąpi również dyrektorów? Kto to wie? A teraz siadajcie i piszcie prośbę o zwolnienie z obowiązku świadczenia pracy – za porozumieniem stron. Panie Maćku! Za parę minut sekretariat będzie pusty. Może pan działać!

Bibliografia

1. Badania Polskiego Generalnego sondażu Społecznego 1992–2009, *Społeczeństwo w czasach zmiany*, WP, Warszawa 2010.
2. Batorowska H., Motylińska P., *Bezpieczeństwo informacyjne i medialne w czasach nadprodukcji informacji*, Wyd. SBP, Warszawa 2021.
3. Beksiak J., *Ekonomia*, Wyd. Księgarnia Beck, Warszawa 2019.
4. Bortkiewicz P., *Sztuczna inteligencja, pytanie o człowieka i Boga*. Cykl artykułów, *Nasz Dziennik*, sierpień–październik 2025.
5. Branden N., *Jak dobrze być sobą. O poczuciu własnej wartości*, GWP, Gdańsk 2006.
6. Canfield J., *Balsam dla duszy pracującej*, DW Rebis, Poznań 1998.
7. Chmielecki A., *Rzeczy i wartości. Humanistyczne podstawy edukacji ekonomicznej*, PWN, Warszawa 1999.
8. Cudny S., *Sztuczna inteligencja bez strachu*, Wyd. Healthmeup, Warszawa 2025.

9. Czerny J., *Aksjologiczne podstawy ekonomii i biznesu*, Wyd. WSEiA, Bytom 2018.
10. Czerny J., Rzepka K., *O humanizację myśli ekonomicznej*, „Nierówności Społeczne a Wzrost Gospodarczy”, nr 52 (4/2017).
11. Das Neves J.C., *Ekonomia z Bogiem*, WAM, Kraków 2003.
12. Ekman P., *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce, małżeństwie*, PWN, Warszawa 1997.
13. *Ekonomia inspirowana miłością*, praca zbiorowa pod red. J. Królikowskiego, Wyd. Biblos, Tarnów 2019.
14. Galata S., *Biznes w przestrzeni etycznej. Motywy, metody, konsekwencje*, Difin, Warszawa 2007.
15. Garczyński S., *O radości*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1983.
16. Głodek J., *Nie jestem stworzony do bezsensu*, „List” 2013.
17. Granatowski J., *Bóg każdemu daje wędkę*, „Szum z Nieba” 2019.
18. Griffin E., *Język przyjaźni*, Wyd. Rodzinny Krąg, Warszawa 1994.
19. Hayes S.C., *Umysł wyzwolony*, GWP, Gdańsk 2020.

20. Hazlitt H., *Ekonomia w jednej lekcji*, Wyd. Instytut Ludwiga von Misesa, Wrocław 2013.
21. Illg J., Illg T., *Wielka Księga Mądrości*, Wyd. KDK – Arkadia, Chorzów 2013.
22. Jaki S.L. OSB, *Zbawca nauki*, Wyd. W drodze, Poznań 1994.
23. Janowski J., *Trendy cywilizacji informacyjnej. Nowy technototalitarny porządek świata*, Wyd. Wolters Kluwer, Warszawa 2019.
24. Joule R.V., Beauvois J.L., *Gra w manipulację. Wywieranie wpływu dla uczciwych*, GWP, Gdańsk 2006.
25. Jurek M., Rybacki R., *Model homo oeconomicus i jego dostosowanie do współczesnych uwarunkowań*, „Współczesne teorie ekonomiczne”, Ratajczak M. (red.), Wyd. Uniwersytetu Ekonomicznego, Poznań 2012.
26. Kisilowska M., *Kultura informacji*, Wyd. SBP, Warszawa 2016.
27. Kofman F., *Świadomy biznes. Jak budować wartość poprzez wartości*, Wyd. Galaktyka, Łódź 2019.

28. Koźmielecki J., *Koncepcje psychologiczne człowieka*, PWN, Warszawa 1984.
29. Lefevre P., *Jak zmienić swe życie?*, Wyd. W drodze, Poznań 1994.
30. Lewartowska-Zychowicz M., *Obywatel na manowcach, czyli o tym, jak homo politicus przekształcił się w homo oeconomicus*, Wyd. Uniwersytet Gdański, Gdańsk 2019.
31. Maślowska D., Maślowski W., *Wielka Księga Myśli Polskiej. Aforyzmy, przysłowia, sentencje*, Wyd. KDC, Warszawa 2005.
32. McGinnis A.L., *Potęga optymizmu*, Wyd. „Exter”, Warszawa 1993.
33. McGinnis A.L., *Sztuka motywacji, czyli jak wydobyć z ludzi to, co w nich najlepsze*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1992.
34. McGinnis A.L., *Sztuka przyjaźni, czyli jak zbliżyć się do ludzi, na których nam zależy*, Oficyna Wydawnicza „Quo Vadis”, Warszawa 1991.
35. McGinnis A.L. *Sztuka życia, czyli jak osiągnąć sukces w pracy zawodowej i szczęście w życiu rodzinnym*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1998.

36. Minus P.M., *Etyka w biznesie*, PWN, Warszawa 1995.
37. Nash W., *Jak opanować stres?*, Wyd. M, Kraków 1995.
38. Neuhaus R.J., *Biznes i Ewangelia. Wyzwanie dla chrześcijanina-kapitalisty*, Wyd. W drodze, Poznań 1993.
39. Ruciński T., *Legendy z duszą*, Wyd. Sióstr Loretanek, Warszawa 2019.
40. Ruciński T., *Powiedz, jak mam Cię kochać*, Wyd. Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2001.
41. Rudniański J., *Homo Cogitans*, WP, Warszawa 1975.
42. Russell S., Norvig P., *Sztuczna inteligencja. Nowe spojrzenie*, Wyd. Helion, Katowice 2025.
43. Salij J., *Dekalog*, Wyd. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1988.
44. Smith A., *Teoria uczuć moralnych*, PWN, Warszawa 1989.
45. Stefanowicz B., *Informacja. Bieda. Mądrość*, Wyd. GUS, Biblioteka Wiadomości Statystycznych, Warszawa 2023.
46. Szewczyk A., *Dobre nowiny, czyli niewymyślone zdarzenia z Internetem w tle*, Hogben, Szczecin 2012.

47. Szewczyk A., *Dylematy Homo Oeconomicus, czyli co jest zyskiem, a co stratą*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2023.
48. Szewczyk A., *Ekonomia dzielenia się informacją, czyli jaką moc ma słowo*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2019.
49. Szewczyk A., *Informacja w walce z bezrobociem*, Difin, Warszawa 2005.
50. Szewczyk A., *Meandry pracy, czyli kalejdoskop wydarzeń*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2021.
51. Szewczyk A., *Morze ubóstwa, czyli fenomen daru*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2020.
52. Szewczyk A., *Problemy moralne w świecie informacji*, Difin, Warszawa 2008.
53. Szewczyk A., *Spółczesność informacyjna in statu nascendi. Suplement etyczny*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2025.
54. Szewczyk A., *Świat wartości, czyli ekonomia to nie wszystko*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2022.
55. Szewczyk A., *Wpływ atrybutów informacji na niwelację luki informacyjnej. Aspekty społeczne i ekonomiczne*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2024.

56. Szewczyk A., *Zarządzanie czasem, czyli co jest w życiu najważniejsze*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2015.
57. Szewczyk A., *Zarządzanie finansami, czyli ile kosztuje bilet do nieba*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2016.
58. Szewczyk A., *Zarządzanie problemami, czyli recepty na wirusy naszych czasów*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2018.
59. Szewczyk A., *Zarządzanie wiedzą, czyli ekonomia szczęścia*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2017.
60. Szostek A. MIC, *Pogadanki z etyki*, Wyd. Niedziela, Częstochowa 1998.
61. Trypus R., *Prosto o AI*, Wyd. Helion, Katowice 2025.
62. Vanier J., Augustyn J. SJ, *Depresja, uczucia, lęk*, Wyd. M, Kraków 1992.
63. Walsh T., *To żyje! Sztuczna inteligencja*, PWN, Warszawa 2025.
64. Zięba E., *Zrównoważone społeczeństwo informacyjne*, Wyd. UE, Katowice 2017.
65. Zwoliński A., *Spółeczeństwo rzeczy*, Fronda, Warszawa 2023.
66. Zwoliński A., *Za darmo. W poszukiwaniu dobrej ekonomii*, Fronda 2024.

Zamiast wstępu

Kogo, co wybrać – czy sztuczna inteligencja podpowie?

Bezczelne teksty i zachowania – czyli sztuczna
inteligencja się myli

Czy sztuczna inteligencja świętuje w niedzielę?

Mamo, tato – sztuczna inteligencja nadchodzi!

Sztuczna inteligencja – panem życia i śmierci?

Sztuczna inteligencja zagląda do łóżka

Czy sztuczna inteligencja jest sprzymierzeńcem złodziei?

Sztuczna inteligencja – mistrzynią fałszu i kłamstwa

Czym jest „pożądanie” według sztucznej inteligencji?

Czy sztuczna inteligencja spełni wszystkie zachcianki?

Bibliografia